PISMA ASCETYCZNE

KARDYNAŁA JANA BONY.

Przełożył
z języka łacińskiego na polski
Ks. Dr. Jan Bernacki.

I.

FENIKS ODRODZONY
czyli
ĆWICZENIA DUCHOWNE.

TARNÓW.
NAKŁADEM TŁUMACZA.

Drukiem Józefa Pisza.
1891.

PISMA ASCETYCZNE

KARDYNAŁA JANA BONY.

Przełożył

z języka łacińskiego na polski

Ks. Dr. Jan Bernacki.

I.

FENIKS ODRODZONY

czyli

ĆWICZENIA DUCHOWNE.

TARNÓW.

NAKŁADEM TŁUMACZA.

Drukiem Józefa Pisza.

1891.

FENIKS ODRODZONY

czyli

ĆWICZENIA DUCHOWNE.

Przełożył

Ks. Dr. Jan Bernacki.

TARNÓW.
NAKŁAD TŁUMACZA.

Drukiem Józefa Pisza.
1890.

Aprobata Najprzewielebniejszego Ordynaryatu do niniejszego tłumaczenia.

176
Prez.

Przedłożony Nam rękopism, zawierający przekład na język polski dzieła Kardynała Ś. K. R. Jana Bony, pod tytułem „Phoenix rediviva“; „Feniks odrodzony, czyli ćwiczenia duchowne“ wraz z przedmową, zwracamy Przewielebności Waszej z oświadczeniem, że nietylko dajemy naszą aprobatę biskupią dla tłómaczenia tego, ale oraz wynurzamy wdzięczność Naszą, za podjętą pracę, z której WW. Duchowieństwo i osoby, które w pobożności postępy czynią, niezmierną korzyść odnieść mogą.

Dan w Tarnowie, 29. listopada 1890.

(L. S.) † IGNACY, Biskup.

Od Tłumacza.

Pełniąc obowiązki Spirytualnego w Seminaryum duchownem, byłem zmuszony zapoznać się z literaturą ascetyczną. Niebawem przyszedłem do przekonania, że ta gałąź literatury jest bardzo bogata w dzieła znakomitej wartości, atoli nie w naszym ojczystym języku. Polskich dzieł w ten zakres wchodzących jest bardzo mało oryginalnych, a razem z tłumaczeniami nie mogą zaspokoić potrzeb duchowych tych osób, które nie władają obcymi językami; bo niektóre działy ascetyki zupełnie pomijają, a o niektórych pobieżnie traktują.

Sądzę, że powyższy sąd podzielą ze mną wszyscy, którzy dla pożytku dusz własnych, albo też i dla pracy nad zbawieniem innych byli zmuszeni zaznajomić się z naszą ascetyczną literaturą. W dwojaki sposób możnaby zaradzić temu niedostatkowi, a mianowicie, pisząc oryginalne dzieła téj treści,

albo też tłumacząc takowe z obcych języków. Pierwszy sposób byłby prostszy, ale bez porównania trudniejszy. Wszak o wiele łatwiej ocenić dzieło w obcym języku napisane i uznawszy je za dobre, a może i doskonałe, przełożyć na swój język, aniżeli stworzyć coś *nowego*, a przecież możliwie doskonałego. Nie ma obawy najmniejszej, iżby tłumaczenie nie miało przynieść pożądanych owoców. Jeżeli tylko dzieło oryginalne jest samo w sobie dobre, natenczas i jego tłumaczenie, byleby było wierne a czyste, zachowa tę samą wartość i przyniesie takie same korzyści. Takie myśli skłoniły mnie do podjęcia się niniejszej pracy. Że zaś dzieła Kardynała Bony, a nie innego autora wybrałem sobie za jej przedmiot, wyznaję szczerze, skłoniło mnie do tego szczególniejsze upodobanie i zamiłowanie ku niem. Dziwny urok mają te dzieła w moich oczach, a szczególnie podobają się mi z tego względu, iż czytając takowe, nie tyle słyszę autora mówiącego do mnie, ile raczej samego Boga. Autor bowiem dziwnie biegły w Piśmie świętem, tak się niem przejął, że z nadzwyczajną łatwością wyraża swoje myśli i uczucia słowami Ducha Świętego. Gdybyśmy chcieli

poddać dzieła Bony dokładnemu rozbiorowi w tym kierunku, aby odszukać w nich wszystkie cytaty z Pisma św., przekonalibyśmy się, że słów jego własnych bardzo tam nie wiele i że służą za rodzaj kitu lub cementu, łączącego w jednę piękną całość wyjątki z różnych miejsc Pisma świętego.

Uważny, a z Pismem świętem obznajomiony czytelnik przyzna prawdziwość powyższego twierdzenia i przekona się dobitnie, że można się w tego rodzaju pismach tak rozmiłować, że się zapragnie przyswoić je własnej literaturze i podać do użytku tym maluczkim, którzy lubo nie umieją obcych języków, przecież pragną posiąść przyobiecane im królestwo niebieskie.

Tarnów, dnia 28. grudnia 1890.

O życiu
i pracach Kardynała Bony

przez

O. ALFONSA TARDITO.

Jan Bona pochodził ze starożytnéj rodziny francuskiej. Urodził się w Mondowi, miasteczku piemonckiem, dnia 12. października r. 1609. Rodzicami jego byli Marya z domu Zugani i Jan Bona, którzy widząc w pacholęciu niepospolite zdolności, upatrywali w nim wschodzącą gwiazdę, mającą oświecić aureolą chwały ich dom patrycyuszowski. Kształcili go tedy bardzo starannie we wszystkich naówczas pielęgnowanych gałęziach umiejętności. Tym sposobem młodzieniaszek nasz już w piętnastym roku życia doszedł do znakomitej znajomości języka łacińskiego, ukończył retorykę i poetykę i tak się w tej ostatniej rozmiłował, że nie tylko bardzo pilnie studyował dawnych poetów, ale sam także tak udatne pisał wierszyki, że książę Leopold Toskański, wielki znawca talentów, nie szczędził mu uznania i nadzwyczajnych pochwał.

Dziwnie szybko postępował w naukach nasz Bona, co jednak nietylko nadzwyczaj-

nym jego zdolnościom i osobliwszej pamięci, która nic nie wypuściła co się raz do niej dostało przypisać należy, lecz także idącej w parze z poprzednimi przymiotami jego wytrwałości i prawie niezrównanej pilności. Czas, który jego rówiennicy poświęcali na zabawki i rozrywki właściwe wiekowi młodocianemu, on obracał na naukę. Nie potrzeba go było do tego zachęcać, bo on jakby już z natury do tego stworzony za najmilszą zabawkę i rozrywkę uważał wertowanie dzieł starożytnych autorów i pisanie ulotnych wierszyków. To też całe miasto podziwiało ów zapał do nauki w patrycyuszowskim młodzieńcu, nie gasnący ani wobec ciężkiej pracy, ani też wobec największych trudności. Widywano go codziennie, jak bez względu na przykry nieraz w owych podalpejskich miejscowościach stan powietrza, z książkami w ręku odbywał codziennie tę samą i to dość daleką drogę z domu rodzicielskiego, położonego poza miastem, do szkoły. Jeszcze więcej podziwiano w nim tak wielką stateczność i powagę, iż pośród bardzo licznej i zewsząd do tego miasta ściągającej się na nauki młodzieży, on zawsze i jednostajnie okazywał się wstydliwym i

skromnym tak dalece, że się w jego obecności nie odważono nawet na jakiś żart mniej skromny, a koledzy dziwnie się czuli pociąganymi do pobożności jego cnotliwym przykładem. Skromność przebijająca się z jego mowy, twarzy i oczu i z dziwnym jakimś powabem całej powierzchowności połączona, tak mu zjednywała wszystkie serca, że trudno było zejść się z nim i odejść bez poprawy i moralnego postępu.

Skromność i powściągliwość jego znakomicie illustruje następujący wypadek: Nieraz nastawano na jego cnotę,—on jednak zawsze umiał wywinąć się zręcznie ze zasadzek i zachowac nienaruszoną i niepokalaną niewinność. Pewna zepsuta i bardzo rozwiozłych obyczajów niewiasta, nie mogąc żadnymi pochlebstwy i sztuczkami złamać wytrwałości młodzieńca, postanowiła użyć gwałtu, aby osiągnąć cel zamierzony. Tak ją zaślepiła namiętność i haniebna żądza, że popadłszy w szał rzuciła się na młodzieniaszka. On jednak uniesiony świętym gniewem, tak długo plwał w twarz rozpustnicy, aż wreszcie, zawstydzona do najwyższego stopnia, musiała ustąpić. To zdarzenie wywarło na młodzieńcu wpływ stanowczy tak, iż od tej chwili

począł myśleć o zupełnem usunięciu się od świata, aby się zabezpieczyć przed utratą cnoty. Udał się tedy do niedalekiego miasteczka *Vico* i tam przed cudownym obrazem Matki Bożej prosił Pana Boga o światło i wskazanie mu dalszej drogi życia. Wśród ciężkiej walki wewnętrznej odezwał się w nim głos, który też bez wahania uznał za głos Boży, nakazujący mu szukać schronienia w Zakonie Cystersów, gdzieby mógł bez przeszkody wstępować w ślady świętego Bernarda. Myśl ta zupełnie uspokoiła młodzieńca tak, iż się mu zdawało, jakoby po pielgrzymce wśród rozhukanych fal morskich dotarł nareszcie do bezpiecznego portu. Nic też nie zdołało go odwieść od powziętego zamiaru; a gardząc ponętami tego świata, pragnął co prędzej pójść za głosem powołania Bożego i usunąć się w świętą samotność, dokąd go powoływał głos Matki Bożej. To też nie zaniedbując dawniejszych wycieczek do Vico, robił kroki celem wyszukania sobie duchownego ustronia i nie spoczął, aż wreszcie Przełożony Cystersów uznając jego znakomite przymioty duszy i ciała, przyjął go do swego Zakonu, słynącego i z wewnętrznego ustroju i ze świę-

tości i nauki swych członków. Stało się to 19. sierpnia, 1625 roku.

Tymczasem Jan, obdarzony talentami i chęcią postępu duchowego, tak się oddał pracy nad sobą, że w krótkim czasie doszedł do takiej doskonałości, iż prawie nie było cnoty, którejby we wysokim nie posiadał stopniu. Dowodem tego są przedewszystkiem jego pisma. W nich przebija się wyraźnie jego dusza na wskróś oddana Bogu; a są one tak pełne zbawiennych nauk i głębokich myśli, że je nawet na obce tłumaczono języki. Nie rozchodzi się w nich autorowi o popisanie się nauką i zdolnościami, ale raczej o dobro duchowe czytelnika. Stąd też nie sadzi się na wyszukane i zdobne okresy krasomowcze, ale rzuca tak pełne powagi myśli, że wielu nawet moralnie upadłych czytelników zdołały podźwignąć i sprowadzić na dobrą drogę.

Po jednorocznym nowicyacie, który dla naszego Jana był prawdziwie szkołą doskonałości, został przypuszczony według reguły Cysterskiej do złożenia ślubu posłuszeństwa. Rocznicę tych duchownych zaślubin uważał aż do śmierci za dzień bardzo uroczysty i zawsze go w największej przepędzał po-

bożności i weselu duchowém. Następnie słuchał wykładów filozofii, znakomitego naówczas profesora Hieronima Kararyusza, a ukończywszy je z najlepszym postępem, został wysłany do Rzymu na studya teologiczne. Jednakże morowa zaraza nie pozwoliła mu dotrzeć do miasta wiecznego — ale jeszcze z drogi musiał powrócić do swego zacisza klasztornego, gdzie z właściwym sobie zapałem oddał się prywatnemu studyum języków wschodnich, których znajomość w krótkim czasie taką posiadł, że się jej dosyć z jego pism nadziwić nie można. Równocześnie rozczytywał się w dziełach Ojców Kościoła, a ulubioną jego lekturą i przedmiotem ciągłych rozmyślań były ich dzieła ascetyczne. Robił z nich treściwe wyciągi, które pomnożywszy później własnymi myślami i poglądami i uzupełniwszy cytatami z Pisma św., jako osobne dziełko drukiem ogłosił.

Tymczasem zaraza morowa ustąpiła, a nasz Bona mógł już bez przeszkody puścić się na dokończenie nauk do Rzymu. Postęp w naukach teologicznych nietylko utwierdził, ale podniósł jeszcze dawne pochwały i uznanie dla talentów młodzieńca. Szczególniej-

szy zapał i pociąg czuł do Pisma świętego. To też przez ustawiczne czytanie i rozważanie ksiąg świętych taką sobie przyswoił ich znajomość, że współczesny uczony Magliabecchi nie wahał się jeszcze za życia Bony bez ogródki twierdzić, że podobnej znajomości Pisma św. nie możnaby znaleść u kogo innego z wyjątkiem Baroniusza.

Tymczasem zbliżał się dzień, w którym Bona po raz pierwszy miał stanąć u ołtarza i złożyć P. Bogu ofiarę Przeczystą Jego Syna Jednorodzonego. Czuł on doskonale ważność tej chwili i tego urzędu. To też przygotywując się do niego, napisał dla własnego użytku bardzo piękne dziełko *O ofierze Mszy św.*, które do dziś dnia zapewnia autorowi imię znakomitego Teologa.

Z każdym dniem coraz więcej szerzyła się sława jego wykształcenia i pobożności. To też nie dziw, że dawni jego znajomi, bracia zakonni klasztoru Montreal, wybrali go na swego Przełożonego. Jednakże Bonie nie chodziło o zaszczyty — on czuł, że związany obowiązkami opata i tem samem zmuszony do mieszkania w małej mieścinie, nie będzie miał sposobności oddawać się całkowicie studyom naukowym. To też niebawem udał

się do Turynu, gdzie obcując z uczonymi profesorami tamtejszego Uniwersytetu, mając pod ręką bogatą bibliotekę, z takim zapałem oddał się piśmiennictwu, że jedynie modlitwa lub posługi kapłańskie mogły go od książki na chwilę oderwać. Tutaj to napisał cenne dzieło: *De divina Psalmodia*. Jednakże praca bez wytchnienia i bez najmniejszej rozrywki tak osłabiła młodego zakonnika, że po pięcioletnim pobycie w tem mieście nabawił się ciężkiej choroby. Uwagi i rady przyjaciół, aby uważał na swoje zdrowie, zbywał zazwyczaj dowcipnym żartem, że przecież oddaje się naukom wyzwolonym, czyli wolnym, które już dla samego nazwiska nie mogą człowieka czynić niewolnikiem swego ciała.

Nie był też Bona sługą ciała, nie szedł za jego pożądliwościami. Dowodem tego wypadek, jaki miał w obronie swej cnoty czystości. Zakochała się w nim szalenie pewna panienka ze znakomitej rodziny. Nie mogąc drogą otwartą trafić do celu, postanowiła użyć najniegodziwszego podstępu. Udała tedy chorą i prosiła rodziców, aby posłano po naszego Bonę, twierdząc, że tylko do niego ma zaufanie i że się tylko przed nim

może wyspowiadać. Nie przypuszczając najmniejszego podstępu, wchodzi zakonnik do pokoju chorej, skąd jak to zazwyczaj bywa oddalili się wszyscy, aby nie przeszkadzać spowiedzi. Tymczasem chora na widok Bony popada w taki szał namiętny, że się mu w mgnieniu oka rzuca w objęcia. W tak krytycznem położeniu nie stracił przytomności umysłu, ale jak tylko mógł najgłośniej zawołał domowników na pomoc mdlejącej ze szału i zawstydzenia dziewicy. Wbiegają rodzice, cucą nieprzytomną córkę, a Bona dziękuje Bogu, że mógł tak łatwo i siebie samego i dobre imię dziewicy ocalić. Skromność zakonnika wywarła taki wpływ na nieszczęśliwą, że się zupełnie upamiętała i niebawem wstąpiła do klasztoru, aby życiem pokutniczem zmazać haniebny postępek.

Tymczasem odbyły się nowe wybory w zakonie Cystersów, a nasz Bona pomimo wszelkich próśb i oporu został wybrany Przeorem klasztoru w Asti. Chciał rezygnować z tej godności, lecz nie uwzględniono jego życzeń. To też nie mógł się dłużej opierać woli Bożej, która go widocznie do czegoś wyższego powoływała i jakkolwiek z wielką trwogą i bojaźnią, przyjął tę

godność i udał się na miejsce przeznaczenia.

W krótkim czasie pozyskał sobie najzupełniej mieszkańców tego miasta i okolicy tak, że bez jego zdania i rady nic nie przedsięwzięto, a samo przystąpienie jego do jakiejś sprawy już uważano za nieomylny prognostyk powodzenia. Dziwna słodycz w obejściu z ludźmi, łagodność w mowie i wreszcie cała jego powabna postać w połączeniu z głęboką nauką i gruntowną pobożnością taki wpływ wywierała na wszystkich, że na jego słowo nawet najzawziętsi wrogowie chętnie podawali sobie ręce do zgody. Owocem jego pracy w duszpasterstwie z tego czasu są dwa cenne dziełka pod tytułem: *Via compendii ad Deum* i *Phoenix rediviva*.

Atoli niedługo miało się cieszyć Asti swoim dobrodziejem, bo taki znakomity mąż koniecznym się okazał na inne wyższe stanowisko. W r. 1651 na ogólnem zgromadzeniu przełożonych zakonu cysterskiego, został nasz Bona jednomyślnie wybrany jenerałem zakonu i dlatego musiał się przenieść na stałą siedzibę do Rzymu. Tu zapoznał się z kardynałem Fabiuszem Chigi, którego już naówczas powszechnie uważano za przy-

szłego Papieża. Chigi coraz więcej rozpoznając wartość Bony tak się do niego przywiązał, że nietylko nic nie przedsiębrał w sprawach Kościoła bez jego rady, ale nawet w żadnej rozrywce nie znajdował przyjemności, jeśli nie było przy tem i Bony Ale też i nic dziwnego; bo takiej prawości charakteru, takiej bezinteresowności, jaką się Bona odznaczał, nie łatwo można znaleść u ludzi otaczających wysoko położone osoby. Ludzie tacy zwykli się jedynie o to starać, aby wszelkimi sposobami wcisnąć się do zaufania i przyjaźni przełożonych, aby się przy ich pomocy wynieść ponad innych. To też nie szczędzą oni czołobitności, nadskakiwania i płaszczenia się ohydnego; i w złem i w dobrem zastósowywują się do kaprysów swych przełożonych; nie zrażają się ich cierpkością i opryskliwością, chcieliby nie odstępować ani na chwilę od ich boku, aż wreszcie zupełnie się wślizną w ich łaski, poczem już im łatwo przyjdzie zupełnie sobie ich podbić i za ich wpływami dojść do takich dostojeństw, jakichby własną cnotą i zasługą nigdy nie zdobyli. Nie takim był nasz Bona. On owszem o ile mógł usuwa się od kardynała Chigi, bo się obawiał, że

ten po przyjaźni będzie go chciał coraz na wyższe posuwać godności. Kiedy się już kończyło trzechlecie urzędowania Bony jako Jenerała, spodziewał się Chigi, że Ojcowie zgromadzeni w Rzymie na nowe wybory za jego wpływem wybiorą znowu Bonę na Jenerała, a gdyby tenże—jakto można było przewidywać, nie chciał przyjąć na nowo tego urzędu, że po prostu jego rezygnacyi nie przyjmą. Jednakże Bona odgadnął zamiary Chigiego i na mocy przysługującego mu prawa zarządził wybory nie w Rzymie, ale w Genui i tamże najzupełniej się od wszelkich godności wymówił. Uwolniwszy się od kłopotliwych rządów całym zakonem, powrócił w strony rodzinne i osiadł jako przeor w owym klasztorze, w którym przed cudownym obrazem Matki Bożej jeszcze jako młodzieniec otrzymał pierwszą łaskę powołania. Jednakże tutaj przyszło na niego ciężkie doświadczenie. Ten, co dopiero tak świetnie rządził całym zakonem — nie mógł podołać rządom jednego klasztoru. Zastał tu ludzi na pół światowych, a nawet nieokrzesanych tak, że się nie oglądali na jego powagę urzędową, ale bezprzestannie dokuczali mu na wszelkie sposoby. Nie użalał

się na to nasz przeor, ale cierpliwie znosił wszystkie przykrości; nigdy nie widziano go zgniewanego, a nawet wśród największych przykrości nie wypowiedział ani jednego słowa ostrzejszego. Tymczasem dnia 7. kwietnia, roku 1655 został Kardynał Chigi jednogłośnie wybrany Papieżem pod imieniem Alexandra VII.

Wyniesiony na taką godność nie zapomniał o dawnym przyjacielu, lecz owszem teraz dopiero uczuł w całej pełni brak szczerego i doświadczonego doradcy. Kazał tedy wystósować pismo, wzywające Bonę, aby się coprędzej przeniósł do miasta wiecznego, gdzie mu przy boku Papieża na niczem a przedewszystkiem na zaszczytach zbywać nie będzie. Pokorny Bona schował zaszczytne pismo i nietylko się przed nikim z tego nie pochwalił, ale ani nawet najmniejszym czy to uśmiechem, czy tonem głosu, lub innym znakiem nie zdradził wewnętrznej radości. Papieżowi odpisał, że on, zrujnowany na zdrowiu starzec, na nicby się w Rzymie nie przydał i prosił jak najusilniej o zwolnienie go od przeniesienia się do Rzymu. Jednakże miało się koniecznie sprawdzić na Bonie to słowo Boże: *Kto się*

poniża, będzie wywyższonym. Zbliżyły się nowe wybory Jenerała Cystersów — ale z powodu panującej we Włoszech zarazy, nie podobna było zwoływać z dalekich stron wyborców. Wobec tej trudności wniósł dotychczasowy Jenerał prośbę do Papieża, aby wobec niemożebności nowych wyborów, sam swoją powagą zamianował którego z umieszczonych na liście cysterskich przeorów i opatów Jenerałem. Między kandydatami był także i Bona, ale na ostatniem miejscu. Ojciec Święty nie namyślał się dużo, ale natychmiast pismem odręcznem zamianował Bonę Jenerałem Zakonu.

Nie ucieszył się nowym zaszczytem nasz Bona i dopiero długie perswazye posłów papieskich, że mianowicie nie wypada się sprzeciwiać woli Bożej, że nie należy siebie i cały zakon na słuszną niechęć Papieża narażać zdołały go wreszcie nakłonić, że przyjął tę godność. O jego zacności świadczy pożegnanie się z dotychczasowymi podwładnymi, którzy mu tyle zmartwień sprawiali. Przemowę jego pożegnalną, w której nie było ani jednej alluzyi do przycinków, dokuczań, a nawet i zniewag doznanych, a przepełnioną ojcowskimi prawdziwie upomnie-

niami i braterskimi radami, przyjęto ogólnym płaczem i już wtenczas zapowiadano, że taka skromność i świątobliwość żywota nie może nawet tu na świecie nie otrzymać należytego uznania. Następne wypadki stwierdziły zupełnie słuszność tego twierdzenia. Tymczasem nowe i natarczywe pisma zmusiły Bonę do podróży.

Po przyjeździe do Rzymu nie mógł się zaraz widzieć z Papieżem, bo z obawy przed zarazą nikogo nie wpuszczano do Watykanu. Lecz skoro tylko nadarzyła się potemu sposobność, udał się nasz Jenerał na audyencyą i samo przyjęcie już go przekonało, jak dalece Papież ma do niego zaufanie i jak wielce liczy na jego pomoc. Najpierw powinszował mu Alexander szczęśliwego przyjazdu do Rzymu pomimo zarazy, a w dalszéj rozmowie bardzo poufale przypominał mu dawne przyjacielskie i serdeczne stosunki. Już zaraz po tém pierwszém przyjęciu całe otoczenie papieskie było pewne, że Bona niebawem zajmie wybitne w hierarchii stanowisko. Jakoż sprawdziło się to zupełnie, bo zaraz w pierwszych dniach pobytu w Rzymie został powołany do kongregacyi kanonizacyjnéj, a niedługo potem do kongregacyi

zajmującej się rozszerzaniem wiary. I inne też, prawie z każdym dniem nowe, spływały nań zaszczytne urzędy. Za Klemensa IX. zleciła mu Kongregacya rozkrzewienia wiary i inkwizycyjna zbadanie sławnego dziełka: *Wskazówki do należytego sprawowania Apostolskiego urzędu bardzo pożyteczne... zebrane przez Misyonarzy Seminaryum paryskiego, zgromadzonych w Jutha, stolicy Syamu r. 1665.* Zbadawszy dokładnie to dziełko, zaaprobował je Bona w sposób następujący: „Niniejsze wskazówki dla misyonarzy wraz z dodatkiem przeczytałem uważnie i przekonałem się, że są zgodne z wiarą prawdziwą i koniecznie potrzebne dla kapłanów pracujących nad nawróceniem niewiernych. Dan w Rzymie, w klasztorze św. Bernarda ad Thermas, dnia 19 lutego, 1669. Jan Bona, Opat od Św. Bernarda, konzultor św. Rzymskiej Inkwizycyi“. Od tego czasu złota ta i nieoceniona książeczka stała się za poradą Kongregacyi nieodłączną towarzyszką Misyonarzy.

Nie dziw więc, że tak światłego męża polubił Alexander VII. i że go coraz nowemi obsypywał odszczególnieniami. Powaga Bony na polu naukowem była tak wielka — że współcześni uczeni bez różnicy narodo-

wości ustawicznie znosili się z nim, zasięgając od niego rady w kwestyach naukowych. Najznakomitsi pisarze współcześni nie wahali się pism swoich poddawać jego krytyce i najchętniej stosowali się do poczynionych sobie uwag. Ta wziętość u uczonych cieszyła Papieża; to też coraz więcej polegał na zdaniu jego i tak się do niego przywiązał, że nawet wyjeżdżając z Rzymu na letnie wakacye zabierał go także ze sobą, bo jak twierdził, nie byłyby mu miłe przyjemności wiejskie bez Bony. Kiedy się skończyło trzechletnie jego urzędowanie, zmuszony prawie usilnymi prośbami Papieża, zatrzymał na dalsze trzechlecie ten urząd; lecz już po roku na gorące prośby pozwolił mu Papież zrezygnować, ale pod tym warunkiem, że pozostanie w Rzymie i że przynajmniej dwa razy na tydzień odwiedzi go we Watykanie. Aby ułatwić te wizyty podeszłego wieku opatowi, posyłał Ojciec śty po niego swój własny powóz i kazał go zawsze odwozić do domu. Dowodem wielkiego zaufania papieskiego była i ta okoliczność, że Alexander VII. wysyłając poselstwo do Ludwika XIV. króla francuskiego, chciał, aby Bona w nim brał udział; jednakże pokora Opata i po-

woływanie się na brak zdrowia potrzebnego do zniesienia trudów tak dalekiej drogi, skłoniły Papieża do ustępstwa. Tymczasem przez śmierć biskupa w Asti zawakowała stolica biskupia w rodzinnej dyecezyi Bony. Wielu kandydatów ubiegało się o tę bardzo intratną posadę, jednakże Karol Emanuel, Książę sabaudzki, któremu przysługiwało prawo obsadzenia tego biskupstwa, nie mógł się na żadnego z nich zdecydować, lecz idąc za głosem publicznym, wskazującym naszego Bonę, jako najlepszego kandydata, napisał do niego bardzo pochlebny list z prośbą o przyjęcie stolicy biskupiej. Atoli znowu pokora Bony oparla się pokusom; napisał on do księcia, że jest zupełnie niegodnym ofiarowanej mu godności; że do takiego iście boskiego urzędu potrzeba męża nietylko wolnego od wszelkiej skazy, ale nawet od najmniejszego podejrzenia; któryby nie tylko słowy, ale całem życiem przewodniczył ludowi i że mu zupełnie brakuje cnót koniecznych do sprawowania tego urzędu, który źle spełniany może być ruiną duchową i doczesną dla podwładnych. Postępek ten niezmiernie powiększył dotychczasową cześć dla Bony, gdyż się przekonano, że on i od

tej namiętności jest wolny, która się zwykle najpierw budzi, a najpóźniej zamiera w człowieku. Nie poszczędził też i Papież swoich pochwał dla tak wysokiej skromności i prostoty, lecz owszem jakoby w nagrodę za usuwanie się przed niższą godnością postanowił mu wyższej udzielić i zaliczyć go w poczet członków swego najwyższego Senatu, zamianować go kardynałem. Jednakże śmierć nie dozwoliła mu uskutecznić tego zamiaru. Jak dawniej za zdrowia, tak też i w chorobie, najmilszym gościem dla Alexandra VII. był nasz Bona, który też czuwając ciągle przy łożu chorego i konającego przyjaciela, udzielał mu pociech duchowych, a samego siebie utwierdzał w pogardzie ku rzeczom doczesnym, zaszczytom i godnościom, których niestałości tak żywy widział obraz w umierającym Papieżu. Owocem rozmyślań u łoża umierającego przyjaciela było nowe dziełko ascetyczne: *Przewodnik do nieba*, i silne postanowienie jeszcze większego, niż dotąd, usunięcia się od świata.

Tymczasem Kardynałowie dnia 20 lipca 1667., na miejsce zmarłego Alexandra VII. wybrali Papieżem Kardynała Rospigliosi pod imieniem Klemensa IX., dawnego przyja-

ciela naszego Bony. Nowy Papież, niezmiernie zajęty na początku swego pontyfikatu różnymi sprawami, zdawał się nie pamiętać o Bonie. Jednakże wnet się miało pokazać, że inaczej się rzeczy mają. Klemens IX. ustanowił Kongregacyą Odpustów i Świętych relikwij. Potrzeba było wyszukać kogoś na przewodniczącego. Niedługo się też oglądał Papież za odpowiednią na tę godność osobą; wnet wspomniał sobie na Bonę. i jego, lubo opierajacego się, prawie przymusem skłonił do przyjęcia tej godności. Jak na każdem innem stanowisku, tak też i tutaj usprawiedliwił Bona położone w sobie zaufanie tak, że Papież postanowił go koniecznie ozdobić purpurą. Myśl tę wyjawił przed jednym z Kardynałów — a ten sądząc, że sprawi miłą niespodziankę Bonie, pospieszył do niego z tą wiadomością. Jednakże zawiódł się niezmiernie, bo zamiast radości, sprawił Bonie prawdziwą boleść, która się nietylko w łzach gorzkich i utyskiwaniach na swoję niegodność objawiła, ale nawet skłoniła skromnego zakonnika, iż napisał długi list do tegoż kardynała, błagając go na wszystko, aby nie dopuszczał do tego, by niezdolny a tak wielki grzesznik, jak Bona, dostał się

do świętego kollegium[1]). Lecz stało się tak, jak się dzieje z cieniem ludzkim. Kiedy cień ukazuje się przed człowiekiem, chociażby go człowiek nie wiedzieć jak pędził, nigdy go nie dopędzi; a przeciwnie, kiedy cień ukazuje się po za człowiekiem, chociażby człowiek ze wszystkich sił przed nim uciekał, on przecież go nie opuści. Nasz Bona uciekał przed honorami, to też one ustawicznie go spotykały. Ojciec śty Klemens IX. na konsystorzu dnia 30. grudnia, r. 1669 ogłosił nominacyą Bony na kardynała. Ogólna stąd radość w całym Rzymie zapanowała. Wszystko spieszyło z gratulacyami do Bony, on jeden tylko wśród powszechnej radości był smutny i niezadowolony. Jak zaś wcale nie myślał o swej nowej godności, pokazało się zaraz nazajutrz po nominacyi i ozdobieniu go purpurą. Wstawszy zrana, zapomniał, że jest kardynałem i ubrał się w zwyczajny habit zakonny. Dopiero otoczenie musiało mu przypomnieć, że jest

[1]) List ten mam wprawdzie pod ręką; lecz dla zbytniej obszerności nie umieszczam go w całej osnowie. To tylko nadmieniam, że wieje z niego ten sam duch pokory i szczerości, jak np. z Wyznań św. Augustyna. Przyp. T.

kardynałem i że powinien przywdziać purpurę. Wysoka godność nic w niem nie zmieniła, chyba to jedno, że ukrywane dawniej w ciszy klasztornej jego cnoty i zalety, stały się odtąd więcej przystępne dla oka ogółu i tem więcej obracały się na chwałę kościoła Bożego.

Godzi się na tem miejscu, chociażby tylko pokrótce wspomnieć o sposobie życia i umyślnie pominiętych powyżej innych cnotach purpurata. Cały tryb jego życia, jego dwór, stół, ubranie, nacechowane były oną miłą skromnością, która jak z jednej strony unika zbytecznego przepychu i zbytku, tak z drugiej strony daleką jest od prostactwa i trywialności. Najmilszymi dla niego dworzanami byli jego bracia zakonni, z którymi też już jako kardynał wiódł wspólne życie, o ile na to pozwalała jego wysoka godność. O majątek wcale się nie troszczył, a nawet wprost odrzucał wszelkie intratne stanowiska w kolegium kardynalskiem i przyjacielskie podarunki, tak dalece, że sobie bardzo wielu tem zraził i pogniewał. Kolega jego w kardynalstwie Franciszek Barberini chciał go poratować wsparciem pieniężnem i ofiarował mu dosyć znaczną sumę. Jednakże

Bona nie przyjął takowej i dopiero po bardzo wielkich i natarczywych prośbach zgodził się na to, że ową sumę ulokowano w banku na jego imię, aby jej w razie potrzeby mógł użyć. Jednakże nie przyszło nigdy do tego. Po śmierci Kardynała Barberiniego oddał Bona całą tę sumę Zgromadzeniu Missyonarzy. Lecz nie tu jeszcze koniec cnót Bony. Bywa to zazwyczaj wielką wadą u ludzi uczonych, że swoje zdania i prace uważają za jedynie dobre i są tak na tym punkcie ojcowstwa autorskiego próżni, że nawet najdrobniejszej przygany dzieł swoich nie zniosą, ale na krytyki replikami odpowiadają i w nieskończoność przeciągają polemikę, byle tylko na swojem postawić Nie takim był Bona. Napisał on znakomite. dzieło *De rebus liturgicis.* Niejaki Macedo, Franciszkanin, rzucił się z całą zajadłością na to dzieło, poniewierając powagę kardynała w sposób najnieuczciwszy. Dowiedział się o tem Bona, bo przyjaciele jego i to takie powagi naukowe, jak Mabillon, Norycyusz i Klaudiusz chcieli wystąpić z filipikami w obronie kardynała i prosili go o pozwolenie na to. Lecz on usilnie ich prosił,

aby dali spokój wszelkiej polemice, bo jemu nie o honor autorski, ale jedynie o wyświecenie prawdy chodzi, czego też dokonał w swem dziele. Cierpliwość i powolność szły u niego w parze z innymi cnotami tak, że trudno się dziwić, iż kiedy Klemens IX. w r. 1669 życie zakończył, powszechne było mniemanie, że nie kto inny, ale Bona będzie jego następcą. Dało to powód niedowiarkom do złośliwej uwagi, że gdyby Bona został Papieżem, to mówiąc po łacinie *Papa Bona*, łączyłoby się rzeczownik rodzaju męskiego z przymiotnikiem rodzaju żeńskiego coby było oczywistym błędem gramatycznym, czyli solecyzmem. Na to odpowiedział bardzo dowcipnie ks. Daugiers:

„Czasem na gramatyki prawa kościół nie uważa,
Może i będzie kiedyś wolno mówić: Papa bona,
Widmo gramatycznego błędu niech cię nie przeraża,
Byłby iście dobrym Papieżem, gdyby został Bona"[1]).

Tymczasem kardynałowie zbierają się

---

[1]) Po łacinie brzmi ten epigrament tak:
Grammaticae leges plerumque Ecclesia spernit,
Forte erit, ut liceat dicere Papa Bona;
Vana solecismi ne te perturbet imago,
Esset Papa bonus, si Bona Papa foret.

we Watykanie na konklawe. Zdążającego tam Bonę, pozdrawiają wszyscy jako przyszłego Papieża. Rozpoczynają się wybory; jednakże wskutek zabiegów poselstw różnych mocarstw głosy dziwnie się rozstrzelają. Już prawie pięć miesięcy upływa na daremnych naradach i głosowaniach. Lud rzymski poczyna się niecierpliwić. Bona widząc to dziwne a szkodliwe przeciąganie sprawy, występuje w roli pośrednika, przedstawia najbardziej wpływowym kardynałom, że dla dobra Kościoła należy się wreszcie zgodzić na jednego kandydata i oddać mu jednomyślnie głosy. Nie przeczuwał biedak jakiego się nabawi tem wystąpieniem kłopotu. Kardynałowie przyznali mu słuszność, ale też zarazem uznali, że nie znajdą odpowiedniejszego kandydata nad Bonę i jemu też postanowili oddać swe głosy. Dowiedział się wnet o tem Bona: struchlał na samą myśl, iżby on miał na swoich barkach dźwigać cały gmach chrześcijaństwa i przedstawiał zgromadzonym kardynałom, ażeby odstąpili od swego zamysłu, boby on ani nie był dobrym Papieżem, aniby nawet wyboru nie przyjął. Jednakże wszystkie perswazye okazały się bezskutecznymi tak, że nasz Bona

musiał się chwycić innego środka, aby się uchylić od tak wielkiej odpowiedzialności. Ponieważ najzagorzalszymi jego stronnikami okazywali się kardynałowie hiszpańscy, przeto postanowił sobie ich zniechęcić. Począł się tedy częściej pokazywać pomiędzy Francuzami; z kardynałami francuskimi, jakoby z najbliższymi przyjaciółmi obcować i okazywać im szczególniejsze oznaki życzliwości. Tym sposobem dopiął swego, bo Hiszpanie obawiając się, by zostawszy Papieżem nie stał się stronniczym na korzyść Francyi ze szkodą ich ojczyzny, odstąpili od jego kandydatury. Mimo to pozostała jeszcze dosyć znaczna liczba kardynałów, którzy nie uważali na względy polityczne, ale raczej starali się o to, aby Papieżem został najcnotliwszy, a za takiego uważali Bonę. Potrzeba więc było i tych odstręczyć od siebie. Cóż więc nie robi nasz Bona? Pozornie udaje pysznego i zarozumiałego. Naraz porzuca dawną skromność i prostotę, w rozmowach okazuje, że jest prawie pewnym, iż będzie Papieżem, że mu się nawet ten urząd należy. Kiedy mu jeden z tych kardynałów przy spotkaniu powiada, że za niedługo będzie Papieżem, on jakoby w du-

mie i zarozumiałości odpowiada mu: O tak, mnie nie potrzeba, aby zostać Papieżem nic więcej, jak tylko zmienić kapelusz purpurowy na biały. Dziwnie hardą wydaje się ta odpowiedź słuchającemu, udziela też tego spostrzeżenia innym i tym sposobem pracuje w interesie Bony, że mu odciąga zwolenników. Tymczasem nie próżnował i Bona, wszędzie gdzie mógł, zalecał kardynała Emiliusza Altieri jako najgodniejszego kandydata do tyary Papieskiej; i wreszcie osiągnął swój cel, bo rzeczywiście kardynałowie odstąpili od swego zamiaru i prawie jednomyślnie wybrali wspomnianego kardynała Altieri Papieżem pod imieniem Klemensa X. O! jakże się cieszył Bona, że mu się udało lubo tylko fortelem uchylić przed tym strasznym, bo niezmiernej wagi i odpowiedzialności urzędem. On też pierwszy złożył nowemu Papieżowi homagium przynależne; a Klemens X. uznając wartość Bony, chciał go obsypywać nowymi dobrodziejstwy. Jednakże pokorny ten mąż, nie szukający wyniesienia, ani żadnych dóbr tego świata; za wszystkie łaski, jakimi go obsypywać chciano, to sobie tylko wyprosił, że tytuł kardynalski jego przeniósł Ojciec śty do jego

kochanego klasztoru św. Bernarda „ad Thermas“. Otrzymawszy tę łaskę zwrócił się ku temu, aby ów klasztor prawdziwie po kardynalsku przyozdobić i uposażyć. Jakkolwiek nie opływał w zbyt wielkie dochody, jednak wskutek swej prostoty i oszczędności zebrał sobie znaczny zbiór cennych dzieł i aparatów kościelnych, które też wszystkie testamentem owemu klasztorowi przekazał. Lubo jeszcze dosyć zdrów i nie tak podeszłego wieku, aby po ludzku sądząc mógł się już bliskiej śmierci spodziewać, wybudował sobie grób w tym klasztorze i odtąd bezustannie przygotowywał się na śmierć. Owocem tego duchowego ćwiczenia są nowe dziełka ascetyczne, a mianowicie: „*O zasadach życia chrześcijańskiego*“ i „*O rozpoznawaniu duchów*“. Przeczucia kardynała co do bliskiej śmierci pokazały się wnet bardzo uzasadnionemi. Wyniszczone ciągłą pracą umysłową jego ciało poczęło coraz bardziej niedomagać. Duch jednak zawsze skory i pełen młodzieńczej świeżości nie opuszczał go wcale. Już prawie na łoże śmiertelne powalony, nie wypuścił z rąk pióra, ale i w takim stanie napisał jeszcze znakomite dziełko: „*O przygotowaniu na*

śmierć", które tak bardzo ukochał, że się ani na chwilę nie chciał z niem rozstać, lecz je zawsze miał obok siebie pod poduszką złożone i często je odczytywał. Przyszły nareszcie straszne boleści, a lubo prawie bez przestanku przez 35 dni targały jego wnętrzności, on przecież znosił je z niewypowiedzianą cierpliwością i zupełnem zdaniem się na wolę Bożą; nie skarżył się, ani nie narzekał, lecz owszem ofiarował się Panu Bogu z gotowością na ponoszenie jeszcze sroższych boleści, byleby mu takowe mogły być policzone jako zadosyćuczynienie za grzechy. Przewidując bliski zgon, postanowił wyzuć się ze wszystkiego, co go jeszcze ze światem wiązało. To też srebrne naczynia, które z okazyi swego wyniesienia na godność kardynalską od pewnego magnata w podarunku otrzymał, kazał mu teraz wraz z serdecznem podziękowaniem odnieść. Tak samo zrobił z końmi i z powozem, które od kardynała Rospigliosi otrzymał. Żadne prośby i perswazye nie zdołały go skłonić, aby swoim krewnym cokolwiek wydzielił z tego, co posiadał. Zawsze jedno i to samo powtarzał, że jako zakonnik niczem rozporządzać nie może, że

zresztą dobra kościelne nie na to są przeznaczone, aby niemi wzbogacać krewnych, lecz mają być obracane na dobroczynne cele. Kiedy siły jego poczęły coraz bardziej gasnąć, wysłał jednego z domowników do Ojca świętego z prośbą o błogosławieństwo Apostolskie i odpust zupełny na godzinę śmierci. Dnia 27. listopada r. 1674 oddał ducha swego Panu Bogu. Na wieść o jego śmierci cały Rzym przybrał grubą żałobę. Po pogrzebie odbytym z taką okazałością na jaką z jednej strony godność nieboszczyka, a z drugiej jego skromność zezwoliła, (w testamencie błagał jak najusilniej, aby przy pogrzebie nie było mów pochwalnych) złożono śmiertelne jego szczątki do grobu, który sobie jeszcze za życia przysposobił.

FENIKS ODRODZONY

czyli

ćwiczenia duchowne.

WSTĘP.

Wezwanie duszy na samotność celem odprawienia ćwiczeń duchownych.

Zawiodę ją na puszczę, mówi Pan Bóg przez proroka Ozeasza[1]) *i tam będę mówił do serca jej.* Święty Bernard, powołując się na powyższe słowa, tak przemawia do duszy: *O duszo święta! bądź samą, abyś się zachowała dla Tego, który jedynie sam jest, które goś samego ze wszystkiego sobie wybrała. Unikaj zgiełku światowego, unikaj nawet domowników; usuń się od przyjaciół i najbliższych sercu twojemu; usuń się nawet od sługi twego. Alboż nie wiesz, że Oblubieniec twój wstydliwy i nie zechce ci się ukazać w obecności innych? Oddal się więc...*[2]) Na innem zaś miejscu powiada tenże sam święty,

---

[1]) Ose., II, 14. [2]) Bernard. Serm. XL, in Cant.

że osobność jest skarbnicą niebieską, z której czerpali dla siebie doskonałość ci wszyscy, którzy niebo posiedli. Święty zaś Guezzius Opat nazywa osobność rozmownicą Ducha świętego[1]). „*O! Bogu oddana osobności*“ woła święty Wawrzyniec Justyniani, „*jakżeś miłą i gorąco upragnioną dla tych, którzy cię znają! Tyś jest zwierciadłem pokory, tyś stróżem miłości Bożej, tyś nauczycielką poznania samego siebie, tyś szkołą umiejętności, świadectwem sumienia, obrazem przyszłego szczęścia; ty oskarżasz zbrodnie, wykrywasz błędy, a uczysz miłować cnotę; tyś ozdobą niewinności, nauczycielką tajemnic niebieskich, przedsmakiem kontemplacyi rajskiej, początkiem skruchy, drabiną niebieską, portem modlitwy, przybytkiem spokoju, wyniszczeniem namiętności, tyś czujnym stróżem myśli, bodźcem ustawicznym dla uczucia, towarzyszką roztropności, okiem przezorności, drogą otwartą do doskonałości, słodyczą serca, źródłem nadziei, przybytkiem oblubieńca niebieskiego, pośredniczką między Bogiem a człowiekiem. O jakichże wielkich pochwał jesteś godna, święta osobności, ty skarbie bezpie-*

---

[1]) Guez., Serm. IV, de Adventu.

czny, chwalebna czynności, wesoła pustynio, dziedzictwo niezawodne, ciągła biesiado i pełna przysmaków spiżarnio! Ty pełna światła mądrości, obfita w pociechy, wznosisz się do nieba i sycisz pokojem. Ty otwierasz swe objęcia i przyjmujesz w nie pokornych, pokój miłujących i smakujących sobie w pobożności.[1])

---

[1]) Justin. Lib. de vit. solit.

Wskazówki do dobrego odprawienia ćwiczeń duchownych.

I.

Nie masz tak uczonego, ani tak pobożnego i duchowego człowieka, któryby chciał pracować na zbawienie duszy swojej, a nie potrzebował od czasu do czasu poświęcić kilku dni na oderwanie się od świata, aby się tem swobodniej zająć tą sprawą i rozważyć ten ścisły obowiązek ciągłego dążenia do jak najwyższej doskonałości. Każdy człowiek potrzebuje koniecznie usunąć się od świata, aby mógł dobrze poznać chorobę swej duszy, zastanawiając się nad całym biegiem życia, nad celami, pobudkami i sposobami wykonania swoich czynności i aby tem chętniej szukał lekarstwa, im bardziej rozwiniętą spostrzeże chorobę w swej duszy.

II.

Ćwiczenia duchowne, a w szczególności rozmyślania, mają na celu podać człowiekowi sposób do urządzenia i prowadzenia życia

według woli Bożej, pozbycia się grzesznych nałogów, pokonania i poskromienia popędów zmysłowych, zasiania cnót w duszy i całkowitego oddania się Panu Bogu na służbę doskonałą. Wielkie to zaiste zadanie i pełne znaczenia!

III.

Kto nie rozmyśla, ten tylko cudem mógłby dojść do doskonałości, poznać dokładnie zasady religii chrześcijańskiej i co dobrego wykonać. Wszystkie sztuki i wszystkie umiejętności, wszystkie dzieła cnót w rozmyślaniu czerpią swój początek, rozwój i doskonałość. Rozmyślanie jest żywicielką modlitwy, kierowniczką dobrych uczynków, źródłem i pełnością wszystkich cnót. To też łatwo ulegamy pokusom, jesteśmy oschłymi i pozbawionymi pociech Bożych, bo się nie zamykamy w tajnikach sumienia, bo za pomocą ćwiczeń duchownych nie oddajemy się sobie samym i Panu Bogu; stąd też (jak mówi Jeremiasz): *Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo nie masz ktoby uważał w sercu.*[1])

---

[1]) Jerem., XII, 11. [2]) Mat,, X. 22.

VI.

Przy ćwiczeniach duchownych należy się wystrzegać, by w nich nie szukać pociech zmysłowych, lub innego naturalnego zadowolenia, ale jedynie i wyłącznie chwały Bożej i odrodzenia własnej duszy: i nie należy ich zaprzestawać, chociażbyśmy wśród nich doznawali pokus, oschłości, uczucia opuszczenia i zniechęcenia; bo Bóg po ciemnościach zeszle nam światło, a *kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie.*[1]).

V.

Lubo wielu napisało „Ćwiczenia duchowne“, a przedewszystkiem Śty Ignacy Lojola, którego złota książeczka w tej materyi stała się drogoskazem dla następców; to jednak podane niżej rozmyślania nie będą bez pożytku, bo są i krótkie i w przystępny sposób ułożone. Najpierw podany jest w nich cel ostateczny, w jakim człowiek został stworzony; następnie wskazane są przeszkody, które nas od tego celu odwodzą; dalej następują rozmyślania o rzeczach ostatecznych, które dają nam poznać grożące niebezpie-

[1]) Mat., X. 22.

czeństwo i skłaniają nas do poprawy życia; następnie rozmyślamy o królestwie Chrystusowem, które się osiąga za pomocą umartwienia i postępu w cnotach. Ponieważ zaś szkołą cnót jest życie zakonne, dlatego następnie podane są cztery rozmyślania o stanie zakonnym. (Osoby świeckie mogą opuścić te ostatnie rozmyślania). Ponieważ wreszcie doskonałość zasadza się na miłości Boga i bliźniego i przez miłość dążymy do połączenia się z Bogiem, ostatnie trzy rozmyślania traktują o miłości i zjednoczeniu się z Bogiem.

VI.

Kto chce odprawić takie ćwiczenia duchowne, powinien się na dni dziesięć, lub siedm udać na miejsce odosobnione, oddalone zupełnie od wszelkiego zgiełku i tu, oderwawszy się całkowicie od wszystkich innych zajęć i kłopotów, zająć się wyłącznie sobą samym i Panem Bogiem. Gdyby mu nie tak łatwo było wyszukać podobne ustronie, niechaj przesiedzi samotnie w mieszkaniu, zachowując ścisłe milczenie i wstrzymując

się nawet od dobrych rozmów, *jako głuchy i niemy, nie otwierający ust swoich.*[1])

VII.

Przez te dni odprawi codziennie przynajmniej trzy rozmyślania, jedno rano, drugie wieczorem, a trzecie przed udaniem się na spoczynek, albo też i w innych dogodniejszych chwilach. Nadto odmówi jak najpobożniej pacierze kapłańskie, koronkę do Najśw. Panny i inne modlitwy ustne, według tego sposobu, jaki podaję w „Zegarze chrześcijańskim". Następnie zrobi jak najpilniejszy rachunek sumienia i jeżeli znajdzie w nim coś do oczyszczenia, uskuteczni to przez spowiedź sakramentalną. Zbada także cały stan duszy swojej za pomocą ogólnego rachunku sumienia, według wskazówek podanych w ostatnim rozdziale mojego dzieła p. t. „Kamień lidyjski" czyli „O rozpoznawaniu duchów". Nareszcie przeczyta odpowiedni ustęp z jakiej książeczki duchownej, któryby posłużył *ku wyprostowaniu nóg na drogę pokoju*[2]) n. p. z książki „O naśladowaniu Chrystusa", jaki ustęp z dziełek Blozyusza,

---

[1]) Ps. XXXVII, 14. [2]) Łuk., I, 79.

albo moje dziełko p. t. „Przewodnik do nieba".

VIII.

Dobrze jest przepisać sobie stały porządek dzienny, aby rekolektant wiedział, co kiedy ma czynić i aby nie tracił na darmo ani jednej chwili. Wewnętrzne oświecenia, natchnienia i dobre postanowienia, jakie za łaską Bożą porobi, powinien zapisywać w osobnej i na ten cel przygotowanej książeczce, aby je sobie łatwo przypominał i uskuteczniał.

IX.

Ponieważ w tych ćwiczeniach duchownych i rozum i wola są czynne, przeto na dwie rzeczy potrzeba uważać; a mianowicie po pierwsze, aby dać pierwszeństwo woli, powtóre, aby w czynnościach tej władzy więcej okazywać powolności, niż przy pracach umysłu, szczególnie kiedy przemawiamy do Boga lub jego Świętych.

X.

Wielce korzystnem będzie dla rekolektanta, jeżeli te ćwiczenia duchowne rozpo-

cznie z wielką wspaniałomyślnością duszy i ofiaruje wszystkie chęci i siły swoje Panu Bogu, aby On wszystkiem tak rozporządzał, jak mu się spodoba.

XI.

Ponieważ łatwo do tego przyjść może, iż wśród pociech duchownych szybko przeminie godzina rozmyślania, a przeciwnie przy oschłościach trudno ją przepędzić; dlatego należy ustawicznie walczyć z pokusami i aby je pokonać, wypadnie nieraz przedłużyć medytacyą po za wyznaczoną godzinę: tym bowiem sposobem stawiamy opór nieprzyjacielowi i pokonywamy go.

XII.

Pierwsza myśl rekolektanta po obudzeniu się zrana powinna się odnosić do przedmiotu rozmyślania, które ma za niedługo odprawić. Następnie należy wzbudzić akt wiary i uwielbienia ku wszędzie obecnemu Bogu, a potem w uczuciu największej pobożności i pokory rozpocząć rozmyślanie. Gdyby się przy jakimś punkcie odczuło szczególniejsze zajęcie i uczucia, można przy

nim pozostać, bez obawy jakiejś straty, aż do zupełnego wyczerpania.

XIII.

W dniach ćwiczeń duchownych należy obok milczenia zachować także i wstrzemięźliwość w jedzeniu, odmawiając sobie cokolwiek ze zwyczajnego posiłku; dobrze także będzie uszczuplić sobie snu i mniej wygodnie uścielić sobie łoże, o ileby to nie szkodziło zbytecznie zdrowiu. Również dobrze jest utrapiać wtenczas ciało dyscypliną, włosiennicą i innymi umartwieniami.

XIV.

Przed rozpoczęciem rozmyślania należy przygotować sobie materyą do niego i przebiedz myślą jej punkta; a ponieważ niektóre rozmyślania są za długie, można je na dwie części podzielić. Nadto dobrze jest już uprzednio zastanowić się nad tem, jakie i z jakich motywów wypadnie nam wzbudzić uczucia i zbadać roztropnie, jakiego nam potrzeba stopnia doskonałości i której cnoty, byśmy mogli odpowiedne do naszego stanu duchowego wzbudzić uczucia i wytknąć należyty cel rozmyślaniom.

XV.

Po skończonych ćwiczeniach duchownych należy 1) podziękować Panu Bogu, że nas swą łaską wspierał, kierując wolę i oświecając nasz rozum tak, żeśmy mogli poznać i nasze błędy i środki, służące do poprawy i postępu duchowego. 2) Należy ponowić dobre postanowienia, jakieśmy przy poszczególnych rozmyślaniach powzięli i powiedzieć z Prorokiem: *Teraz rozpocząłem* [1]). Pokornie prosić Pana Boga, aby nam udzielił doskonałej czystości serca, żywej wiary, gorącej miłości i ostatecznego wytrwania.

XVI.

Ponieważ zaś światło naszego rozumu jest zbyt słabe i często łudzimy się pozorami cnoty, koniecznie nam potrzeba mistrza duchownego, którego kierownictwu i nauce mamy się całkowicie oddać przy tych ćwiczeniach. Jemu należy się tak oddać z całkowitem zaufaniem, jak się oddaje dziecię w szkołach początkowych swemu nauczycielowi; przed nim mamy wyjawić szczerze cały stan duszy naszej. W braku takowego

---

[1]) Ps. LXXVI, 11.

przewodnika należy usilnie a pokornie błagać Ducha świętego o to kierownictwo i opiekę nad nami. Następnie należy udać się do niemych nauczycieli, to jest do słowa Bożego, zawartego w Piśmie świętem i do dzieł duchownych. Wielce może też być użyteczne moje dzieło p. t. *Kamień lidyjski* czyli *O rozpoznawaniu duchów.*

XVII.

Kierownik duchowny powinien pełnić swój urząd z niezmierną troskliwością, miłością i wytrwałością; powinien chętnie pouczać swego rekolektanta; to też ma go często odwiedzać i stosować się do jego zdolności i usposobienia, mając ciągle na oku niniejsze wskazówki i uwzględniając to wszystko, cośmy w naszym „Kamieniu lidyjskim“ o rozpoznaniu duchów napisali.

XVIII.

Jeżeliby kierownik duchowny zauważył, że jego pupil popadł w oschłość lub pokusy, powinien się wystrzegać wszelkiej względem niego surowości, lecz owszem ma się okazywać dla niego łagodnym i słodkim, utwierdzając go w postanowieniach, że na przy-

szłość będzie więcej wytrwałym i oględniejszym na zasadzki nieprzyjacielskie. Dobrze też będzie, jeśli chętny rekolektant nie wie naprzód o czem ma na drugi dzień rozmyślać, albo przynajmniej jeżeli nie czyta ani wertuje jutrzejszej medytacyi, ale się całkowicie dzisiejszej poświęca.

XIX.

Jeżeli się zaś widzi, że rekolektant unosi się zbytnią gorliwością i opływa bardzo w pociechy duchowe, należy go poskromić, a przedewszystkiem przeszkodzić temu, by się nierozważnie i nagle nie związał jakim ślubem. To też nie należy wśród takiego uniesienia rozmyślać o wyborze stanu, lecz potrzeba się w tym względzie zastósować do moich reguł, podanych w rozdziale 22. *Przewodnika do nieba.*

XX.

Wreszcie należy uważać na stopień oświaty i pojętności rekolektanta, aby przypadkiem prostaczkowi, lub tępego pojęcia człowiekowi, nie podawać takich rzeczy, którychby nie zdołał zrozumieć. Takiemu należy poddawać łatwiejsze ćwiczenia, n. p.

żeby się dobrze nauczył odprawiać rachunek sumienia, uważnej modlitwy i godnego przyjmowania Sakramentów świętych; w ogóle należy go ćwiczyć w tem, co łatwiejsze, a potrzebniejsze i częściej nasuwające się w życiu. Inaczej znowu należy postępować z uczonymi i utalentowanymi: tych potrzeba prowadzić wyżej. Wreszcie sam kierownik duchowny w uznaniu swojej słabości i w najgłębszem przekonaniu, że niezmiernie trudny to obowiązek kierować duszami, powinien usilnie prosić o dar mądrości Tego, który utwierdza człowieka w prawdziwej wiedzy i w którym są wszelkie skarby mądrości, to jest błogosławionego na wieki Boga. Amen.

Rozmyślanie pierwsze.

O celu człowieka.

1. Nie można lepiej rozpocząć odnowiewienia wewnętrznego, jak przez poznanie własnego celu i przeznaczenia. Cel bowiem jest pierwszą przyczyną, jest regułą i miarą

środków, sznurem wytycznym ludzkich czynów, udoskonaleniem wszystkich rzeczy i podstawą całego życia duchowego. Stąd też prosił Psalmista: *Objaw mi Panie koniec mój, abym wiedział czego mi nie dostawa*[1]. Z Boga jako z niezmierzonego oceanu wytryskują i płyną wszystkie potoki stworzeń, i do Niego też, jako do miejsca spoczynku i ostatecznego końca powracają; *wszystko bowiem dla siebie samego stworzył Bóg*[2]. On jest alfą i omegą, pierwszym i ostatecznym, początkiem i końcem wszystkiego. Człowiek zaś szczególnie na ten cel jest stworzony, aby tu za życia Boga chwalił, czcił i miłował i z Nim był połączony przez łaskę i miłość a w przyszłem życiu, aby się z Nim zjednoczył doskonale i używał na wieki Jego chwały i szczęścia. Wszystkie inne istoty stworzone są dla człowieka, jedne mają mu dawać środki do utrzymania życia, inne służyć do pomocy w pracach, a jeszcze inne mają go bawić i rozweselać. Spełniają one jak najdokładniej swoje przeznaczenie i nigdy jeszcze nie odstąpiły od przeznaczonego celu My tylko ludzie niepomni na cel nasz

---

[1]) Ps. XXXVIII., 5. [2]) Przyp. XVI., 4.

ostateczny, buntując się przeciwko Bogu i Jego przykazaniom, zamiast wznosić się ku niewidzialnemu Stwórcy na widok piękności dzieł Jego, aby się z Nim połączyć jako z najwznioślejszym celem i punktem środkowym, do którego dusze nasze zmierzać muszą, my w niepojętej przewrotności zakładamy nasz cel ostateczny w stworzeniach jak gdybyśmy na to żyli, aby ich nie używać lecz nadużywać dla własnej przyjemności.

2. Z powyższych prawd zasadniczych dadzą się wyprowadzić trzy wnioski praktyczne. Pierwszy jest ten, że o tyle należy używać stworzeń lub ich unikać, o ile nam do osiągnięcia ostatecznego celu pomagają. lub też w tem przeszkadzają. To też powinniśmy być obojętni na wszystko doczesne tak, iżbyśmy o ile od nas zależy nie szukali raczej zdrowia, aniżeli choroby; żebyśmy nie przenosili bogactwa nad ubóstwo, zaszczytów nad niesławę, życia długiego nad krótkie; lecz abyśmy to ponad wszystko inne cenili. co więcej odpowiada naszemu ostatecznemu celowi i abyśmy niczego n e pragnęli. jak tylko tego, co nas może wspierać w służbie Bożej. Powtóre, należy dokładnie zbadać wszystkie nieporządne skłon-

ności i przywiązania i szczegółowo rozważyć: o ile jesteśmy zbytnio przywiązani do zaszczytów, bogactw, uciech, rodziców, krewnych, przyjaciół, życia i zdrowia. Następnie potrzeba wzbudzić silną wolę, któraby te wszystkie nieprawidłowości opanowała i zdać wszelką troskę i pieczę na Tego, który powiada: *Szukajcie naprzód królestwa Bożego*, jako ostatecznego celu, *a reszta*, to jest wszystko, co do utrzymania życia jest konieczne, *będzie wam przydane*[1]). Po trzecie należy sobie obrzydzić grzech bardziej, niż wszystko inne złe; bo grzech tylko sprzeciwia się wprost naszemu celowi i odwodzi nas od niego. Jeżeli się miniemy z tym celem, jakże straszne czekają nas za to kary! W tem życiu tracimy pokój wewnętrzny, a w przyszłem Boga i jego błogosławiony widok i skazujemy się na wieczne potępienie duszy i ciała. Kto nie odnosi wszystkich swoich myśli, słów i uczynków do swego ostatecznego celu, ten naraża się na utratę wszystkich zasług.

III. Był czas, kiedy jeszcze ciało nasze i dusza nie istniały, a cała nasza istota była

---

[1]) Mat., VI., 33.

nicością: ani świat nas nie znał, ani my świata i dopiero, kiedy się spodobało Panu Bogu, *który zowie to czego nie masz, jako to, co jest*[1]), wyprowadził nas z nicości i udzielił nam dobrotliwie tego najzacniejszego bytu, to jest bytu istót rozumnych i obdarzonych obrazem Stwórcy i zdolnych do pozyskania wiecznej szczęśliwości: *On sam nas uczynił, a nie my siebie samych*[2]). Lecz jakie straszne zaślepienie i czarna niewdzięczność człowieka! *który gdy we czci był nie rozumiał, porównany jest bydlętom bezrozumnym i stał się im podobnym*[3]). Bóg nas chce zbawić, a my sami siebie potępiamy; On nas pociąga do góry, a my na oślep dążymy na dół; On wyrył na nas swój obraz, a my przekształcamy go na obraz szatana; On nas odkupił krwią swoją najdroższą, a my za chwilę najpodlejszej rozkoszy zaprzedajemy się na nowo nieprzyjacielowi; On nam każe starać się o rzeczy wewnętrzne, czyli duchowe, my jednak upadlając siebie samych troszczymy się tylko o to, co jest zewnątrz nas. Troskliwie zajmujemy się polepszeniem doli zwierząt nierozumnych i już wiele po-

---

[1]) Rzym., IV, 17. [2]) Ps., XCIX, 3. [3]) Ps., XLVIII. 13.

siadamy przepisów, jak się należy obchodzić z bydlętami, ale o duszy wcale nie ma mowy. Tresujemy dzikie zwierzęta i ułaskawiamy takowe, czyniąc je posłusznemi naszej woli; ale sami popadamy dobrowolnie w dzikość zwierzęcą. Jakże skwapliwie wyrzucamy znalezionego w naszym domu węża lub niedźwiadka? Ale djabłu, kryjącemu się w naszej duszy wcale nie myślimy przeszkadzać, lecz obojętnie i gnuśnie leżymy w nieprawościach naszych. Kiedy znikome ciało nasze zasłabnie, dokładamy wszelkich starań, aby je uleczyć; kiedy dusza zachoruje, wcale się o to nie troszczymy. Komuż powiedziano, masz odbyć podróż morską, bo inaczej umrzesz, a on się ociągał? Pan Bóg bardzo mało wymaga, abyśmy za to żyli wiecznie, a my przecież Go słuchać nie chcemy. Troszczymy się o to, byśmy mieli smaczne pokarmy i napoje, wygodne mieszkania, modne suknie, kształtne obuwie, ale o to, jak się duszy naszej powodzi, wcale się nie troszczymy. Wynijdźmy na ulicę, zapytajmy się tam i sam biegnących, a przekonamy się, że nikt nie spieszy za potrzebami duszy, ale wszyscy gonią za potrzebami ciała i znikomościami. *Wszyscy się*

obrócili do biegu swego, jako koń, biegnący pędem ku spotkaniu[1]). Wobec tych prawd przyjdzie się nam tak bardzo zawstydzić, że nie zdołamy ust otworzyć z wielkiego zamięszania.

IV. Przypomnijmy sobie sprośne grzechy naszej młodości: i cóż za korzyść mamy z tego, co nas dzisiaj tak bardzo zawstydza? Cóż nam pomogło, żeśmy zboczyli od naszego celu, a za to ściągnęli na siebie straszne wyrzuty sumienia, potępiające nas za sromotę naszych grzechów? Cóżeśmy zyskali, pracując na własną zgubę i kierując słabą łódkę duszy naszej po burzliwych wirach, mogących zatopić nasze zbawienie? *Szczęśliwi* zaiste *jesteśmy, iż co się Bogu podoba, nam jest wiadome;*[2]) lecz bez wątpienia będziemy najnieszczęśliwsi, jeżeli raczej za pożądliwością ciała, aniżeli za wolą Bożą pójdziemy: *ta jest bowiem wola Boża poświęcenie nasze*[3]); to jest owo *jedno konieczne*[4]), o którem wspomina Pan Jezus; to powinno być końcem i celem wszystkich naszych czynności. Wszystko jest marne, co nas nie

[1]) Jerem., VIII, 6. [2]) Baruch., IV, 4. [3]) I. Tess., IV, 3. [4]) Luk., X. 14.

prowadzi do celu. *Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat posiadł, a na duszy swojej stratę poniósł? Albo jakąż da człowiek zamianę za duszę swoją?*[1]). Usłuchajmy tedy karcącego nas Proroka: *Synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca? przecz miłujecie marność a szukacie kłamstwa?*[2]) i wznieśmy serca nasze do Boga, bo dążyć do Niego, jest dla nas najwyższem szczęściem, a zboczenie od Niego wychodzi nam na największą stratę.

V. Poznawszy w ten sposób nasz cel ostateczny, potrzeba nam pomyśleć o środkach i sposobach do niego wiodących. Jedne z nich są naturalne, inne nadnaturalne. Naturalnymi są wszystkie stworzenia: rozmaitość bowiem i mnogość stworzeń jest człowiekowi pomocna, aby doszedł do poznania Stwórcy, aby się ćwiczył w cnotach, aby za pomocą ich utrzymywał swoje życie, byleby tylko używał takowych rozumnie, tak jak to było niegdyś w stanie pierwotnej niewinności. Lecz ponieważ teraz wskutek zepsucia grzechowego fałszywe pozory złego lub dobrego odwodzą nas od cnoty,

[1]) Mat., XVI, 26. [2]) Ps., IV, 3.

przeto bardzo ostrożnie należy używać stworzeń. Nie można się oglądać na dobroć, jaką mają same w sobie, ale o ile są dobre w stosunku do naszego celu. Wino samo w sobie dosyć pożyteczne; ale w niektórych chorobach może być szkodliwem. Tak też i używanie stworzeń staje się dobrem lub złem w miarę rozmaitego usposobienia tych, którzy ich używają. A jako chorzy, chcący wyzdrowieć, czynią tylko to, co i ile i jak i kiedy im lekarz przepisze, tak też i my w użyciu stworzeń powinniśmy się całkowicie zdać na sąd i roztropne wskazówki przełożonego lub duchownego kierownika i być gotowym i na jego skinienie wszystko przyjąć lub porzucić, jeśliby nas to według jego zdania miało prowadzić do celu. Gdybyśmy z takiem posłuszeństwem, obojętnością i rezygnacyą używali stworzeń, natenczas przyszlibyśmy do zupełnego nad nimi panowania; a używanie takowych byłoby Bogu miłe, a dla nas zbawienne według tych słów: *Tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu.*[1])

VI. Nadnaturalnymi są: łaska Boska,

[1]) Rzym., VIII, 28.

przez którą nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy[1]); cnoty teologiczne, dary Ducha św., obyczajowe cnoty wlane, Sakramenta święte, prawa ludzkie i boskie, dzieła Ojców i Doktorów Kościoła, kazania i nauki, opieka Aniołów Stróżów, modlitwa Kościoła i łączność z nim, pośrednictwo Najświętszej Panny i Świętych, życie zakonne, podające liczne sposoby i środki do pozyskania żywota wiecznego, przykłady z życia Zbawiciela i Świętych, natchnienie boskie, wewnętrzne poruszenia i oświecenia, które nas ciągle do dobrego pobudzają. Rozważając to wszystko, powinniśmy obudzić w sobie następujące uczucia: najpierw uczucie podziwu i dziękczynienia dla dobroci Bożej, która nas tak wielkimi i licznymi obsypuje dobrodziejstwy, abyśmy osiągnęli cel ostateczny. Powtóre powinniśmy wzbudzić uczucie żalu i wstydu, że tych skarbów niebieskich nadużywamy, albo ich też używać nie chcemy dla własnego zbawienia, co nie da się wcale usprawiedliwić. Potrzecie należy jak najmocniej postanowić, że już na przyszłość będziemy cenić te dobra i używać ich według woli Bożej;

[1]) I. Jan., III, 1.

że nie będziemy popadać w smutek i zniechęcenie, jeżeli zaraz nie otrzymamy tego, o co prosimy, lecz, że wszystkie sprawy Bogu polecimy, a On nas też *wysłucha czasu stósownego*[1]).

VII. Ponieważ zaś Pan Bóg jest naszym punktem środkowym i ostatecznym celem, do którego bezustannie dążyć mamy, powinniśmy rozważyć po pierwsze: czem On jest: duchem i aktem najczystszym, którego istota nieskończona, wieczna i niestworzona, nieograniczona, niezmierna, niezależna, niepojęta, wszędzie obecna, sobie najzupełniej wystarczająca, bez początku i końca, wszechmocna, najdoskonalsza, niezłożona, posiadająca wszystkie cnoty i wszystkiem rządząca, która będąc sama ze siebie najszczęśliwszą i nie potrzebując od nas niczego, jedynie z czystej miłości od wieków na nas wspomniała i z nicości powołała nas w czasie do bytu, abyśmy byli uczestnikami jej chwały i szczęścia. I któż nie ukocha, nie uczci, nie uwielbi tak wielkiej łaskawości i dobroci w takim Dobrodzieju? Gdyby nam jaki król ziemski darował cząsteczkę swojego kró-

---

[1]) II. Korynt., VI. 2.

lestwa, któżby zdołał odjąć słowa uwielbienia od ust naszych, a pamięć na takie dobrodziejstwo wyrwać z naszego serca; jakżebyśmy wychwalali jego dobrotliwość? Bóg przecież daje nam i świat cały i samego siebie i wszystko, co posiada. — Następnie rozważyć należy, że my w porównaniu z Panem Bogiem jesteśmy, jakobyśmy nie byli: cała istota nasza, nasze władze, zasługi i dzieła nie są nasze. Bo czem jesteśmy i co możemy i co posiadamy, od Boga pochodzi. *A kiedyśmy wszystko wzięli, czemuż się chwalimy, jakobyśmy nie otrzymali*[1]), albo czemuż nas trapią krzywdy, czemuż nas niepokoją zamięszania, czemu nas martwią przeciwności, kiedy nic nie możemy, kiedy niczem jesteśmy i nic nie posiadamy? Kto się za nic uważa, ten nie może ponieść krzywdy, temu się nie przydarzają żadne nieszczęścia, temu nie można wyrządzić żadnej szkody, lub zniewagi. To też pomni na naszą nicość, powinniśmy się zawsze oglądać na Pana Boga, *w którym jest cała nasza dostateczność*[2]). Do niego spieszmy, jako strumienie nieustannym biegiem zdą-

---

[1]) I. Kor., VI. 7. [2]) II. Kor., III, 5.

żają do morza, jako ciała lotne wznoszą się do góry, a stale na dół zmierzają parciem nieustannem i biegiem przyspieszonym. Bóg naszym punktem środkowym, miejscem spoczynku i *zapłatą bardzo wielką*[1]. *Boga się bój i przykazania Jego chowaj* (mówi Mędrzec Pański): *to jest bowiem wszelki człowiek*[2]. Tak zaprawdę, bez Niego będzie człowiek niczem.

Rozmyślanie drugie.

O usuwaniu przeszkód, które nas z drogi do celu sprowadzają.

I. Lubo wszyscy poznajemy dokładnie, w jakim celu jesteśmy stworzeni i dokąd dążyć mamy, jednak tak wiele jest przeszkód tamujących nam tę drogę i odwodzących nas od tego celu, że trudno znaleść człowieka, któryby się szczerze o to starał, aby przez świętość życia tam zmierzał, dokąd go kieruje własne poznanie. *Wszyscy*

[1]) Ks. Rodz. XV, 1. [2]) Ekkl. XII, 13.

my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę ustąpił[1]. Przypatrzmy się naszej duszy, a znajdziemy tam bardzo liczne grzechy wprost sprzeczne z naszym celem ostatecznym. Ale i w stanie łaski, jak wielka nasza nędza i niedołęstwo? Przedstawmy sobie człowieka ze schorzałymi rękoma, kulejącego na nogi, cierpiącego zawrot głowy. Temu nieszczęśliwemu polecono przynieść w bardzo kruchem naczyniu jakiś kosztowny płyn przez drogę stromą, wiodącą ponad przepaść, zarosłą i wystawioną na ciągłe i szalone burze. Oto nasz obraz, którzy w tych kruchych naczyniach ciała nosimy nieoceniony skarb łaski Bożej tak, że słusznie możemy zawołać z Apostołem: *Nieszczęsny ja człowiek, któż mnie wybawi od ciała tej śmierci?*[2]) Nachodzą nas niezliczeni nieprzyjaciele wewnętrzni i zewnętrzni i jakby się sprzysięgli przeciwko duszy naszej, starają się ją sprowadzić z drogi prawdziwej. Wewnętrznymi nieprzyjaciółmi są złe pożądliwości, skłonności, przyzwyczajenia, nałogi, przewrotne zasady, zmysły zewnętrzne, umysł chwiejny i wyobraźnia żywa a rozpa-

---

[1]) Izai., LIII., 6. [2]) Rzym., VII, 24.

sana. Zewnętrznymi zaś nieprzyjaciółmi są: szatan, czychający na naszą zgubę; ludzie pociągający nas swym przykładem i namowami do grzechu, wszystkie stworzenia, które albo nas uwodzą swymi powabami, albo też w różny sposób trapią; wreszcie sam Bóg odmawia nam niekiedy wewnętrznego wesela i dopuszcza na nas w swojej sprawiedliwej woli skrupuły, oschłości i pokusy.

II. Potrzeba tedy uzbroić duszę do walki i usuwać powyższe przeszkody: a mianowicie należy mądrze używać stworzeń, stanowczo i mężnie opierać się szatanom, a na ludzi albo zupełnie nie zważać, albo ich cierpliwie dobrem pokonywać. Co jest konieczne i nie da się zupełnie zniszczyć, to należy wytrwale osłabiać, odejmując mu o ile można roztropnie zmysłową przyjemność. Woli Bożej należy chętnie poddać własną wolę, w tem głębokiem przekonaniu, że się ma sprawę z najlepszym Ojcem i Lekarzem, *który z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście mogli znieść*[1]). Jeżeli nam skłonności do niektórych grzechów sprawiają większe trudności, dobrze będzie zrobić

---

[1]) I. Kor., X, 13.

sobie spis takowych, aby przez szczegółowy rachunek sumienia powoli jedne po drugich pokonywać. To zaś wszystko, co trąci zbytkiem, powinniśmy zupełnie porzucić, a ćwiczyć się w prostocie, wstrzemięźliwości i ubóstwie: a nawet tego, co jest koniecznem do życia, należy ostrożnie używać i nieprzywiązywać się do tego sercem, aby nam nie przeszkadzało w osiągnięciu naszego celu. Nie możemy też winy przypisywać stworzeniom, ani oskarżać szatana, że nas swoimi pokusami i zasadzkami odwodzi od celu, bo wszelka strata jest naszem własnem dziełem. *Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe; co się mu podoba, będzie mu dano*[1]).

III. Aby zupełnie wyczerpnąć ten przedmiot, należy się następnie zastanowić nad bardziej szczegółowymi i więcej indywidualnymi przeszkodami w dążeniu do celu ostatecznego. Są to następujące: niebaczność na nasz cel ostateczny, wykonywanie czynności na oślep i bez wytkniętego zamiaru czyli intencyi, przywiązanie zbyteczne do stworzeń i szukanie własnej korzyści; znajdy-

[1]) Ekkl., XV., 18.

wanie zbytniej przyjemności w pokarmach, napojach, spoczynku, rozmowach, fraszkach i żartach bez wszelkiego namaszczenia duchowego: kierowanie się opinią światową i względem ludzkim, przez co więcej słuchamy ludzi, niż Boga i to mamy za uczciwe lub nie, co za takie uchodzi u ludzi, a może nie jest takiem samo w sobie i w oczach Bożych: niestałość w ćwiczeniu się w cnotach i rzucanie się na wszystkie strony; zbyteczne wylanie się na zewnętrzne praktyki, a zaniedbanie ćwiczeń wewnętrznych; wykonywanie czynności raczej z przyzwyczajenia, aniżeli z popędu serca; uwaga na liczbę uczynków, a nie na ich dobroć; nieuwaga na wewnętrzne poruszenia, natchnienia i na obecność Boską. Te i tym podobne przeszkody musimy koniecznie usunąć za pomocą przeciwnych im aktów i czynów, naśladując w tym względzie rolnika, który czyszcząc pole, nie zadowolni się wycięciem chwastów, ale je z korzeniami wyrywa, by nie odrosły na nowo. Wreszcie należy wzbudzić i akty: pokory, zawstydzenia, żalu i bojaźni: a ponieważ wszelka moc nasza od Boga pochodzi, należy Go pokornie

prosić, aby *uczył ręce nasze do boju*[1]) i udzielał nam łaski, byśmy prostą drogą zdążali do Niego, który jest naszym ostatecznym celem i *zapłatą naszą bardzo wielką*[2]).

Rozmyślanie trzecie.

O grzechach.

Ponieważ się nic tak bardzo nie sprzeciwia naszemu celowi, jak grzech, powinniśmy się uważnie zastanowić nad jego złością, ciężkością i brzydotą, byśmy za popełnione szczerze pokutowali, a teraźniejszych i przyszłych przy pomocy Bożej unikali. Pierwszy grzech popełnili Aniołowie w niebie. Wielce to obszerny przedmiot do rozważania. Najpierw stan, w jakim znajdowali się Aniołowie przed grzechem; ilu darami natury i łaski byli ozdobieni, jak to ich Pan Bóg stworzył szczerymi duchami, nieśmiertelnymi, obdarzonymi rozumem i wolną wolą, mądrymi, mieszkańcami Niebios i uczestnika-

---

[1]) Ps. XVII, 35. [2]) Ks. Rodz., XV, 1.

mi chwały Bożej. Powtóre, jak niewdzięcznymi okazali się Aniołowie, buntując się przeciw Bogu i używając całej wolności i wszystkich sił, aby obrazić Tego, któremu dla tylu tytułów powinni byli służyć. Po trzecie, jak bardzo brzydzi się Bóg grzechem i jak go nienawidzi skoro tak doskonałe istoty nieodwołalnie odrzucił na wieczne męki za jeden tylko grzech. Po czwarte jak szkodliwą i zaraźliwą jest moc grzechu, skoro te istoty nieśmiertelne, tyloma znakomitymi własnościami obdarzone, tak straszliwie zepsuł i zeszpecił. Po piąte, zwróciwszy uwagę na samych siebie, porównajmy naturę naszą z naturą Aniołów, naszą niskość z ich wysokością i liczbę grzechów naszych z jednym ich grzechem: a następnie podziwiajmy nieskończoną dobroć Boga, który za jeden grzech na wieki odtrącił od siebie Aniołów, a nas niezliczonymi grzechami skalanych cierpliwie znosi. Aniołów za jeden grzech ukarał wiecznie, nie pozostawiając im ratunku, nas zaś odkupuje od śmierci wiecznej krwią Syna swojego, dla nas ustanawia Sakramenta święte i inne środki ratunkowe. Jakiż wstyd i żal powinny nas wobec tego ogarnąć! Tym samym

sposobem należy rozważyć i drugi grzech, jaki nasi pierwsi rodzice w raju popełnili, z którego, jakby z korzenia, wyrosły te wszystkie nieszczęsne skutki, nędze i ułomności doczesnego żywota. Następnie należy rozważyć jak długo i ciężko za ten grzech pokutowali Adam i Ewa. Ich przykład powinien nas pobudzić do szczerej pokuty za liczne i ciężkie nasze przewinienia. Gdyby Pan Bóg uwolnił którego z potępieńców z piekła i pozwolił mu za grzechy pokutować, o jakże chętnie i gorliwie podjąłby się tej pracy? tak też i my czynić mamy, bo nas tylokrotnie już zachował Pan Bóg od tych kar, co oczywiście nie mniejszem jest dobrodziejstwem, jak gdyby nas ze samego piekła wyzwolił.

II. Złość grzechu jest tak wielka, że wszystkie możliwe rodzaje złości w sobie zawiera. Wszak złem jest ubóstwo, boleść, niewola, choroba i śmierć; wszystko to owoce grzechu. On obdziera duszę z tego najdroższego skarbu Bożego, z łaski poświęcającej, on trapi duszę wewnętrznymi zgryzotami sumienia; człowieka czyni sługą żądz i podłym niewolnikiem szatana; odrywa duszę od Boga, tego źródła jej życia i niemiłosiernie ją zabija; wszystko wywraca, oba-

la, psuje i wprawia w zamęt, a na człowieka ściąga kary wieczne, które niejako z dwóch części się składają, to jest z utraty oglądania Pana Boga twarzą w twarz i ze strasznych mąk ognia piekielnego. Ciężkość zaś grzechu można poznać najpierw ze względu na Pana Boga. Bóg jest najwyższą i najdoskonalszą istotą, stąd też grzech wyrządza Mu nieskończoną obrazę. Bóg jest najwyższem dobrem, które przez grzech porzucamy a w stworzeniach znikomych zakładamy nasze szczęście, co jest oczywistem bałwochwalstwem i zaprzeczeniem istoty Boskiej. On jest ojcem, oblubieńcem, królem i panem naszym; to też przez grzech popełniamy morderstwo, cudzołostwo, rokosz i wiarołomstwo nie do darowania. *Iżali to oddawasz Panu, ludzie głupi i szalony; azaż nie On jest ojcem twoim, który cię posiadł i uczynił i stworzyl cię?*[1]) Tak woła Pan Bóg i wzywa nas, byśmy pamiętni na otrzymane od Niego dobrodziejstwa i na obiecane nam życie wieczne starali się o nasze zbawienie. Szatan zaś nawołuje i wzywa nas do oczywistej zguby w zamian za marne i zwodnicze

---

[1]) Deut., XXXII, 7.

uciechy ciała i świata: my jednak wchodzimy ze szatanem w sojusz przeciwko Bogu i zgadzamy się z podszeptami naszego śmiertelnego wroga! Dalej należy się zastanowić nad tem, co nas skłoniło do grzechu; bo wielkość obrazy rośnie w miarę tego, im lżejsza przyczyna ją sprowadza. Cóż nas tedy skłoniło do grzechu? nic nie znacząca i obrzydliwa rozkosz cielesna, marny dym chwały, podła chęć zysku, w ogóle rzeczy próżne i jako dym przemijające. Po trzecie wielkość obrazy grzechowej wynika z nicości i podłości obrażającego. Człowiek, ten proch i garstka popiołu, dym krótkotrwały, lichy robak ziemski i stek zgnilizny, odważa się bezczelnie obrażać najwyższego Monarchę. Jeżeli się człowieka, który tylko doczesne życie odjąć nam może, tak bardzo lękamy, czemuż się nie boimy Tego, który może nas strącić w ogień piekielny? Po czwarte grzech nietylko Boga obraża; on wyrządza krzywdę Aniołom i Świętym, bo udaremnia ich pomoc; wyrządza krzywdę Kościołowi świętemu, sprawiając mu boleść z utraty własnego dziecięcia; on krzywdzi i wiernych, bo im daje zgorszenie; szkodzi niewiernym, bo oni wi-

dząc niegodziwe życie Chrześcian, obwiniają o to naszą świętą religię; szkodzi nawet samym potępionym, bo ich kara powiększa się w miarę większej liczby współtowarzyszy; szkodzi wszystkim stworzeniom, bo ich grzesznik używa za narzędzia ku znieważaniu Stwórcy. Po piąte ciężkość grzechu okazuje się jużto z wielkości kar, jakie w tem i przyszłem życiu ściąga na siebie, jużto z tego, co Chrystus Pan dla zgładzenia grzechu wycierpiał. Rozważywszy to wszystko, powinniśmy wzbudzić w sobie jak największy żal i zdziwienie, że nas jeszcze ta ziemia nosi; dlaczego nas jeszcze nie wytępili mieczami swymi Aniołowie, słudzy sprawiedliwości Bożej; dlaczego nas jeszcze oświeca słońce, księżyc i gwiazdy; czemu nie wystąpiły zbrojno przeciwko nam wszystkie stworzenia? Wreszcie należy podziękować Panu Bogu za czas do pokuty i postanowić stale świętsze odtąd prowadzić życie.

III. Poznawszy już dokladnie złość i ciężkość grzechu, powinniśmy następnie zbadać sumienie i przypomnieć sobie dokładnie wszystkie grzechy. Można sobie rachunek sumienia w ten sposób ułatwić, że się prze-

chodzi myślą za porządkiem wszystkie czynności dawniejszego życia, wszystkie miejsca pobytu i wszystkie zajęcia, przypominając sobie jak najpilniej czemeśmy w różnych porach życia, w różnych miejscach, przy różnych zajęciach, przeciw przykazaniom Boskim i kościelnym i przeciw obowiązkom własnego stanu zgrzeszyli. Następnie wszystkie te grzechy wyznamy z jak największem upokorzeniem, najpierw przed Panem Bogiem, a następnie przed kapłanem, przyznając się także do grzechów ukrytych. Ukrytymi zaś grzechami nazywamy te, któreśmy albo zupełnie zapomnieli, albo też, których z powodu ich subtelności poznać nie możemy, jakimi są n. p. pewna wewnętrzna pycha, dorywcze sądy, złe zamiary, zaniedbania i opuszczenia; albo wreszcie, któreśmy z nieświadomości, albo z powodu szatańskiego omamienia tak popełnili, że się nam zdawało, iż tym sposobem służymy Panu Bogu. Przy tych grzechach nie tyle należy zważać na ich liczbę, ile raczej na to, jak często się do nich powracało, co oczywiście było dowodem pewnej oziębłości i zobojętnienia, a nadto prowadziło łatwo do lekkomyślnego sądu, że na małe grzechy nie ma co wiele

zważać. Następnie potrzeba przejść myślą dobre uczynki, jak dalece one były niedoskonałe, przepełnione miłością własną, a pozbawione dobrej intencyi. Zbadawszy to wszystko, wzbudzimy akt żalu i skruchy i sami siebie uznamy za winowajców i wydamy na siebie własnymi usty wyrok potępienia wiecznego. Jednakże te wieczne kary, na jakieśmy zasłużyli, w ten sposób przemienimy na doczesne, że się oddamy Panu Bogu ze zupełną gotowością do ponoszenia w tem życiu wszelkich utrapień, krzywd i niedoli, bylebyśmy nimi odpokutowali za grzechy nasze.

IV. Miłosierdzie Boże względem grzeszników jest prawdziwie bez granic. Bo, po pierwsze rozciąga się na wszystkich ludzi wszelkiego stanu i godności. Powtóre, rozciąga się na wszystkie grzechy tak, że nieskończenie większe jest miłosierdzie Boże, aniżeli wszystkie grzechy, jakkolwiek ciężkie i szpetne. Po trzecie, wyczekuje zawsze pokuty od grzeszników, obiecuje im przebaczenie i udziela takowego, kiedy o nie proszą i zapomina o grzechach tak, jakoby nigdy nie były popełnione. Należy dalej zastanowić się nad tem, jakto obchodziło się

miłosierdzie Boże z nami wtenczas, kiedyśmy grzechami ściągali na siebie gniew Boży; okazywało ono skarby mądrości i cierpliwości względem przedmiotu gniewu. Nie karał nas bowiem Bóg, podczas kiedy innych za nierównie mniejsze grzechy ciężko chłostał i nietylko, nie karał, ale nawet równocześnie nas wspierał, podtrzymywał i obsypywał swoimi dobrodziejstwy, a myśmy takowych wprost na Jego obrazę nadużywali. A kiedyśmy uporczywie od Niego stronili, On się niejako o nic innego nie troszczył, byleby nas tylko napowrót do siebie przywołać, skarcić i odwieść z drogi potępienia. To też powinniśmy tak wielkiego Dobrodzieja jak najserdeczniej ukochać i błagać Go jak najusilniej, aby nam udzielił łaski takiego żalu za grzechy, iżby nasza boleść i skrucha wydała godne owoce pokuty. Tymi zaś owocami są: ciągły smutek, boleść, czyli pewien rodzaj przyzwyczajenia się do wzbudzania żalu za grzechy, ilekroć sobie takowe przypomnimy; bojaźń i ostrożność, idące w parze z troskliwą czujnością, by na nowo nie zgrzeszyć; unikanie okazyj grzechowych i zadosyćuczynienie, a wreszcie wzgarda siebie samego a miłość Boga.

V. Tu wreszcie pora na łzy i jęki serdeczne: bo chociażbyśmy zebrali razem wszystkie łzy, jakie kiedykolwiek ludzie wylali po stracie najdroższych rzeczy, chociażbyśmy do tego dodali wszystkie łzy wszystkich Świętych i Najśw. Panny, a nawet chociażby ktoś tyle łez wylał, żeby ich obfitością wszystkie źródła, rzeki i morza zalał, nie byłoby ich dosyć, aby należycie opłakać jeden tylko grzech śmiertelny. Nieskończonego Boga nic skończonego zaspokoić nie może. Stąd też nasze łzy, tak bardzo nieliczne i bez znaczenia, należy łączyć z obfitymi łzami Świętych i Przeczystej Dziewicy i ofiarować je wszystkie razem Chrystusowi Panu, aby On je ze swoimi nieocenionymi łzami przedstawił Ojcu niebieskiemu i aby tym sposobem zmazał nasze grzechy. Następnie powinniśmy żałować za wszystkie razem i za każdy z osobna grzech śmiertelny, potem za powszednie, za złe nałogi i inne zarzewia grzechowe, za grzechy cudze i za ukryte. Żal ten powinien być tego rodzaju, iżby w nas wyrobił pogardę siebie samych, abyśmy pragnęli za nie być wzgardzonymi od wszystkich, abyśmy byli gotowymi do znoszenia wszelkich przykrości i abyśmy

wszystkie przeciwności z weselem ducha cierpieli. Ponieważ zaś te łzy są szczególniejszym darem Boga, przeto należy Go o nie gorąco i pokornie prosić.

Rozmyślanie czwarte.

O śmierci.

I. Pamięć na rzeczy ostateczne daje nam poznać niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdujemy. Ona odwodzi dusze nasze od grzechu, a prowadzi do cnoty. Ona nas, zbaczających od celu ostatecznego, kieruje na drogę prawdziwą. Jest ona tak potężną, że nawet najdzikszego i najbardziej niesfornego człowieka jakoby piorunem razi i ubezwładnia. *Pamiętaj na rzeczy twoje ostateczne*, mówi Mędrzec Pański, *a na wieki nie zgrzeszysz*[1]). Któż zastanawiając się szczerze nad niepewnością życia i pamiętając, że każdej chwili stoimy u bram wieczności, odważy się na grzech? Jakiż zuchwały byłby to złodziej,

---

[1]) Ekkli., VII. 40.

żeby się odważył wyciągnąć rękę po cudzą własność w oczach sędziego, któryby go mógł w tej samej chwili ukarać? Czyżby się znalazł tak zapamiętały zbrodniarz, iżby go nawet widok wystawionej dla niego szubienicy, wyciągniętego miecza, lub rozpalonego stosu, nie odstraszył od popełnienia zbrodni? Czyżby się znalazł taki głupiec, iżby dla zarobienia jednego szeląga narażał się na utratę stu tysięcy złotych? A jednak znajdą się i to we wielkiej liczbie jeszcze więcej ograniczeni i zaślepieni, to jest ci, którzy ani jednej chwili życia nie mogą sobie na pewne obiecywać, a jednak nie wahają się popełnić zbrodni w obecności najwyższego sędziego, który ich może natychmiast ukarać wiecznem potępieniem i wykluczeniem na zawsze z Królestwa wiecznego szczęścia. To też słusznie woła Mojżesz: *Naród bez rady jest i bez roztropności. Daj Boże, aby mądrzy byli i rozumieli i ostateczne rzeczy opatrywali*[1]). Przyjdzie kiedyś ten dzień lub owa noc, kiedy Pan Bóg palcem wszechmocy swojej wypisze na ścianie naszego sumienia, jak nie-

[1]) Deut., XXXII, 28, 29.

gdyś wśród uczty króla Baltazara: *Mane, Tekel, Fares. Mane,* policzył Bóg dni życia twego i znalazł je wypełnione; — *Tekel,* położonyś na wadze i po zbadaniu twych uczynków, znalezionyś lekkim; — *Fares,* podzielone jest królestwo twoje, to jest ciało i dusza; ciało staje się pastwą robactwa, a dusza, udziałem szatanów. O jakież straszne przejmą nas wtenczas dreszcze przerażenia! Co za rozpacz opanuje duszę!... To też pamiętajmy zawsze o śmierci i tak żyjmy, aby uczynki nasze były w oczach Boga doskonałe, a my godnymi wiecznego szczęśca w Ojczyźnie niebieskiej.

II. Pamięć na śmierć jest bardzo zbawienna. Albowiem ona po pierwsze pobudza na do świętej bojaźni, gdyż nie wiemy, gdzie, kiedy, w jaki sposób i w jakim stanie pomrzemy: a słusznie się należy obawiać tego przejścia, na którym tak wiele czycha na nas niebezpieczeństw. Ona następnie budzi człowieka z gnuśnej ospałości, odciąga od grzechu, wzywa do pokuty, łamie żądze cielesne, a zapala miłość Boską. Filozofowie uznali rozmyślanie o śmierci za mądrość prawdziwą. Najwyższa to i najpewniejsza filozofia, która poucza gardzić znikomościami,

a starać się o rzeczy wieczne. Kłamliwe to dobra, których człowiek ze sobą poza grób zabrać nie może. Jedynie tylko uczynki, jakiebykolwiek były, dobre czy złe, będą towarzyszyć zmarłemu. — Następnie myśl o śmierci rozwesela człowieka; wielu z chrześcian jest przeciwnego zdania, a jednakowoż życie dla dobrych jest ciągłem cierpieniem, a śmierć serdecznem pragnieniem. I czemużbyśmy się wszyscy nie mieli cieszyć tą chwilą, która zakończy to nędzne życie, i będzie początkiem wiecznego i niepodlegającego śmierci żywota? Ów bogacz ewangeliczny, który twierdził o sobie, że zgromadził wiele dóbr na wiele dni, usłyszał wyrok Boski: *Szalony, tej nocy o duszę twoją upomną się u ciebie, a to coś zgromadził, czyjeż będzie?*[1]). Nie cieszmy się tedy jutrem, bo nie wiemy, co ono nam przyniesie. Śmierć nieprzewidziana zawsze jest nagłą. Gdyby ktoś wiedział na pewne, że za jeden dzień umrze, czyżby się nie starał wyzyskać tę krótką chwilę na spełnienie jak najwięcej dobrych uczynków? czyżby się nie starał uchronić nawet najmniejszych

[1]) Łuk., XII, 20.

grzechów? A nam któż zapewnił chociażby jeden jeszcze dzień, a nawet jednę godzinę?

III. Śmierć ma trzy przymioty. Pierwszym jest pewność, że jej nikt nie uniknie, kiedy przyjdzie chwila, którą Bóg wyznaczył. On od wieków przepisał granice naszego życia tak, że ich przekroczyć nie możemy i jakośmy na ten świat przyszli nie pierwej, ale w tej chwili, kiedy się Bogu spodobało; tak też i nie zejdziemy z tego świata później, aniżeli w tym dniu i o tej godzinie, kiedy Bóg zechce. Stąd też przyznać musimy, że każdy dzień życia naszego jest dziełem łaskawości Boga, w którego ręku są nasze czasy. Drugim przymiotem śmierci jest niepewność co do dnia, miejsca i sposobu. Jednych chwyta wśród snu, innych wśród rozmowy, a innych na przechadzce; jedni umierają po długiej chorobie, a inni wskutek bardzo krótkiej i nieznacznej słabości; jednych zabija miecz, innych trucizna; jedni schodzą z tego świata w stanie łaski, a inni w stanie grzechowym; wogóle nikt nie może być pewnym życia ani na chwilę, lub chełpić się takowem. W jednem mgnieniu oka pochwyci nas śmierć ale w którem?... w tem mgnieniu oka, któ-

rego uniknąć nie można, a od którego cała wieczność zależy. Czuwajmyż tedy, bo niewiemy dnia, ani godziny. Trzeci przymiot śmierci jest ten, że tylko raz możemy umrzeć, jak powiada Apostoł: *Postanowiono jest wszystkim ludziom raz umrzeć.*[1]) Stąd wypływa ten konieczny wniosek, że każdy błąd i wszelka w tym względzie omyłka, sprowadzające złą śmierć, są niezmiernej doniosłości i już na wieki naprawić się nie dadzą. *Jeżeli upadnie drzewo na południe, albo na północy, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie*[2]). Niechże tedy, póki czas, pyta każdy siebie samego: gdyby mnie teraz Pan Bóg ściął, jako drzewo, na którążbym stronę upadł? A jeżeli spostrzeże, że się chyli na stronę piekielnej północy, niechajże stanowczo rozpocznie czynić godne owoce pokuty i zapewnia sobie śmierć szczęśliwą.

IV. W godzinę śmierci będzie nas straszliwie trapiło wspomnienie grzechów popełnionych przez cały ciąg życia; wtenczas dopiero przedstawią się nam one we właściwej sobie sromocie i będą zbitym

---

[1]) Żyd, IX. 27. [2]) Ekkl., XI, 3.

szeregiem na nas nastawały. Sumienie nasze będą szarpały nielitościwie: i ta wieloraka opieszałość i gnuśność w służbie Bożej i te na darmo stracone chwile czasu i te zaniedbane sposobności do wykonania dobrych uczynków. Wtenczas będziemy serdecznie żałować, żeśmy nie dbali za życia o modlitwę, umartwienie i dobre uczynki. Wtenczas będziemy prosić chociaż o jednę z tych chwil, których teraz tak wiele na darmo tracimy, lecz nie będzie nam dana. Robak złego sumienia będzie nas gryzł niemiłosiernie, bojaźń sprawiedliwości Bożej nas ogarnie, a niepewność zbawienia dokuczać nam będzie. Szatan, ukazując się w sposób widzialny, albo też niewidzialny, przymnoży nam strachu, a widząc, że mu tylko krótka pozostaje chwila, będzie nas kusił do rozpaczy, powiadając nam: *Jeżeli sprawiedliwy ledwo się ostoi, to bezbożny i grzesznik, gdzież się pokażą?*[1]) Albo też podsunie nam zbyteczne zaufanie i nieugruntowaną pewność zbawienia; wreszcie i inne niezliczone będzie nam poddawał pokusy, a szczególniej te, któreśmy za życia chętniej przyjmowali.

---

[1]) I. Piotr. IV., 18.

Jeżeli teraz, przy czerstwem zdrowiu, przy tylu pomocach, ledwo której zdołamy się oprzeć pokusie, w jakiż sposób będziemy mogli całe zastępy napadających na nas nieprzyjaciół odeprzeć wtenczas, kiedy tyloma cierpieniami będziemy przygnieceni? Wtenczas dopiero, ale niestety zapóźno, poznamy, jakichto szpetnych i potwornych dopuszczaliśmy się grzechów; wtenczas będziemy złorzeczyć wszelkim rozkoszom, które nas swymi ponętami do grzechu przywiodły; wtenczas uznamy za głupstwo to, co się nam dzisiaj wydaje mądrością, a przeciwnie to, co dziś za głupstwo uważamy, nazwiemy mądrością. Prawdziwa zaś mądrość na tem się zasadza, abyśmy dzisiaj to czynili, cobyśmy wtenczas pragnęli widzieć spełnione. Kto świątobliwie żyje, ten świątodliwie umiera a czyje życie pełne występków, tego i śmierć nie będzie od nich wolną.

V. Duch święty naucza, że *pamięć o śmierci jest gorzka dla człowieka, mającego pokój w dobrach swoich*[1]). Wszystko trzeba będzie przy śmierci opuścić i bogactwa i honory

---

[1]) Ekkl., XLI, 1.

i urzędy i rozkosze i posiadłości; a im więcej posiadało się tych dóbr, z tem większym żalem będzie się je opuszczało, szczególniej, jeżeli się do nich przylgnęło nieporządną miłością, lub się je nieprawym posiadło sposobem. Wtenczas spełni się, co napisano w księdze Joba o grzeszniku: *Chleb jego w żywocie jego obróci się w żółć żmijową wewnątrz. Bogactwa, które pożarł zwróci, a z brzucha jego Bóg je wyciągnie*[1]. Musimy się rozłączyć z rodzicami, braćmi, przyjaciółmi, a to rozłączenie będzie bardzo przykre, bo się nie opuszcza bez boleści tego, co się z rozkoszą posiada. Jeszcze większą przykrość sprawi nam rozłączenie się w onej chwili z ciałem, z którem się w starej i ścisłej żyło przyjaźni. Musimy opuścić świat i wszystkie jego dobra i to bez najmniejszej nadziei powrotu do nich i oglądania, słuchania, smakowania i dotykania takowych. Nadto będzie nas szarpała bojaźń przed sprawozdaniem z naszego życia, przed strasznym Sądem, jaki się ma odbyć zaraz po śmierci, a w dodatku i ta straszna niepewność ostatecznego i nieodwołalnego

---

[1] Job., XX, 14, 15.

wyroku który rozstrzygnie o naszej wieczności. Winy nasze będą się nam jako pewne przedstawiały, ale bardzo niepewna okaże się nasza pokuta. Abyśmy tedy bezpiecznie wyglądali śmierci i z radością ją przyjęli, starajmyż się za pomocą umartwienia wyniszczyć w sobie wszelką nieporządną miłość ku stworzeniom, byśmy je bez żalu opuścić mogli Następnie potrzeba się już naprzód oglądać i przewidywać, coby nas w onę chwilę najbardziej mogło niepokoić i starać się zawczasu o środki zaradcze przeciwko temu. Ani nam nie wolno, ani nie jest bezpiecznie, choćby na chwilę pozostawać w takim stanie, w jakimbyśmy umierać nie chcieli. Wreszcie stawimy się myślą u stóp ukrzyżowanego Pana Jezusa i to w tej chwili, kiedy miał już oddać ducha swego w ręce Ojca Niebieskiego, a zapuściwszy się z nim w serdeczną rozmowę, będziemy go błagali, aby się w godzinę naszej śmierci zmiłował nad nami.

VI. To wszystko, o czemeśmy dotąd mówili, poprzedza samą śmierć i jest niejako słabem preludyum do strasznego dramatu. O! ileż utrapień, ile udręczeń przyjdzie na nas w chwili konania! Podadzą nam wi-

zerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, któregośmy za życia albo wcale nie, albo tylko bardzo obojętnie naśladowali, dadzą nam do ręki gorejącą gromnicę, ten symbol dobrych uczynków, którycheśmy może nie spełnili; otaczający nas domownicy będą nas wzywać, abyśmy, jeżeli nie możemy usty, to przynajmniej sercem wzywali Pana Boga. O jakże uciśniętą uczuje się natenczas dusza, nie mając znikąd pociechy, nie znajdując nigdzie pomocy; nad sobą ujrzy wyciągnięty miecz sprawiedliwości Bożej, pod nią ukaże się otwarty grób, wewnątrz uczuje robaka, gryzącego sumienie; zewnątrz ujrzy przyjaciół i krewnych, nie mogących jej ani ulżyć w chorobie, ani przedłużyć życia; ujrzy tłumy szatanów, czychających na żer: po za sobą ujrzy doczesne dobra, w których pokładała nadzieję: przed sobą ujrzy piekło ziejące ogniem wiecznym. Będzie się dziwiła, że tak w mgnieniu oka przeminęła doczesność, a żywo stanie przed jej oczyma rozpoczynająca się a nie mająca kresu wieczność. Chciałaby biedna uciekać i ukryć się przed grożącą jej klęską, lecz nie zdoła tego uczynić: a więc będzie narzekać i sama się przezwie głupią, że dla chwili,

poświęciła wieczność. Tymczasem nadciągną nieodłączne zwiastuny śmierci: na czoło występuje pot, oczy się przyćmiewają łzami, uszy głuchną, nos się przedłuża, usta się ściskają, język kołczeje, wargi bledną; paznokcie czernieją, ręce ziębną, puls ustaje, pierś się wzdyma, z gardła wydobywa się ochrypły głos, członki twardnieją, ciało poczyna cuchnąć, życie ucieka, a człowiek przestaje żyć i w jednem mgnieniu oka ulatnia się cała jego chwała. Przechodzący powiedzą: Taż to jest owa znakomitość, ten literat, ten uczony? posiadający tyle tytułów, tak wieloma godnościami obsypany? minęła jego wielkość i *będzie przypowieścią i baśnią wszystkim narodom*[1]). Zupełnie obrany z rozumu jest ten, kto zawczasu nie myśli o śmierci i nie sposobi się na nią.

VII. Dotąd dojdziesz nędzny człowiecze, i tu pokruszą się zburzone fale twoje! Już nie będziesz spoglądał za żadną pięknością; nie usłyszysz śpiewu ani muzyki, pieszczącej twe uszy; nie szukać ci już więcej, ani zapachów perfumowych, ani smacznych przekąsek, ani delikatnych i miękich strojów. Minęły już myśli o zamkach na lodzie, już pamięć nie przypomni ci tego, w czemeś

się rozkoszował i zatapiał serce twoje. Oto pozostał po tobie trup wybladły, zmieniony, zeszpecony, cuchnący, tak, że wszyscy stronią od niego; ojciec brzydzi się synem, oblubieniec oblubienicą, przyjaciel przyjacielem. Wreszcie okrywają go lichym całunem, stawiają na marach i coprędzej odnoszą do grobu, by nie zatruwał powietrza zaraźliwymi wyziewami. Tam, łożem jego ziemia, posłaniem proch, a przykryciem robactwo, które powoli roztoczy całe ciało. Teraz, o nieszczęsne ciało! nasyćże się tą ziemią, której zawsześ pragnęło, którąś przenosiło nad Niebo: nasyć się ziemią, boś ziemię ukochało i do ziemi też pójdziesz. Dusza zaś opuściwszy ciało, uda się w nowe i nieznane dziedziny w towarzystwie samych tylko uczynków swoich, dobrych, lub złych. Tak popada człowiek w zapomnienie: jego ciało i dusza idą na miejsca przeznaczenia swego, a po jakimś czasie tak ginie pamięć o nim, jak gdyby był nigdy nie istniał. Nic mu nie pomogą świetne herby i odziedziczone po dziadach i pradziadach szlachectwo. Bo *cóż za pożytek we krwi mojej, gdy zstępuję do zkażenia*[1]).

[1]) Ps., XXIX, 10.

Nic nie pomoże piękność ciała i uroda, bo *omylna jest wdzięczność i marna jest piękność*[1]). Nic nie pomogą bogactwa i nagromadzone skarby, *albowiem gdy zginie, nie weźmie wszystkiego, ani zstąpi z nim sława jego*[2]). Jedynie tedy życie cnotliwe może nam osłodzić wszystkie wyczekujące nas przykrości: ono nam gotuje wstęp do chwalebnego zmartwychwstania i do żywota wiecznego.

Rozmyślanie piąte.

O sądzie szczegółowym.

I. Po śmierci człowieka następuje tajny i szczegółowy Sąd, *aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co czynił, lub dobre, lub złe*[3]). Albowiem *postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd*[4]). Terminem tego sądu jest ta sama chwila, kiedy dusza opuści ciało; natenczas bezzwłocznie odby-

---

[1]) Przyp., XXXI, 30. [2]) Ps. XLVIII, 18.
[3]) II. Kor., V, 10. [4]) Żyd., IX, 27.

wa się sąd: przesłuchanie skargi i dochodzenie, zapada wyrok i natychmiast zostaje wykonany. Ta to więc jest chwila, od której zawisło albo wieczne zbawienie, albo też wieczne potępienie. Jestto owa chwila najniepewniejsza, do której się codziennie nie z mniejszą trwogą, jak i z należytem przysposobieniem przygotowywać i o której rozmyślać i której oczekiwać należy. Miejscem na ten sąd przeznaczonem będzie to samo, w którem nas śmierć zastanie. Bo skoro sędzia jest wszędzie obecny, a więc też i jego trybunał sądowy na każdem znajduje się miejscu: i na ziemi i na morzu i w domu i na ulicy. Stąd też każde miejsce powinno się nam wydawać niepewnem i wszędzie powinniśmy pamiętać na obecność Bożą. Ponieważ zaś śmierć zwykła na łożu rzucać się na człowieka, słuszną jest tedy rzeczą, byśmy przy każdem udaniu się na spoczynek przedstawiali sobie wystawiony obok trybunał Sądowy, z którego lada chwila może zapaść na nas wyrok nieodwołalny. Przejęci tą myślą będziemy skromnie spoczywać na łożu, będziemy je co nocy skrapiać łzami pokuty i z bojaźnią wyczekiwać ostatecznego wyroku.

II. Winowajcą, mającym się stawić przed tym sądem, będzie dusza, odarta z ciała i ze wszystkich dóbr zmysłowych, opuszczona od krewnych i przyjaciół. Zarówno samotna stawi się dusza króla, jak i chłopka; bogacza i ubogiego, uczonego, jakoteż i prostaczka. Stąd można wyrozumieć, jakiem to jest szaleństwem ubiegać się za tem, co w onę chwilę często szkodę a nigdy pożytku nie przynosi. A lubo nabyta wiedza nie opuści natenczas duszy, jednak na nią wcale tam zważać nie będą, ale jedynie na uczynki; one tylko zaniesie dusza przed trybunał; one tylko będą miały wolny wstęp na on surowy sąd, aby dusza za dobre odebrała zbawienie, a za złe wieczne potępienie. Sędzią będzie sam Bóg, który jako najmędrszy nie da się oszukać; jako najsprawiedliwszy nie zboczy od sprawiedliwości; jako Sędzia Najwyższy wyda wyrok nieodwołalny.

III. Oskarżycieli wystąpi przedewszystkiem trzech. Najpierw szatan, którego Jan święty nazywa *oskarżycielem braci naszej, który je oskarżał przed oblicznością Boga.*

naszego we dnie i w nocy[1]). Będzie on nas oskarżał o wszystkie grzechy, jakieśmy za jego poduszczeniem popełnili, a do tego doda i wiele fałszywych skarg, pochodzących z prostych podejrzeń, a przyczyną tego będzie z jednej strony zaślepiająca go złość i nieprzejednana zawiść, a z drugiej ta okoliczność, że on naszych ukrytych myśli i zamiarów poznać nie może. Drugim oskarżycielem będzie nasze własne sumienie, które zarazem zastąpi tysiąc innych świadków, bo jego przeliczne kolce będą nas niezmiernie raniły. Trzecim wreszcie oskarżycielem będzie nasz Anioł Stróż i obwini nas o to zuchwalstwo, z jakiemeśmy jego natchnienia i rady odrzucali. Obrońcy nie będzie tam potrzeba, bo i nacóżby się przydał wobec tego, że wina będzie jasno udowodnioną? O biedna duszo, jakież twoje boleści na onym Sądzie! Uprzedzajże go tedy własnym sądem i wyniszczaj, jak możesz, winy grzechowe. *bo gdybyśmy się teraz sami sądzili, nie bylibyśmy* wtenczas *sądzeni*[2]).

Skoro tylko dusza stanie przed trybunałem Najsprawiedliwszego sędziego, natych-

[1]) Obj., XII, 20. [2]) I. Kor., XI. 31.

miast rozpocznie się surowy Sąd. Najpierw będą roztrząsane wszystkie grzechy, myślą, słowem i uczynkiem spełnione, wszystkie zaniedbania i opuszczenia, wszystkie złe przymieszki do dobrych uczynków, jako napisano: *ja sprawiedliwości sądzić będę*[1]). Wszystko wyliczy jak najdokładniej surowy Sędzia i zapyta z gniewem, dlaczegośmy to uczynili; potem każe nam zdać sprawę z ciała, z sił, ze zmysłów, ze zdolności umysłowych, ze środków pomocniczych, Sakramentów świętych, czyśmy tego wszystkiego na jego służbę używali, lub też może na jego wzgardę i obrazę obracali? Nawet i dobre uczynki zbada jak najściślej, a mianowicie ich pobudki i okoliczności i *będzie szperał Jeruzalem ze świecami*[2]). Wtenczas wyjdą na jaw nawet najskrytsze myśli, wszystkie słowa i uczynki: nawet zapomniane i te, których nie uważaliśmy za grzechy. Zarazem objawią się też i nasze dobre uczynki, umartwienia, modlitwy, posty i wiele innych zasług, o których dusza zupełnie zapomniała. Jakież nas wtenczas ogarnie zdziwienie, żal i trwoga! *Zadziwimy się,* kiedy naocznie

---

[1]) Ps., LXXIV, 3. [2]) Sof., I, 12.

zobaczymy, jak zupełnie inaczej ocenialiśmy niegdyś nasze uczynki. *Zdejmie nas żal,* żeśmy na darmo życie strawili, żeśmy na darmo pracowali, a nawet dobre uczynki nie dla Boga, ale dla siebie samych wykonywali. *Ogarnie nas bojaźń i trwoga* wobec niewiadomego wyroku, jaki ma w tej chwili wydać Najwyższy Sędzia.

V. Na trzy grupy dadzą się podzielić ci, którzy w dojrzałym wieku i zdolni do cnoty lub grzechu umierają. Jedni są to grzesznicy i zbrodniarze, umierający w grzechu śmiertelnym. Do tych odezwie się głos wewnętrzny i zwiastuje im wyrok Sędziego: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest czartu i aniołom jego*[1]. W tej chwili odejmie Bóg nieśmiertelnej duszy swoję pomoc, odejmie jej wszystkie łaski nadnaturalne i darmo dane, wszystkie cnoty obyczajowe; a lubo jej pozostaną nabyte własną pracą wiadomości, to jednakże będą one powiększały niedolę duszy, że nie używała ich na zbawienie. Na większą jej hańbę i boleść pozostaną jej także niezmazane piętna sakramentalne. Bałwochwalcy

---

[1]) Mat., XXV, 41.

i pogani będą szydzić z niej, że lubo miała wytkniętą prostą drogę do zbawienia, przecież ją z własnej winy opuściła. Wtenczas odstąpią od niej Aniołowie i powiedzą: *Leczyliśmy Babilon, a nie jest uleczony, opuśćmy go*[1]). Szatani zaś pochwycą biedaczkę zrozpaczoną i zawloką ją do piekła. Drugą grupę stanowią ludzie doskonali i w służbie Bożej gorliwi, którzy schodzą z tego świata bez najmniejszej skazy, z którejby się potrzebowali dopiero po śmierci oczyszczać. Do nich odezwie się Sędzia głosem słodkim i pełnym miłości: *Pójdźcie błogosławieni ojca mojego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata*[2]). W tejże samej chwili odstąpią szatani, a Aniołowie zaprowadzą ją w radości do ojczyzny niebieskiej. Nareszcie do trzeciej grupy należą ci, co wprawdzie w łasce Bożej umierają, jednakże za życia nie byli wolni od duchowego lenistwa i ospałości. Tych najpierw skarci surowo Sędzia Najwyższy, lecz następnie wyda wyrok uwalniający i pośle ich w ogień czyścowy, aby się zupełnie oczyścili. Rozważywszy to

---

[1]) Jerem., LI. 9. [2]) Mat, XXV, 34

wszystko, należy porównać te trzy grupy i ostatecznie postanowić nieodzowną życia poprawę. Wreszcie trzeba poprosić Najświętszą Pannę, aby nam w onę godzinę na pomoc przybyła.

Rozmyślanie szóste.

O sądzie ostatecznym.

I. Wiara katolicka nas poucza, że oprócz szczegółowego odbędzie się także sąd ogólny, na którym wszyscy ludzie naraz, publicznie i w sposób widzialny będą sądzeni w dzień ostateczny. Tak zawyrokowała Mądrość Boża z wielu słusznych przyczyn. Najpierw dla uwielbienia i uczczenia Chrystusa, aby ci, którzy patrzyli na Jego upokorzenie na świecie, ujrzeli także i Jego nagrodę i aby ci, którzy tajemnicę Jego Wcielenia odrzucali, lub nią gardzili, ujrzeli go Sędzią najwyższym wszystkiego stworzenia. Powtóre, aby się objawiła Sprawiedliwość boska: bo dobrzy muszą nieraz na tym świecie wiele cierpieć, podczas kiedy

bezbożnym dobrze się powodzi; stąd też słuszną jest rzeczą, aby się odbył sąd publiczny, któryby wykazał, jak sprawiedliwy jest Bóg w sądach swoich i jak słusznie zezwolił na to, aby sprawiedliwi w życiu doczesnem przeróżne krzyżyki znosili. Po trzecie, aby w obecności całego świata sprawiedliwi zostali odznaczeni, a bezbożni zawstydzeni. Po czwarte, aby tak, jak dusza po odłączeniu się od ciała została osądzoną, aby też i cały człowiek, a obok duszy i ciało jego otrzymało nagrodę lub karę według tego, jaki brało udział w zasługach, lub grzechach. Sąd ten odbędzie się na dolinie Jozafata około Jerozolimy, ażeby Pan Jezus w tem samem miejscu wystąpił jako Sędzia żywych i umarłych, gdzie był osądzony za nasze grzechy.

II. Straszliwe i przerażające zjawiska poprzedzą ten sąd. *Albowiem Bóg uzbroi wszelkie stworzenie na pomstę nieprzyjaciół... i będzie z nim walczył okrąg świata przeciw szalonym*[1]). Słońce się zaćmi, księżyc nie wyda światłości, gwiazdy jako błyskawice spadać będą na ziemię, mocy niebieskie bę-

[1]) Mat., XXIV, 21.

dą poruszone i wydadzą szum, jako szeleści zegar, kiedy ma bić godzinę. Ziemia się zatrzęsie i wśród strasznego kołysania pocznie się rozpadać; morze się wzburzy, a szumem i wielkością rozhukanych bałwanów zagrozi zniszczeniem całej ziemi. Wiatry w szalonych zapędach wzniecą straszliwe burze. Cała atmosfera zapełni się czarną mgłą, którą tylko grzmoty, błyskawice i inne straszne zjawiska przeszywać będą. Zwierzęta będą pierzchać na wszystkie strony ze strasznym rykiem, wyciem i grobowymi jękami. Ludzie truchleć będą przerażeni tymi zjawiskami i z bojaźni przed tem, co ma przyjść, bo jak powiada Pismo św.: *Naonczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie*[1]). Nawet mocy Anielskie na widok Sprawiedliwości bożej drżeć będą z uszanowania i podziwu. Wreszcie roznieci się ogień od oblicza Sędziego; a żarem jego topić się będą twory ziemskie, a płomienie wybuchające ze wszystkich stron świata, zniszczą wszystko. Wszystkie miasta, pałace i skarby, wszystko ptactwo powietrzne i inne

[1]) Mat., XXIV, 21.

zwierzęta, a wreszcie wszyscy ludzie, naówczas żyjący, bez wyjątku staną się pastwą tego ognia. Bezbożnych będzie ten ogień straszliwie dręczył, sprawiedliwych zaś oczyści ze wszystkich plam grzechowych, jeżeli jakie na nich znajdzie: jeżeli zaś nie będą potrzebowali oczyszczenia, natenczas ogień ten rozpali w nich jeszcze bardziej zapał miłości Bożej. *A jako za dni Noego ludzie jedli, pili, żenili się i za mąż wydawali*, aż nagle *przyszedł potop i wszystkich zatracił*[1]); *także jako się działo za dni Lotowych*, kiedy się najmniej spodziewali mieszkańcy onych miast, *spuścił Bóg deszcz ognisty i siarczysty z nieba i wytracił wszystkich*[2]): tak się też stanie w dzień ostateczny, bo kiedy ludzie będą oddani weselom, targom, biesiadom i rozrywkom, powstanie nagle ogień i wytraci wszystkich i będzie liczba potępionych bardzo wielka, a wybranych mała, jako i wówczas sami tylko Noe i Lot z garstką swoich wyratowali się od ogólnej klęski[3]).

---

[1]) Mat., XXIV, 37, 38, 39. [2]) Łuk., XVII, 28, 29.
[3]) Przyp. Tłum. Zbyteczne pomniejszanie liczby wybranych i sprowadzanie jej prawie do zera, jest wobec podzielonego zdania Doktorów Kościoła, wobec braku stanowczej deklaracyi Stolicy św., ze względu na nieskończoną dobroć Bożą, a wreszcie

III. Kiedy tym sposobem wszyscy ludzie na popiół się spalą, a wszystkie nieżyjące stworzenia oczyszczone będą; odezwie się głos Archanioła jako trąba donośna: Powstańcie umarli i pójdźcie na sąd. W jednej chwili, w jednem mgnieniu oka, na głos trąby Archanielskiej zbiorą się popioły z ciał ludzkich razem, a moc Boża wszystkich nas ożywi. Ciała potępieńców będą cuchnące i obrzydliwe, a dusze ich tylko z największą niechęcią połączą się z nimi i *będą żądać umrzeć, a uciecze śmierć od nich*[1]). Zmartwychwstanie zaś sprawiedliwych będzie podobne do przebudzenia ze snu; ich ciała uwielbione będą jaśniały jak słońce i będą się unosiły w przestworzach naprzeciwko Chrystusowi, który ich też nie jako Sędzia, ale jak najłaskawszy Ojciec, obejmie czułem spojrzeniem. O! z jakąż uciechą powrócą dusze zbawione do swoich ciał! O jakże się wzajemnie będą witały! Już samo to spotkanie duszy z ciałem możnaby uwa-

---

na bardzo poważnych autorów, twierdzących, że większa połowa chrześcian będzie zbawioną, co najmniej niewłaściwe w ustach kaznodziei. Porown. Suarez T. I. tr. 2. libr. VI. cap. 3.

[1]) Obj., IX, 6.

żać za dostateczną nagrodę za doczesne prace. Stąd też, porównawszy los potępieńców ze szczęściem wybranych, zachęćmy się do postów, czuwania nocnego i wogóle do znoszenia wszelkich cierpień doczesnych, byleby sobie zapewnić błogosławione i szczęśliwe zmartwychwstanie. — Wtenczas zstąpi z Nieba Chrystus Pan, jako Sędzia: twarz Jego wyda się sprawiedliwym nad wszelki wyraz słodką i miłą; ale dla potępionych będzie tak pełną grozy, że już na sam Jego widok zdejmie ich trwoga i przerażenie. Wtenczas zapłaczą wszystkie pokolenia ziemi, bo ujrzą w majestacie Tego, którym wzgardziły. Obok Chrystusa zasiędzie Najświętsza Panna, lecz nie będzie już wtenczas ucieczką grzeszników, bo czas zmiłowania już minął.

Zajmą też swoje stolice Apostołowie i mężowie Apostolscy, jakimi są i Zakonnicy, którzy opuściwszy wszystko, poszli w ślady Chrystusa, ściągając na siebie nieraz pośmiewisko tego świata. Ukaże się w powietrzu znak Syna człowieczego, to jest tryumfalny znak krzyża, pałający przecudnym blaskiem, miłym dla wybranych, ale strasznym dla potępionych. Na rozkaz Chrystusa wynijdą

Aniołowie i wyłączą złych z pośrodka dobrych. W tem życiu zmieszani są źli z dobrymi i często się zdarza. że niegodziwca czcią otaczamy, a sprawiedliwym jakoby grzesznikiem gardzimy. Wtenczas jednak *dobry Pasterz postawi owce po prawicy swojej a kozły po lewicy*[1]. *Tedy staną sprawiedliwi z wielką stałością przeciwko tym, którzy je cisnęli*[2]: a potępieńcy zawstydzeni powiedzą: *My głupi mieliśmy ich żywot za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie: oto jako policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest*[3]). A my gdzież się w onym dniu znajdziemy? Tam, dokąd za życia zmierzamy. Jeżeli słuchamy głosu Chrystusowego, będziemy zaliczeni między owce: w przeciwnym razie z kozłami na lewicy potępieńców będziemy umieszczeni.

IV. Po odłączeniu złych od dobrych, będzie Sędzia sprawiedliwy badał wszystkie uczynki ludzi i Aniołów. Wtenczas będą publicznie wykryte i wobec wszystkich wyjawione nawet najtajniejsze pożądliwości serca, grzechy tajemne i w zakątkach bez

---

[1]) Mat, XXV, 33. [2]) Mądr., V, 1. [3]) Tamże V' 4, 5.

świadków spełnione: i te, co ze wstydu były na spowiedziach tajone i te, co przeróżnymi wymówkami były zmniejszane, lub błachymi pozorami usprawiedliwiane. Wyjdą też na jaw wszystkie przewrotne zamiary, tajemne zdrady, oszustwa i obłudy i wszystko, co złość swoję kryło pozorem dobrego. Trzeba tam będzie zdać ścisły rachunek, nie tylko z uczynków, ale i ze zaniedbań i opuszczeń. *Nic nie* będzie *zakrytego, coby się wyjawić nie miało, ani tajemnego, czegoby się nie dowiedziano*[1]. Nawet dobre uczynki potępieńców będą wyjawione ku większemu ich pohańbieniu, że ani w nich nie wytrwali, ani dobrej intencyi przy nich nie mieli i że tak wielkie dobra dla rzeczy marnych i próżnych stracili. A o sprawiedliwych jakże słusznie powiedziano, aby w ten straszny dzień wznieśli głowy do góry na znak zaufania? Albowiem Pan wyliczy poszczegółowo wszystkie ich dobre uczynki, dobre myśli, pobożne uczucia, skryte intencye, posty, czuwania, umartwienia ciała, dzieła wszystkich cnót, różnorodne zaparcia, dokładne zachowywanie przyka-

---

[1]) Łuk., XII, 2.

zań, wypełnianie rad, a przedewszystkiem te dobre ich dzieła, które świat za nieprawe uznawał, co im przyniesie wielką chwałę wobec wszystkich narodów. Nie zamilczy też sędzia i o ich grzechowych upadkach, ale zarazem wyjawi i surową pokutę, jaką za nie czynili. Oskarżycieli i świadków będzie na tym sądzie bardzo wielu: Aniołowie, szatani i ludzie, tak źli, jak i dobrzy, a przedewszystkiem ci, którym daliśmy sposobność do grzechu: sam Chrystus będzie także świadczył w naszej sprawie, jak to zapowiedział przez Proroka: *Jam jest sędzią i świadkiem*[1]). Wreszcie wszystkie stworzenia będą przeciwko nam skarżyły, żeśmy ich nie na ten cel używali, w jakim je Pan Bóg stworzył. O jakże ścisły to będzie sąd! O jak surowy Sędzia! *A jeżeli sprawiedliwy ledwie zbawion będzie, niezbożny i grzeszny gdzież się okażą?*[2]) A więc póki czas tak żyjmy, abyśmy się wtenczas mogli cieszyć i liczyć do sprawiedliwych.

V. Po rozstrząśnięciu i zbadaniu spraw każdego człowieka nastąpi wydanie i ogłoszenie wyroku. Natenczas Król Niebieski

---

[1]) Jerem., XXIX, 23. [2]) I. Piotr, IV, 18.

i wieczny Sędzia, będąc więcej skorym do wydzielania nagrody, aniżeli kary. zwróci się najpierw ku prawicy i z pogodnem obliczem i słodkim głosem powie do wybranych: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata*[1]). *Pójdźcie do chwały*, boście na moje wezwanie poszli za sprawiedliwością. Pójdźcie wy wszyscy, którzyście za moję wiarę tyle przykrości i trudów ponieśli, którzyście byli moimi towarzyszami w pokusach, pójdźcie od pracy na spoczynek, z pohańbienia do chwały, ze śmierci do życia. *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego*, który was uprzedził słodyczami błogosławieństwa, który was od wieków przeznaczył do chwały; *posiądźcie* prawem dziedzictwa, gdyż jesteście synami Bożymi i braćmi moimi, *nie jakieś dobra doczesne, ale wieczne*, zgotowane wam u Boga przed stworzeniem świata. *Albowiem łaknąłem, a daliscie mi jeść*[2]) i t. d. Te słowa Zbawiciela zalecają nam pełnienie uczynków miłosierdzia. bo Chrystus każde dzieło miłosierdzia uważa za spełnione względem własnej osoby. Potem zwróci się Sę-

---

[1]) Mat., XXV, 34. [2]) Tamże XXV, 35.

dzia ku odrzuconym i z twarzą pełną oburzenia, głosem piorunującym wyda straszny wyrok: *Idźcie odemnie przeklęci*, bo kiedym was prosił, byście przyjęli błogosławieństwo, wyście je odrzucili; *idźcie w ogień wieczny*, zgotowany wprawdzie nie dla was, których chciałem zbawić, ale dla czarta i Aniołów jego; wyście się jednak sami weń wtrącili, wszedłszy przez złe uczynki w sojusz ze szatanem. Straszny to wyrok! godzien, by go bezustannie krwawymi opłakiwać łzami. Wreszcie poda sprawiedliwy Sędzia i powody do tego wyroku, mówiąc: *Łaknąłem, a nie daliście mi jeść*, aniście innych uczynków miłosierdzia względem mnie nie spełnili. A kiedy się potępieńcy poczną wymawiać, że nie zaniedbali żadnych uczynków miłosierdzia względem Zbawiciela, On odpowie: *Póki ście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili*[1]). *Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować*[2]).

VI. Sprawiedliwi, usłyszawszy wyrok, będą się cieszyć z całego serca, będą sobie

---

[1]) Tamże XXV, 45. [2]) I. Jan, IV, 20.

wzajemnie winszować, *i rozradują się kości poniżone*[1]): potępieńcy zaś wpadną w smutek i wściekłość; wzajemnie sobie będą złorzeczyć i bluźnić przeciw Najsprawiedliwszemu Sędziemu. O jakże różną będzie dola tych dwóch partyj! *I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego*[2]). W jednej bowiem chwili, skoro tylko zapadnie wyrok na potępionych, natychmiast w obecności sprawiedliwych ziemia się rozstąpi i wraz ze szatanami pochłonie nieszczęsnych potępieńców. Wtenczas spełnią się słowa Pisma św.: *Niechaj śmierć przyjdzie na nie; a niechaj żywo zstąpią do piekła*[3]). *I który się nie znalazł napisany w księgach żywota, wrzucony jest w jezioro ogniste.*[4]) Jakiż szał będzie miotał nieszczęśliwymi, że się nie mogą oprzeć wyrokowi i przeszkodzić jego spełnieniu! Jaka rozpacz i żałość ogarnie ich zaraz u wejścia do smrodliwej, strasznej i przepełnionej różnymi rodzajami kar otchłani piekielnej! Ileż uczują zmartwienia i zgryzoty, kiedy się ujrzą pogrążonymi w ciemności wiecznego więzienia

---

[1]) Ps., L. 10. [2]) Mat., XXV, 46. [3]) Ps., LIV, 16. [4]) Obj. XX, 14.

i skazanymi na okrutne męki? Wtenczas uczują jak w samej rzeczy złem i gorzkiem było, że opuścili Pana Boga, Stwórcę swojego i że Jego bojaźni nie zaznali. O nierozumni synowie tego świata, za jakże krótką i lichą rozkosz gotujecie sobie wieczne męki! O jakże gorzkim wyda się w onej godzinie owoc światowych uciech! Jak płonne pokażą się wtenczas te zwodnicze przyjemności doczesnego żywota, które sprowadzą wieczny płacz i boleści!

VI. Tymczasem sprawiedliwi wzniosą się w przestworza i postępując za Chrystusem, jako za swoim Przewodnikiem, śpiewać Mu będą tysiączne pienia radosne. Na widok zaś klęski, jaka spotkała niezbożnych, będą się cieszyć i powiedzą: *Głębokości okryły je, poszli w głębią jako kamień; prawica Pańska uwielbiona jest w mocy. Prawica Twoja, Panie, uderzyła nieprzyjaciela*[1]). A ciesząc się, że ich Miłosierdzie Boskie wyrwało z tak wielkiego niebezpieczeństwa, powtórzą słowa Psalmisty: *Błogosławiony Pan, który nas nie dał w zachwycenie zębom ich. Dusza nasza jako wróbel wyrwana jest z sidła*

[1]) Exod., XV, 5, 6.

łowiących. Sidło się potargało, a myśmy wybawieni[1]). I tak w uniesieniu radości i niewypowiedzianego zachwytu uniosą się do Niebios, gdzie ich Chrystus Pan usadowi na tronach, aby z Nim królowali na wieki wieków. Rozważając to wszystko, przekonywamy się, że życie nasze doczesne upływa nam na pograniczu między Niebem a piekłem. Pan Bóg dał nam przykazania, ogłosił nam swoje prawo; jeżeli je zachowamy, będziemy szczęśliwi na wieki; jeżeli je przestąpimy, ściągniemy na siebie wieczne potępienie. Zastanówmy się, co chcemy wybrać i powiedzmy do Pana Boga z bojaźnią i trwogą: *Tu pal, tu siecz, bylebyś na wieki darował!*

Rozmyślanie siódme.

O karach piekielnych.

I. Jak dla wybranych zgotował Bóg niebo, tak dla odrzuconych i grzeszników piekło. Nieskończona Jego mądrość musi

---

[1]) Ps. CXXIII, 6, 7.

wszystkiemu właściwe wyznaczyć miejsce. Czemże zaś jest piekło, jak nie wiecznem więzieniem,*pełnem nieugaszonego ognia i zgrzytania zębów.*[1]) Jestto *jezioro ogniste i siarkowe*[2]), w środku ziemi; miejsce niezmiernie szczupłe i ciasne, zbiór wszelkich kar, stek wszelkich boleści, *ziemia cienista i okryta mgłą śmierci, ziemia nędzy i ciemności, gdzie niema najmniejszego porządku, lecz wieczny strach panuje*[1]). Ciemności są tam namacalne, zapach nieznośny, upał nie do porównania, boleść nie do uwierzenia. W tej tedy najczarniejszej otchłani, w tej niezgłębionej studni, w tym żałobnym domu, przepełnionym żarłocznymi płomieniami, w którym nic nie słychać oprócz wzdychań, wycia i strasznych jęków, na wieki będą mieszkali nieszczęśni grzesznicy. Towarzyszami ich będą szatani, ohydni w swojej brzydocie, okrutni w nienawiści, a straszni z wejrzenia. Nie będzie tam rodziców, ani krewnych, którzyby nieszczęśliwych pocieszyli wśród tak licznych utrapień i katuszy. Bo chociaż ich wielu razem będzie cierpiało te same męki,

---

[1]) Zob. Iz., LXVI, 24: Mat., XIII, 50.; Mark., IX, 42,—47. [2]) Obj., XX, 9, 14, 15. [3]) Job, X, 21, 22.

to jednak zamrze w nich wszelkie współczucie, i owszem wiecznymi złorzeczeniami będą sobie dokuczać wzajemnie. Nie będzie tam przyjaciół, bo ci, straciwszy uczucie przyjaźni, zamienią się w nieprzejednanych wrogów. Nie będzie tam sług i niewolników do posługi, bo tu wszystko będzie katuszą, wszystko pełne wściekłości, gniewu i srogości. *Zbiór grzeszących, kupa zgrzebi, a dokonanie ich płomień ognisty*[1]). Ojciec będzie się zżymał na syna, syn na ojca; sługa będzie złorzeczył panu, pan będzie przeklinał sługę; a lubo się wszyscy będą jak najstraszniej nienawidzieć, przecież wbrew woli będą musieli razem przebywać i będą zbici jako cegły w piecu tak, że się nie zdołają ruszyć, ani zmienić miejsca. Jakkolwiek *piekło* według Izaiasza *rozszerzyło duszę swoją bez wszelkich granic*[2]), to jednak wstępujących doń tak wielka będzie liczba, że zaledwo każdemu tyle miejsca zostanie, ile zajmie objętością ciała.

II. Oprawcy i kaci będą tam bardzo okrutni; bo już każdy z potępieńców będzie katem dla innych dręcząc ich swoim wido-

---

[1]) Ekkl., XXI, 10. [2]) Izai, V, 14.

kiem, nienawiścią, obelgami, przezwiskami i złorzeczeniami. Następnie szatani, jako najzaciętsi wrogowie, będą się znęcać nad nieszczęśliwymi, jużto strasznymi zjawiskami, widziadłami, już też innymi mękami. Jeszcze okrutniejszym katem niż inni, będzie robak sumienia, który nigdy nie umiera. Sam bowiem potępieniec, przypominając sobie i grzechy, jakie popełnił, i natchnienia, jakie otrzymywał, by się upamiętał i uniknął tych mąk, na jakie się dobrowolnie skazał, będzie sam dla siebie katem i będzie się gryzł i szarpał w zapamiętałym szale. Nie masz większej kary za grzechy, jak wyrzuty sumienia: ile bowiem grzechów, tyle sztyletów przeszywających duszę. Wreszcie najsroższym katem będzie ręka niewidzialnego Boga, która w dziwny sposób będzie ciężyła nad bezbożnymi. Będą oni sobie wprawdzie życzyć, aby Boga nie było i miotać przeciwko Niemu najstraszniejsze bluźnierstwa, lecz to wszystko tylko ku powiększeniu ich mąk posłuży. Wtenczas dopiero, ale dobitnie, zrozumieją, jak *straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żywego.*[1]) Wtenczas po-

---

[1]) Żyd., X, 31.

znają, o ileby lepiej było usłuchać głosu sumienia i zawczasu wyzwolić się z win grzechowych. Wtenczas uznają marność światowych rozkoszy i powiedzą: *Skosztowałem trochę miodu, a oto teraz umieram*[1]). Przyjdźcież tedy wszystkie możliwe rodzaje udręczenia, przyjdźcie oszczerstwa i fałszywe posądzenia, przyjdźcie wszystkie boleści duszy i choroby ciała, drzejcie mnie w kawałki i dręczcie, jak tylko możecie; powstańcie, buntujcie się przeciwko mnie wszystkie twory niebieskie i ziemskie, wszystkie mocy piekielne; chętnie zniosę dopuszczenia sprawiedliwości Bożej w tem życiu, bylebym w przyszłem dostąpił miłosierdzia!

Kary potępionych są dwojakie: kara utraty i kara zmysłów; pierwsza odpowiada odwróceniu się od Pana Boga, druga zwróceniu się ku stworzeniom. Kara utraty zasadza się na bezpowrotnej stracie oglądania Pana Boga, wykluczeniu z Ojczyzny niebieskiej i zagubieniu ostatecznego celu i szczęścia, do którego się było stworzonym, na wykluczeniu od najmilszego widoku człowieczeństwa Chrystusowego, od towarzystwa

---

[1]) I. Król., XIV, 43.

ze Świętymi, od uszczęśliwiającej miłości i wypływających z niéj rozkoszy. O! jakimże smutkiem napełni owa strata tych mianowicie, którzy za życia ziemskiego poznali wiarę prawdziwą i na służbę Bożą byli poświęceni! Jak oglądanie Pana Boga twarzą w twarz jest największem szczęściem, tak Jego utrata jest największem nieszczęściem i zbiorem wszystkich klęsk. Jako kamień cięży bezustannie do środka ziemi, tak i dusza, wyzwolona z więzów ciała, będzie dążyła do swego punktu środkowego ostatecznego celu, a napotkawszy na przeszkodę w postaci grzechów śmiertelnych, w jakiż szał popadnie, jakaż ją opanuje rozpacz! Nawet najbystrzejszy rozum nie zdoła należycie pojąć wielkości tej kary; bo jeżeli już straty doczesne tak wielce nas bolą, to cóż powiedzieć o stracie wiecznej, o stracie zbioru wszelkich dóbr? Potępieni woleliby raczej ponosić wszystkie inne doczesne i wieczne kary aniżeli utracić to błogosławione oglądanie Pana Boga; rozumie się, że nie pochodzi to z jakiejś miłości ku Bogu, ku któremu nieprzejednaną pałają nienawiścią, ale jedynie z tej prostej przyczyny, że się widzą pozbawionymi tego szczęścia,

któreby im wieczną pomyślność przyniosło. To rozważanie powinno nas doprowadzić do obrzydzenia grzechów, bo one jedynie mogą nas pozbawić tak wielkiego szczęścia. Nakoniec powinniśmy z Prorokiem prosić Pana Boga, *aby nas nie odrzucał od oblicza swego*[1].)

IV. Kara zmysłów dręczy potępieńców na ciele, zmysłach i wewnętrznych władzach duszy. Żaden zmysł, żaden członek, żadna cząstka ciała nie ujdzie szczegółowej i ciężkiej męczarni: oczy będzie dręczył widok nieprzyjaciół, szatanów i współpotępionych, których ciała, ogniem przepalone, będą budziły odrazę niezmierną; uszy nic innego nie usłyszą, jak tylko płacz, jęki, wycia, zgrzytania zębów, narzekania, obelgi i bluźnierstwa; zmysł powonienia będą dręczyły nieznośnego zapachu wyziewy z pałającego siarką jeziora i ciał potępieńców: smak będzie cierpiał nieznośną gorycz, *i będą mrzeć głód, jako psi*[1]) *i prosić o kroplę wody, aby sobie zwilżyli język, a nikt im nie poda*[2]). Wreszcie zmysł czucia będzie straszliwie umęczony, bo od stopy nóg aż do wierzchu głowy nie będzie w nich zdrowia, lecz sa-

---

[1]) Ps., L. 13. [2]) Ps., LVIII, [3]) Łuk., XVI, 24.

ma boleść i gorycz i stek udręczeń. O! nieszczęsne roskosze, które się kończycie zatraceniem i wiecznym płaczem! Także i zmysły wewnętrzne nie pozostaną bez kary, owszem wszystkie władze duszy będą cierpiały właściwe sobie męki. Wyobraźnię całkowicie pochłoną obecne udręczenia tak, że się nie będzie mogła zwrócić ku czemu innemu, ale jedynie i wyłącznie będzie zajęta tymi strasznymi obrazami, jakie się jej bez ustanku przedstawiać będą; pamięć jako zagniewane i wzburzone morze będzie miotało wspomnienie wielu rzeczy: to się jej przypomną dawne uciechy i rozkosze, to znowu obecne położenie bez wyjścia; rozum, zupełnie przyćmiony, dręczyć będą liczne błędy, a przedewszystkiem będzie winy swoje uważał za nieznaczne, a kary za zbyt ciężkie i stąd będzie przezywał Boga okrutnym i niesprawiedliwym; niczem się nie będzie mógł zająć, jak tylko obecną nędzą i straconem szczęściem, którego się za chwilowe roskosze pozbył; wola będzie upodloną i w grzechach zatwardziałą, niezdolną do zmiany i pokuty; Boga będzie nienawidzieć, zbawionym zazdrościć i chciałaby do skutku doprowadzić te mściwe zamiary, lecz nie

zdoła, *bo żądza niezbożnych zaginie*[1]); to też przepełniona wściekłością, goryczą i rozpaczą będzie sama siebie bez przestanku gryzła.

V. Szczególniejszą karą będzie kara ognia. Nasz zwyczajny ogień w porównaniu z onym ogniem straszliwie morderczym jest jakby malowany i cieniem prawdziwego ognia; a skoro już tego zwyczajnego nie odważamy się dotknąć ani końcem palca, to czemuż się tamtego strasznego i niegasnącego pożaru nie boimy? Ogień zwyczajny grzeje i świeci, a kiedy już zupełnie zniszczy zarzewie, ginie. Ogień piekielny nie ma w sobie nic takiego, coby mogło jakąkolwiek sprawić przyjemność; goreje on, lecz nie ustaje. Owszem ten ogień, jako narzędzie Sprawiedliwości Bożej, nawet nietylko ciała, ale i dusze, odłączone od ciała, potrafi piec dziwnym, a jednak prawdziwym sposobem. Oprócz tych wspólnych wszystkim kar są jeszcze inne szczegółowe, wyznaczone na ukaranie szczególnych grzechów; stąd też pyszni, zazdrośni, lubieżni, będą mieli swoje właściwe katusze, aby się spełniło

---

1) Ps., CXI, 10.

co napisano: *Jako się wiele wynosiła i w rozkoszach była, tyle jej dajcie męki i żałości*[1]). Wreszcie największą i najcięższą katuszą dla potępieńców będzie wieczność. W tem życiu chociażby przyszło człowiekowi ponosić największe cierpienia i kłopoty, przecież pewną osłodą jest nadzieja ich końca, bo śmierć wszystkiemu tamę położy. Tam jednak będą cierpienia potępionych bez wszelkiej osłody, bo są bez granic i nigdy się nie skończą. O jakież straszne jest zaślepienie rozumu ludzkiego! za krótkotrwałe pociechy tracić wieczne wesele! i za lichą roskosz zmysłową skazywać się na straszne męki bez końca. Zastanawiajmyż się pilnie nad tymi prawdami i starajmy się o zbawienie wieczne.

Rozmyślanie ósme.

O radości niebieskiej.

I. *Jako miłe przybytki Twoje, Panie zastępów: żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich*[2]), mówi Psalmista. Nie

---

[1]) Obj., XVIII, 7. [2]) Ps., LXXXIII, 2.

masz języka, któryby godnie przedstawił wspaniałość tego górnego Miasta żywego, którego drogi złotem wysłanę, którego mury z drogich kamieni a bramy wykutę ze szmaragdów i szafirów: gdzie nie mą nocy, ani ciemności, upału ani mrozu, lecz najwyższa radość, najwyższy spokój, najwyższe szczęście. Takie jest to niebo najwyższe, takie jest ono królestwo zgotowane dla wybranych od założenia świata, uczynione ręką Najmędrszego i Wszechmocnego Ojca i Pana, chcącego okazać skarby chwalebnego swego królestwa i uszczęśliwić swe dziątki. Boć kiedy już ten świat, to miejsce naszego wygnania, na którem żyją pomieszani dobrzy ze złymi, przyjaciele z nieprzyjaciółmi, ludzie ze zwierzętami, jest tak piękny rozmaitością stworzeń i ich krasą; to jakże wielka musi być piękność téj Stolicy królewskiej i samego królestwa, które dla spoczynku i przyjemności samych przyjaciół jest zgotowane? Zaistę *sławne rzeczy powiedziano o tobie, miasto Boże*[1], miasto najprzyjemniejsze i najmilszę, w którem jest

[1] Ps., LXXXVI, 3,

zbiór wszelkiego dobra, miłość doskonała, a żadnego nie ma strachu, bo wieczny tam dzień; nie masz tam nic, coby przykrość sprawiało, a do szczęścia niczego nie brakuje.

II. Tak liczne i wielkie będą tam radości, że je tylko jeden Bóg może wyliczyć i ocenić: tak wielka ich rozmaitość i doskonałość, że się nie dadzą z niczem światowem porównać. Będą one wypływać z różnych źródeł. Po pierwsze, z miłości, jaką Pan Bóg otoczy swoich wybrańców. Powtóre, z towarzystwa Aniołów i Świętych, jakoteż z onej wzajemnej miłości, która sprawi, że każdy będzie używał dóbr cudzych, jakoby swoich i z przedziwnej piękności, bo *sprawiedliwi będą jaśnieć jako słońce*[1]), i ze zacności, bo wszyscy są Synami Boga, krwią Chrystusową uszlachetnieni; wreszcie z porządku, bo każdy najmądrzej, odpowiednio do swoich zasług, otrzyma miejsca. Po trzecie, z najmilszego widoku Człowieczeństwa Jezusowego, na które Aniołowie pragną bezustannie spoglądać, a którego zasługi zjednały wybranym tak wielkie szczęście. Po czwarte, z oglądania Przeczy-

[1]) Mat., XIII, 43.

stej Bogarodzicy Dziewicy, przez którą tak wiele łask od Boga otrzymali, a która będzie się im przedstawiała pełną zacności, chwały, świętości i świetniejszą, niż każde inne najczystsze stworzenie, siedząca po prawicy Syna i ciesząca się wyższem szczęściem, niż inni wybrani. Po piąte z własności uwielbionych ciał swoich, z ich prawie duchowej delikatności, lekkości, niecierpiętliwości i jasności. Po szóste, ze szczególnej radości i prawdziwej roskoszy, przejmującej wszystkie zmysły i wewnętrzne władze duszy. Po siódme, ze zupełnego zaspokojenia wszelkich pragnień i niezamąconego wiecznego wesela. Po ósme, ze szczególnych wieńców, jako nagród dodatkowych za świetne zwycięstwo nad światem, ciałem i szatanem odniesione, jakie się dostaną w udziale Męczennikom, Dziewicom i Doktorom. Wreszcie po dziewiąte, z jasnego twarzą w twarz oglądania Boga, z miłowania, kosztowania i posiadania Najwyższego dobra, co stanowi istotę wesela i radości niebieskiej.

III. Jakżeż wtenczas cieszyć się będą ci, którzy dla Chrystusa wiele wycierpieli, *którzy ciało swoje z pożądliwościami ukrzy-*

żowali[1]), którzy się postami, włosiennicami i pracą wyniszczali?. A my, cóżeśmy dotąd uczynili, aby sobie wieczne szczęście zgotować? Może się spodziewamy bezczynnością, lenistwem i rozkoszami osiągnąć to królestwo, które Święci tyloma trudami, mozołami i umartwieniami okupywali? A skoro nawet *potrzeba było, aby Chrystus ucierpiał i tak wszedł do chwały swojej*[2]), to cóż nam dopiero czynić wypada, abyśmy do chwały obcej byli przypuszczeni? Należy się tedy troskliwie starać o wykonywanie cnót, umartwienia ciała i inne uczynki pokutne: *Bo jeżeli współcierpimy, będziemy współkrólować*[3]), i jeżeli będziemy uczestniczyć za życia w umartwieniach, będziemy także uczestnikami chwały[4]) w niekończącem się nigdy życiu wiecznem.

---

[1]) Mat., XIX, 21. [2]) Ps. LVI, 8. [3]) Mat,. V, 48.

Rozmyślanie dziewiąte.

O wieczności.

I. Tak szczęście niebieskie, jakoteż i kary piekielne są wieczne. Stąd też należy się dobrze zastanowić, co to jest wieczność. Wieczność jestto zawsze trwająca teraźniejszość. Jestto jedno i ciągłe *dzisiaj*, bez początku, środka i końca; nie mające ani przeszłości, ani przyszłości; jestto wiek wieków, w którym błogosławieni zawsze rozpoczynają życie szczęśliwe, a potępieni wiecznie umierają; jestto ciągle obracające się koło i ciągły, nieograniczony i zawsze się rozpoczynający początek. Wyobraźmy sobie górę, większą niż cały świat, ułożoną z najdrobniejszych ziarnek piasku; z tej góry zabiera Anioł po upływie tysiąca lat jedno ziarnko; ileż tysięcy i milionów lat będzie potrzeba, aby się ta góra zmniejszyła? Niechaj nam obliczy jaki najbieglejszy rachmistrz, ile potrzeba będzie wieków, aby tak olbrzymią górę chociażby tylko do połowy rozebrać. My sobie tego inaczej nie możemy przedstawić, tylko mówimy, iż to będzie trwało bez końca. A jednak myliłaby się bardzo imaginacya, tak twierdząc; bo prze-

cież kiedyś, kiedyś, musiałoby się dojść do ostatniego ziarnka. A wtenczas, kiedyby już tak olbrzymia góra, tak powolną pracą po milionach milionów lat całkiem była rozebraną, czyżby już ubyło co w wieczności? Nie, bynajmniej nie; jeszcze cała jest wieczność, jeszcze nie doszli tymczasem do początku rozpaczliwej wieczności nieszczęśliwi potępieńcy. Wyobraźmy sobie kartkę papieru, szeroką na dwa palce, a tak długą, iżby sięgała aż do nieba. Napiszmy na niej, jak tylko można najbardziej zbitem pismem jedne po drugiej cyfrę od jeden do dziewięciu, powtarzając ten szereg tyle razy, ile się to da na tak długiej karcie uskutecznić. I któż oprócz Boga potrafi tę tak niezmiernie długą i prawie nieskończoną liczbę odczytać? Matematycy twierdzą, że gdyby ułożono obok siebie tyle drobnych ziarnek piasku, ile wyraża liczba złożona z pięćdziesięciu cyfr, toby te ziarnka piasku cały świat zapełniły. A skoro tak jest, jakąż liczbę przedstawi nam owa kartka z tak niezmiernie długim szeregiem cyfr? A jednak jestże to wieczność? Nie! to jeszcze ani początek wieczności. Chociażby upłynęło tyle lat, tyle wieków, tyle milionów lat,

ile jednostek wyraża ta liczba, której wyrazić i pojąć nie możemy, jeszczeby nic nie ubyło z wieczności, bo ona jeszcze dłuższa, jeszcze dalsza, aż w nieskończoność. Jeżeli nas ta uwaga nie przeraża, to musimy być twardsi niż głazy.

II. *Rozmyślałem dni starodawne*, powiada Psalmista, *i roki wieczne miałem na pamięci i rozważałem w nocy w sercu mojem i umiatałem ducha mojego... i rzekłem: teraz em począł*[1]. Myśl o wieczności rodzi zastanowienie się nad życiem i poprawą obyczajów: ona to świętych Męczenników napełniła gotowością ku ponoszeniu wszelkich katuszy i podejmowaniu z weselem i męstwem wszelkiej śmierci; ona tyle tysięcy ludzi zapędziła w pustynie, zamknęła w klasztorach i popchnęła do życia umartwionego; ona największych nieraz zbrodniarzy pociągnęła nagle do cnoty i najdziksze wilki przemieniła w najpotulniejsze jagniątka, *bo mieli na pamięci lata wieczne*. Ta myśl czyni wszelką pracę lekką, wszelką ostrość życia znośną, wszelkie czuwania nocne rozkosznemi, ona posty ułatwia, biczowania osła-

---

[1]) Ps., LXXII, 6, 7, 11.

dza, wszelką boleść uprzyjemnia, a wszelkie kary i umartwienia za krótkotrwałe uważa, ona głodowi i pragnieniu smaku dodaje, ona ciężar ubóstwa osłabia, przy niej i włosiennica wydaje się miękką, wzgarda przyjemną, a biczowanie słodkiem. Kto się szczerze zastanawia nad wiecznością, tego nie zniechęcą żadne trudy, nie złamią przeciwności, nie ujarzmią rozkosze, nie uwiodą bogactwa; on wszystko zniesie, wszystkiego się wyrzecze, wszystkiemu się podda; on jedynie o wieczności myśli, dla wieczności żyje; myśl o wieczności jest sprężyną jego działania.

III. Najbardziej dręczy potępionych wieczność. W piekle wszystko jest wieczne, sam potępieniec jest wieczny, ani jeden drugiego, ani żaden siebie samego zabić nie może: samo miejsce i ono więzienie jest wieczne, nie może się zapaść, ani też nie można się z niego wyłamać; ogień nigdy nie zgaśnie, reszta kar także wieczna. Tego się domaga Sprawiedliwość Boża, aby wieczne ponosili kary ci, którzy za życia bez końca grzeszyli. Domaga się tego i rozum, aby w piekle nigdy nie byli wolnymi od kary ci, co za życia nie chcieli być ni-

gdy wolnymi od winy. Zgadza się to z poczuciem prawa, aby bez końca cierpieli, którzy chcieliby byli żyć wiecznie, aby mogli bez końca grzeszyć. Słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, aby ci, co Boskiemu majestatowi nieskończoną wyrządzili obrazę, nieskończone co do trwania ponosili męki, skoro nieskończonych co do siły ponosić nie zdołają. Wreszcie zawsze cierpią ci, którzy zawsze w grzechach trwają. O! jakież to nieszczęście zapominać o wieczności i jakby na drwiny popełniać nieprawość! A jednak wielu z chrześcian nie wierzy we wieczność, a jeżeli wierzą słowy, to uczynkami jej przeczą, bo w przeciwnym razie inaczejby żyli. Bo któż, nie powiem grzeszyć, ale nawet śmiać się i żartować zechce, jeżeli będzie miał na pamięci *lata wieczne*? O wieczności, tyś słodkiem upragnieniem wybranych! Tyś straszną zmorą dla grzeszników! Kto dba o wiecność i dla niej żyje, ten nigdy nie zginie. Wszystko przeminie, wszystko się skończy, ona tylko sama trwa, nigdy nienaruszona, niezmierzona, nieskończona i nieograniczona.

Rozmyślanie dziesiąte.

O poprawie życia.

I. Próżne byłoby rozmyślanie o rzeczach ostatecznych i o wieczności, gdyby nie wydało owoców w postaci dobrych obyczajów i poprawie życia. Stąd też tę pracę duchowną tak należy urządzić, byśmy się nią czuli skłonionymi do postępu w doskonałości i unikania wszystkiego, co ten postęp tamuje. Zasady i jakoby zarysy tej poprawy życia, które sobie każdy człowiek pewnymi przepisami i regułami zakreślić powinien, mają tak uporządkować wszystkie jego sprawy, aby się całkowicie uformował według woli Bożej. Te zasady powinny wypływać z następujących pobudek: z prawa miłości, jakie Duch święty zwykł wypisywać na sercach naszych; z idei naszego powołania; z reguły, przepisów i szczegółowych rozporządzeń każdego stanowiska i urzędu; z własnej roztropności, pokierowanej natchnieniem łaski Bożej; z rad i wskazówek przełożonych i kierowników duchownych. To są czynniki, które jako kamień lidyjski koniecznie uwzględnić należy

przy roztrząsaniu własnego życia, wyszukiwaniu środków i układaniu norm, mających służyć do jego poprawy. Aby zaś ta poprawa była zupełną i zgodną z naszą naturą, jako istot rozumnych, powinna obejmować następujące cztery działy:

II. Pierwszy dział poprawy odnosi się do źródeł grzechowych, a tych jest sześć. Pierwsze: zła skłonność, drugie: pożądliwości grzechowe, które, ponieważ zupełnie wyniszczyć się nie dadzą, należy poskramiać. Trzecie: nałogi grzechowe, te należy zupełnie wytępić. Czwarte: pokusy; co do tych, należy zbadać, jakimi sposobami można się im oprzeć, i jak je pokonywać. Piąte: zewnętrzne okazye do grzechu, które mogą pochodzić z towarzystwa, z miejsca pobytu, jest możebne, należy zupełnie usunąć; w przeciwnym razie należy się przeciwko nim różnymi sposobami naprzód zabezpieczyć. Szóste: wielorakie zasady światowe niezgodne z prostotą chrześciańską; te należy zupełnie wykorzenić ze siebie. Drugi dział poprawy polega na urządzeniu i należytem praktykowaniu ćwiczeń duchownych, jako to: rozmyślania, modlitwy ustnej, ra-

chunku sumienia, uczęszczania do świętych Sakramentów i tym podobnych. W tym względzie należy ściśle określić co, kiedy i jak mamy odbywać. Trzeci dział poprawy odnosi się do uporządkowania różnych posług, obowiązków i czynności względem bliźnich. Tutaj należy się starać o to, aby całe nasze zewnętrzne zachowanie nie raziło otaczających. Czwarty dział poprawy odnosi się do ciała i to pod dwojakim względem: po pierwsze, co do przyjemności zmysłowych w pokarmach, ubiorach, śnie, mieszkaniu i rozrywkach. Cokolwiekby się tu okazało zbytecznem, należy usunąć Po drugie, co do pewnych dobrowolnych dzieł pokutnych, a mianowicie postów, włosiennicy, biczowania i inych umartwień.

III. Jak doskonałą powinna być ta poprawa, wskazuje Pan Jezus tymi słowy: *Zaprawdę powiadam wam, jeżeli się nie nanawrócicie i nie staniecie się jako dzieciątka, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.*[1]) A więc mamy się tak poprawić, iżbyśmy porzucili złe drogi i stali się przez cnotę takimi, jakimi są z natury małe

---

[1]) Mat., XVIII, 3,

dziatki. Jako dziecię niewinne nie pożąda cudzego, nie ma ulubionych pragnień, nie gromadzi majątku, nie gniewa się na prześladowców, nie myśli złego, nie nadyma się, nikogo nie oszukuje, nikogo nie krzywdzi, nie zna zdrady, nie odważa się na zuchwalstwo, nie opiera się łupieżom, nie sprzeciwia się tym, co je biją; takimi pod względem obyczajowym mamy się stać dzieciątkami i posiąść taką niewinność duszy, jaką one się odznaczają. Stąd też wzorem naszej poprawy i naszego życia jest Jezus Chrystus, Pan i Zbawiciel nasz, który dla nas stał się dziecięciem. Wstępujmyż więc w Jego ślady. W tym celu rozmyślajmy codziennie o Jego życiu i śmierci, abyśmy nasze obyczaje do Jego wzoru stósowali i we wszystkich naszych słowach i uczynkach mieli Go ciągle na oku, abyśmy tak mówili i działali, jak tego nauczył nas słowem i przykładem swoim. Życie Chrystusa est księgą żywota, w której jakby w najobfitszej bibliotece wszystko według upodobania znajdziemy. A naukę jego tak głęboko mamy wyryć w naszej duszy i ciele, aby się w nas nic nie znalazło, czego w Chrystusie nie było. Niechaj będzie dusza nasza żywym obra-

zem Chrystusa, w którymby się jasno odbijało podobieństwo wszystkich cnót Jego. Tak, będąc uczestnikami Jego cierpień, staniemy się także uczestnikami Jego chwały i zmartwychwstnia, a po dokonaniu tego żywota dojdziemy szczęśliwie do przyobiecanej nam palmy zwycięstwa.

Rozmyślanie jedenaste.

O królestwie Chrystusowem.

I. Abyśmy tem ochotniej szli za Chrystusem i naśladowali Go w życiu i abyśmy tem skuteczniej pracowali nad poprawą duchową, powinniśmy często rozmyślać o Panu Jezusie, jako o ustanowionym od Ojca Niebieskiego Królu, mającym rządzić i kierować ludźmi, pokonywać nieprzyjaciół i zgotować dla siebie i dla swych podwładnych świetne zwycięstwo. Powinniśmy tedy najpierw prosić Pana Boga o światło i siłę, abyśmy mogli poznać zacność tego królestwa, do którego nas Chrystus powołuje

i statecznie i wielkodusznie postępować za Jego głosem. Następnie rozważyć należy, że Pan Jezus wtenczas założył pomiędzy ludźmi swoje królestwo, kiedy przechodził wsie i miasteczka, miasta i synagogi, a przykładem i nauką swoją wyrywał z dusz ludzkich grzechy, a zasiewał cnoty. Aby zaś tem jaśniej poznać świetność tego królestwa, należy sięgnąć myślą w ów stan niewinności, kiedy to człowiek, będący małym światem, jeszcze najdoskonalej nad sobą panował, tak że słusznie najlepszym królem wszystkiego, mógł być nazwany. Następnie należy się zastanowić, w jaki to sposób przez grzech zostało to królestwo zniszczone, kiedy mianowicie nasi pierwsi rodzice wszystko pociągnęli do zguby i w dawny porządek i jedność wprowadzili zamęt i wir tak, że się zmysły przeciw rozumowi, a duch przeciwko ciału burzyć rozpoczęły. To dawne królestwo przywrócił do pierwotnego stanu Jezus Chrystus swoim przykładem, nauką i zasługą. W tym celu stał się Syn Boży człowiekiem, aby nie tylko dla siebie zgotował królestwo, ale i dla nas, bylebyśmy tylko chcieli słuchać Jego rozkazów, pod Jego znakami

walczyć i we wszystkiem wstępować w Jego ślady.

II. Swietność królestwa Chrystusowego z dwojakiego względu należy rozważyć. Po pierwsze, ze względu na najdoskonalsze przymioty Chrystusa, na Jego nieskończoną mądrość, którą wszystkie potrzeby nasze dokładnie poznaje; na Jego wszechmoc, która takowe zaspokoić może; na Jego miłosierdzie, jakiem nas obejmuje; na Jego opatrzność, którą nas otacza; na Jego wspaniałomyślność i szczodrobliwość, z jaką nam swoich skarbów, a nawet Ciała i Krwi swojej udziela; na Jego sprawiedliwość i roztropność w rządach, z jaką nas bezpiecznie i prosto prowadzi; wreszcie na długość Jego panowania, które nigdy nie będzie miało końca. Po drugie: należy porównać naszego króla z ziemskimi królami; ci nakładają na poddanych podatki, tamten płaci ich długi; ci doprowadzają swoich do ubóstwa, tamten stał się ubogim, aby swoich wzbogacić; ci nadają surowe, a tamten najsłodsze prawa; tamtych królestwa są znikome, a tego wieczne. Wobec tego należy wzbudzić różne uczucia, a mianowicie miłości, wesela i wdzięczności i zrobić szczere postanowienie, że

się na przyszłość będzie należycie cenić łaskę takiego Króla i że się z miłości ku niemu wszystko uczyni.

III. Ten Król wzywa nas do wojny sprawiedliwej przeciwko potężnym nieprzyjaciołom: przeciw szatanowi, światu i ciału, a są to nieprzyjaciele nie tak Jego, jak nasi, bo tylko nam szkodzić mogą. Następnie ten sam wódz, który nas pozywa, przewodniczy nam we walce i przyobiecuje nieochybne zwycięstwo i za niem idące wieczne szczęście. Komu tylko chodzi o własne dobro i wieczne zbawienie, ten powinien iść za tym wodzem i po pierwsze, starać się o to, aby Jego królestwo w sobie samym utwierdził i na drugich rozszerzył, a napadających nań wrogów zupełnie wytępił; powtóre powinien strzedz tego królestwa, obwarowywać je murami obronnymi i zaopatrywać obficie w amunicyą, a odpierać skrzętnie wszelkie napady i śledzić we zwierciedle serca swego możliwe nieprzyjacielskie zasadzki. Po trzecie: powinien, jako sędzia, siedzący na trybunale, samego siebie sądzić i uśmierzać wszelki zgiełk i zamięszanie. Po czwarte: powinien za pomocą ciągłego umartwie-

nia wykorzeniać ze swego królestwa wszelkie złe nałogi. Po piąte, powinien usilnie przestrzegać praw boskich i ludzkich i do nich wszystkie sprawy stósować.

IV. Kto tak będzie postępował, ten będzie bardzo miłym Chrystusowi, swemu królowi; zatwierdzi pisemnie jego królestwo i stawszy się jego obywatelem, otrzyma chwalebne oznaki władzy królewskiej, a najpierw zasiędzie na wspaniałym i ponad chmury wyniesionym tronie, a u stóp jego pełzać będzie cała doczesność: jego władze duchowe i cielesne, zmysły i członki ciała będą najzupełniej posłuszne skinieniom jego woli; nogami swymi deptać będzie karki nieprzyjacielskie: szatana, pożądliwości, grzech, śmierć i wszystko inne, co się zazwyczaj tak strasznem wydaje. Powtóre: będzie miał na głowie wspaniałą koronę tak, że nawet bezbożni będą cześć oddawać jego cnotom. Po trzecie: otrzyma do ręki berło i jako monarcha będzie panował nad wszystkimi władzami ciała i duszy; nie będzie podlegał innym rozkazom, jak Bożym, lub w imię Boże podawanym. Po czwarte: otoczy go wielka świta, bo wszystkie powodzenia i niepomyślności będą mu jako ministrowie

służyły, nie wbijając go w pychę, ani wtrącając w małoduszność. Po piąte: będzie miał przydaną straż honorową, t. j anioła stróża, gotowego do odparcia wszelkiej napaści. Szóste: będzie miał bardzo mądrych doradców: roztropność, skrzętność, czujność i inne cnoty, przy których pomocy wszystkiego szczęśliwie dokona. Po siódme: będzie miał wielkie skarby, t. j. łaski, cnoty i dary Ducha św. — Wejdzie w związki familijne z Najwyższym Panem całego świata, bo mu duszę swoją jako królową odda za oblubienicę i całe życie na tem miejscu wygnania upłynie mu wśród ciągłych uroczystości i godów weselnych, aż wreszcie dostanie się do nieba na większe jeszcze i nigdy nie kończące się wesele.

V. Abyśmy zaś mogli dojść do tego szczęścia za Chrystusem, królem naszym, potrzeba się bardzo strzedz, by nie popaść w zasadzki nieprzyjacielskie i nie służyć w przeciwnym obozie. Szatan bowiem jest także królem, a królestwo jego przeciwne Chrystusowemu. On także stara się zciągnąć do siebie wszystkich ludzi przeróżnymi sztuczkami i podstępami. Abyśmy takowe poznali, zastanówmy się nad przymiotami i zamia-

rami tych dwóch królów. Wyobraźmy sobie w duszy władcę bezbożnych, siedzącego na ognistym tronie, wśród obszernego pola babilońskiego, rozsyłającego na cały świat nieprzeliczone zastępy szatanów, aby szkodzili wszystkim miastom i miejscom i ich mieszkańcom. Przysłuchajmy się, jakie rozkazy daje swoim sługom, polecając im, aby najpierw zarzucali na ludzi kajdany, przykuwające ich do bogactw, skądby ich już łatwo dalej pociągnąć przyszło do pożądania ziemskich zaszczytów, a wreszcie wtrącić w otchłań pychy: od bogactw bowiem, zaszczytów i pychy łatwy jest upadek w inne rodzaje grzechów. Posłuszni rozkazom wodza starają się owi wysłannicy zdradliwie omamić człowieka różnymi sposobami, jużto jawnymi, już też skrytymi. Jawnie i otwarcie budzą w człowieku przywiązanie do rzeczy ziemskich, do wygód a mianowicie w pożywieniu, ubiorze, pomieszkaniu, urzędowaniu i zatrudnieniu: zaszczepiają bojaźń przed nieszczęściami doczesnymi, a mianowicie przed chorobą, ubóstwem i pracą; niszczą pamięć o wieczności, budzą wstręt do rzeczy duchownych, jako zbyt uciążliwych, a dobre uczynki pozwalają spełniać,

ale nie dla Boga, lecz dla oka ludzkiego, lub tylko pobieżnie i mechanicznie. Skryte sposoby podstępu czartowskiego są: pobudzanie do lekceważenia grzechów powszednich, przez które wiodą do coraz cięższych i do rozluźnienia sumienia: dręczenie ludzi próżnymi obawami i skrupułami, aby ich skłonić do małoduszności i odciągnąć od praktyk duchownych: poddawanie duszy fałszywych upodobań i złudnych objawień, aby ich skłonić do zbytecznego o sobie mniemania, a stąd do tego źródła innych grzechów, do zatwardziałości: obałamucenie rozumu, aby sądził fałszywie o rzeczach, aby rzeczy małej wagi przenosił nad ważniejsze, cielesne nad duchowe, zewnętrzne praktyki religijne nad prawdziwą pobożność: stawianie różnych przeszkód we wykonywaniu dobrego, a mianowicie odwlekanie i przeróżne wymówki, jak: stan zdrowia, miłość bliźniego, lub wykonanie innej, wyższej cnoty: zatruwanie dobrego celu i odjęcie męstwa i wytrwałości.

VI. Następnie wyobraźmy sobie Pana Jezusa, jako króla, stojącego na nieznacznem wzniesieniu wśród bardzo rozkosznego pola pod Jerozolimą, lecz w nadzwyczaj ujmującej

postaci i miłej powierzchowności. Król ten, będąc prawdziwym Bogiem i Panem całego świata, wysyła swoich Apostołów, uczniów i inne sługi, aby głosili jego świętą i zbawienną naukę ludziom wszelkiego rodzaju, stanu i zatrudnienia. Wysyłając swoje sługi na spełnienie tego zadania, poleca im, aby krzewili w ludziach ducha ubóstwa; dalej, aby ich pobudzali do pragnienia zniewag i wzgardy, skądby wypływała pokora, a za nią wszystkie inne cnoty. Oprócz tego pociąga nas do siebie ten najpotężniejszy król jeszcze innymi sposobami, a mianowicie: budzi w nas zamiłowanie do rzeczy duchownych, bojaźń grzechu i kary, zapomnienie i wzgardę dóbr doczesnych, troskliwość o zachowanie czystości sumienia, spokój i wesele ducha, nadzieję i ufność w pomoc Bożą do pokonania trudności i pokus, powolność względem kierowników duchownych i łatwość w przedstawieniu stanu sumienia. Tych to środków używa Najdobrotliwszy nasz Pan, aby nas skłonić do zakładania dobrych celów naszym uczynkom, do ich doskonałego wyboru i wykonania i do statecznego wytrwania w dobrych postanowieniach. Zważywszy to wszystko, należy porównać

tych obydwóch królów i postanowić sobie jak najmocniej, że aż do śmierci chcemy stale pod znakami Chrystusa pozostawać i walczyć, aby dostąpić w przyszłem życiu uczestnictwa w Jego królestwie.

VII. Znajdujący się w obozie Chrystusowym a pragnący służyć Bogu i pokonać szatana dadzą się podzielić na trzy grupy. Należy je wszystkie uważnie rozpoznać, aby się do najdoskonalszej przyłączyć. Pierwszą grupę stanowią ci, co niby to pragną zwyciężyć miłość własną, pozbyć się grzechów i podbić złe pożądliwości pod berło ducha swego; jednak nigdy broni nie użyją, bo kiedy przyjdzie do działania, natychmiast wystraszeni mozołami i trudami wojny, haniebnie uciekają z obozu. Są to ci, co chcą dostać się do Chrystusa, ale nie wstępując w Jego ślady: chcą nagrody, lecz uchylają się od pracy: chcą celu, ale nie używają środków do niego wiodących. Drugą grupę stanowią ci, co chwytają wprawdzie za broń ale taką, jaka im się podoba: walczą, lecz nie wtenczas, kiedy tego potrzeba, lub kiedy wódz daje hasło do boju, ale kiedy im się zapodoba. Pragną oni pozbyć się nieporządnej miłości, ale jej przedmiot zapalczy-

wie dzierżą i usiłują raczej Pana Boga nakłonić do własnych upodobań, aniżeli usunąć przeszkody i zdążać do Niego. Podejmują oni wiele, ale niczego nie dokonują, bo zamiast porzucić własną wolę a oddać się Bożej, stają się podobnymi do onego młodzieńca ewangelicznego, który usłyszawszy odpowiedź Chrystusową: *Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim*[1]), odszedł zasmucony. Wszakże on od młodości zachowywał przykazania Boże, lecz okazał się zanadto małodusznym, aby mógł posiąść wyższą doskonałość. Podobnie postępowali Samarytanie, którzy czcili Boga prawdziwego, ale zarazem służyli i bałwanom. Do trzeciej wreszcie grupy i to jedynie doskonałej, do której też i nam zmierzać potrzeba, należą ci ludzie, którzy skrzętnie walczą z grzechami i to tym porządkiem, tym sposobem i taką bronią, jakie im wódz wskazuje. Są to ludzie, którzy pracują ile mogą, by dojść do doskonałości i oddają się Panu Bogu z najzupełniejszem zaparciem duchowem, śpiewając z Psalmistą: *Gotowe serce moje Panie, gotowe serce*

---

[1]) Mat., XIX, 21.

moje[1]). Są to ci ludzie, którzy przełożonym i kierownikom duchownym pozwalają sobą najzupełniej rządzić. Chcą oni być doskonałymi *jak Ojciec Niebieski doskonałym jest*[2]). Tych to ludzi powinniśmy naśladować, w ich szeregach walczyć, jeżeli szczerze pragniemy dojść do szczytu doskonałości.

Rozmyślanie dwunaste.

O umartwieniu zewnętrznem i wewnętrznem.

I. Nasz król i Zbawiciel, Jezus Chrystus, któregośmy postanowili naśladować, podając nam sposób do tego, tak mówi: *Jeźli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie*[3]). To jest najwyższa doskonałość ewangeliczna: to jest droga, wiodąca nas prosto do celu: to jest śmierć, przez którą naturalne życie zostaje nienaruszone a zwierzęce zamiera; jestto miecz, który zabija w nas *starego człowieka;* jestto wreszcie

---

[1]) Ps., LVI, 8. [2]) Mat., V, 48. [3]) Mat., XVI., 24.

ono przez Ojców kościoła tak bardzo zalecane zaparcie siebie samego, czyli umartwienie. Jest ono dwojakie: jedno poskramia zewnętrzne, a drugie wewnętrzne władze człowieka i każe mu się wstrzymać nie tylko od tego, co nie dozwolone, ale i od tego, co dozwolone, ale nie konieczne. Pierwsze polega na poskromieniu zmysłów, języka i czynności zewnętrznych: drugie zasadza się na pohamowaniu wewnętrznych żądz, namiętności i władz duchowych.

II. Już Prorok Pański poucza, że przez okna zmysłów wchodzi do duszy śmierć[1]). Dlatego należy jak najtroskliwiej pilnować zmysłów i nic nie przedsiębrać na ich rozkazy, ale jak gdyby były cudze, jedynie do właściwego im i od Boga wytkniętego celu ich używać, odrywając je od życia zwierzęcego i ziemskiego, a kierując do rozumnego i niebieskiego tak, iżby się uczyły nie siebie samych, ale Boga słuchać. Należy je nietylko od niedozwolonych powstrzymać, ale nawet w użyciu rzeczy godziwych należy się wystrzegać, aby zanadto chciwie nie goniły za doczesną marnością i nie zatapiały

---

[1]) Porówn. Jer., IX, 21.

się w jej rozkoszach; dlatego też należy je odrywać od zbytecznej uwagi na to, czem są zajęte, a kierować ku Bogu. Następnie straż nad językiem jest tak wielkiej wagi, że się do tego usilniej przykładać powinno, aniżeli do ochrony źrenicy oka, bo *śmierć i życie w ręce języka*[1]). Kto nie umie panować nad sobą w mowie, ten podobny jest do miasta nieobwarowanego murami. Nie może być trwałą jakakolwiek cnota, jeżeli język nie będzie trzymany na wodzy, bo tym sposobem rozprasza się i ginie moc ducha. Należy tedy postanowić, że się ani słowa nie wypowie, jak tylko w uczciwym zamiarze, ku chwale Bożej i pożytkowi własnemu, lub bliźnich. Nawet w dobrych rzeczach potrzeba się trzymać sposobu, jaki nam wskazuje święty Bernard aby słowa nasze dwa razy szły na wagę, zanim raz przyjdą na język. Następnie całe nasze zachowanie zewnętrzne powinno być tak przyzwoite, iżby nie raziło drugich. Ta zaś przyzwoitość zewnętrzna polega na powadze, skromności i łagodności. *Powaga* rządzi duszą i ciałem, wstrzymuje zmysły od rozprószenia, język

---

[1]) Przyp., XVIII, 21.

od próżnych słów, a resztę człowieka od nieprzyzwoitych i gwałtownych ruchów. *Pokora* lubi ostatnie miejsca, unika wyróżniania się, czyni człowieka ochotnym na posługi dla innych, milczącym wobec zniewag, nieskorym do gniewu. *Łagodność* robi człowieka grzecznym, uprzejmym, dobroczynym i przystępnym dla wszystkich. Wreszcie powaga kieruje łagodnością, aby nie popadła w lekkomyślność, a pokorę utrzymuje w należytych granicach, aby się nie wyrodziła w upodlenie; łagodność zaś i pokora utrzymują w ryzach powagę, by nie była zbyt surową i odtrącającą.

III. Zewnętrzne umartwienie powinno pochodzić z wewnętrznego, które o tyle od niego jest ważniejsze, o ile dusza ważniejsza niż ciało. Sama bowiem ogłada zewnętrzna, bez umartwienia wewnętrznego, nie zdoła zrodzić w duszy prawdziwych cnót, ani też zrodzonych utrzymać. Ten rodzaj umartwienia powinien najpierw poskramiać wyobraźnię, aby nie zajmowała duszy próżnymi, bezużytecznymi i zbytecznymi marzeniami, których unikać mamy, a jedynie o tem myśleć, co pożyteczne, święte i konieczne. Powtóre, powinno to umartwienie zwrócić się

przeciwko pożądliwościom i namiętnościom, temu źródłu wszystkich grzechów i niedoskonałości, przeciwko tej głównej przyczynie naszej zguby, aby się nie buntowały, ale o ile to możliwe w tem życiu, aby słuchały rozumu; byśmy się nauczyli kochać i pożądać jedynie rzeczy niebieskich, nienawidzieć i brzydzić się jedynie grzechami, cieszyć się nabyciem cnót, a smucić z ich straty; wykorzenić ze siebie miłość własną, a bać się jedynie tylko Boga. Po trzecie: należy umartwić wyższe władze duszy, aby odnowić w sobie tego człowieka, ktory jest na obraz i podobieństwo Boże stworzony. Przedewszystkiem zaś potrzeba się zrzec we wszystkiem własnej woli i w rzeczach zewnętrznych i cielesnych i duchownych tak dalece, iżbyśmy dla siebie samych i dla zaspokojenia naszej woli niczego nie pragnęli, nic nie mówili i nie czynili; iżbyśmy niczego nie przedsiębrali bez namysłu i mechanicznie, lecz abyśmy wszystko do woli i chwały Bożej odnosili.

IV. Powinniśmy naśladować żołnierzy, którzy do prawdziwej wojny przygotowują się i zaprawiają zapomocą ćwiczeń i rewij. Mamy tedy przewidywać możliwe wypadki

i wyobrażać sobie, jakoby się istotnie zdarzyły: a potem należy się tak zachować i to czynić, czegoby rzeczywiste położenie wymagało. Powinniśmy naśladować pustelników, którzy zachowują ciągłą klauzurę i postanowić sobie, że chcemy stale pozostawać zamkniętymi w samych sobie, jakoby w jakim małym klasztorku, pod kierownictwem naszego króla i mistrza Jezusa Chrystusa, i nic nie czynić bez Jego rozkazu lub pozwolenia Przy każdem mgnieniu oka, poruszeniu ręką lub nogą, przed każdorazowem wzięciem pożywienia do ust, przed każdem dziełem naszych zmysłów lub władz duchowych poprosimy pierwej P. Jezusa, któremu w komórce serca naszego wyznaczamy celkę; a jeżeli On przez głos czystego i wolnego od złych skłonności sumienia odpowie nam potakująco, natenczas zamierzony uczynek spełnimy. Gdyby zaś kiedy zmysły nasze, wskutek złego przyzwyczajenia, przekroczyły swoją granicę, natychmiast je znowu do klauzury przywołamy — a przed Mistrzem naszym oskarżymy się o zaniedbanie należytej czujności. Tym sposobem nauczymy się powoli wszystko mówić i czynić wobec Boga i dla Boga, ku większej

Jego chwale, ofiarując mu wszystko w zjednoczeniu z męką i pracami Pana naszego Jezusa Chrystusa.

V. Powinniśmy nadto naśladować podróżnych, którzy idąc gościńcem cesarskim, nie zbaczają ani na prawo, ani na lewo: a chociażby przechodzili około sprzeczających się, płaczących lub tańczących, zupełnie na to nie zważają, bo ich to nic nie obchodzi. Tak też i my powinniśmy się wstrzymać od trosk i kłopotów światowych, a jedynie ojczyznę niebieską mieć na oku. Ponieważ zaś podróżny może niekiedy natrafiać na przeszkody i zbytecznie się umęczyć, przeto powinniśmy się starać, abyśmy byli jakoby umarłymi i nieczułymi na to wszystko, co łechce zmysły i mówić z Apostołem: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*[1]), to jest: dla wszystkiego innego jestem umarły, nie czuję, nie uważam i nie troszczę się o nic: lecz kiedy się rozchodzi o sprawę Chrystusową, jestem żywy i każdej chwili gotowym do działania. Wreszcie abyśmy doszli do doskonałego umartwienia, mamy nietylko być umarłymi, ale i ukrzyżowani

---

[1]) Gal., II. 20.

dla świata. jak powiada tenże sam Apostoł: *Mnie świat jest ukrzyżowan, a ja światu*[1]). Wszystko bowiem, co świat miłuje, powinno być dla nas krzyżem, a więc, wszystkie rozkosze cielesne, zaszczyty, bogactwa i próżne pochwały ludzkie: co zaś świat krzyżem nazywa, to nam powinno być miłem, do tegośmy przylgnąć i przywiązać się powinni; jestto wszystko wprawdzie przykre i bolesne dla ciała i krwi, ale większe boleści przecierpiał dla nas Jezus Chrystus, nasz król, a przez wiele utrapień mamy wejść do królestwa Bożego.

Rozmyślanie trzynaste.

O ćwiczeniu się w cnotach.

I. Wyzuwszy ze siebie człowieka starego zapomocą umartwienia, potrzeba nam koniecznie przyodziać się w nowego zapomocą wiary, nadziei, miłości i innych cnót; one są niejako szatami i ubiorem duszy, a na

---

[1]) Gal., VI., 41.

nich zasadza się naśladowanie Chrystusa, naszego króla. Cnota jestto skłonność do wykonania dobrego, czyniąca dobrym swego właściciela; jestto dobry przymiot duszy, zapomocą którego dobrze się żyje, a którego nikt na złe nie używa; jestto uzupełnienie natury, niezdolnej ze siebie do czynów nadnaturalnych; jestto łatwość wykonywania dobrych uczynków, za pomocą której prawdziwemu złemu, to jest grzechowi, opieramy się; za pomocą której zbieramy zasługi i wyjednywamy sobie żywot wieczny. Jedne z cnót są teologiczne, czyli Boskie, to jest te, które wprost i z istoty swojej odnoszą się do Boga; inne zaś moralne, czyli obyczajowe, to jest te, których przedmiotem jest jakaś rzecz stworzona, a są skierowane do urządzenia życia obyczajowego. Cnót teologicznych jest trzy: wiara, nadzieja i miłość; obyczajowych jest bardzo wiele; jednak można je zebrać w czterech, które dlatego, że są niejako głowami i zawiasami (po łacinie: cardines) cnót innych, nazywają się kardynalnymi, a takiemi są: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i wstrzemięźliwość. O te cnoty powinniśmy się usilnie starać i troskliwie wypełniać ich dzieła. Każda zaś

cnota ma trzy stopnie. Pierwszym stopniem jest początek cnoty; znachodzi się go u początkujących. Cnota w tym stopniu działa z trudnością, a niekiedy ustępuje przed przeciwnościami i więcej się zasadza na uczynkach zewnętrznych, niż wewnętrznych. Drugim stopniem jest postęp w cnocie; jest on udziałem postępujących; w tym stanie cnota działa już łatwiej, mężniej się opiera i od zewnątrz podnosi się ku stronie wewnętrznéj. Trzecim jest doskonałość cnoty; posiadają ją doskonali; cnota w tym stopniu działa bez najmniejszej trudności i z największym spokojem. Zobaczmyż teraz, na którym stopniu stoimy i starajmy się ostatni osiągnąć.

II. Wszystkie cnoty są owocem ludzkich uczynków; można to powiedzieć pod pewnym względem nie tylko o cnotach nabytych, ale nawet o wlanych; bo jakkolwiek ich Pan Bóg udziela, to jednak przez częste wykonywanie ich dzieł wysługujemy sobie pomnożenie takowych. Stąd pierwszym warunkiem nabycia i rozwoju jakiejkolwiek cnoty jest dokładne poznanie takowej, a mianowicie jej istoty, dzieł i właściwości. Poznaną zaś cnotę należy cenić ponad wszy-

stkie dobra doczesne i starać się jak najgoręcej o jej nabycie. Ponieważ zaś cnota jest zarazem dziełem łaski, należy o nią prosić Pana Boga pokorną, ustawiczną i gorącą modlitwą. Następnie nie opuszczając żadnej nadarzającej się sposobności, należy cnotę wykonywać wśród wszelkich pomyślnych lub niepomyślnych okoliczności. Bo szczególniejszym warunkiem nabycia i zachowania cnoty jest ustawiczne jej wykonywanie: to też należy się ćwiczyć przedewszystkiem w tych cnotach, których nam częściej w życiu potrzeba, jak: cierpliwości, umiarkowania, pokory, i w tych, które naszemu stanowi więcej odpowiadają. Następnie należy sobie jednę przedewszystkiem wybrać i z niej dwa razy dziennie robić szczegółowy rachunek sumienia. Ponieważ zaś łudzimy się niekiedy pozorami dobrego, przeto należy dobrze odróżnić prawdziwe cnoty od fałszywych, do czego mogą nam posłużyć następujące znamiona: Ta cnota jest prawdziwa, za pomocą której stosuje się człowiek do przykładu, słów i czynów Pana Jezusa, a przedewszystkiem do Jego pokory i miłości. Innym znakiem jest naśladownictwo w tej cnocie mężów świętych

tak, iżbyśmy w niczem nie mieli upodobania, co nie jest zgodne z ich wskazówkami i obyczajami. Trzecim jest roztropność, ta matka innych cnót, bez której nie może się obyć żadna cnota. Czwartym wreszcie jest łączność i spójnia z innymi cnotami: bo nie może to być cnota prawdziwa, która sama luźnie przychodzi, nie prowadząc za sobą innych

III. Wtenczas zaś poznamy, żeśmy jakąś cnotę posiedli, kiedy przeciwne jej grzechy zupełnie w nas znikną, lub przynajmniej w znacznej części osłabną: kiedy ujrzymy, że nasze żądze poddawane są pod wędzidła rozumu: kiedy z łatwością i przyjemnością spełniamy jej dzieła: kiedy czujemy w sobie gorące pragnienie wzrastania w cnocie: kiedy odczuwamy boleść po spełnieniu wskutek słabości ludzkiej uczynku jej przeciwnego: kiedy na przygany ludzi oziębłych i na przycinki innych osób nie zważamy; kiedy we wszystkiem szukamy prawdziwej korzyści; kiedy się zadawalniamy świadectwem sumienia i dobre uczynki zachowujemy w ukryciu własnego sumienia: kiedy się nam już droga cnoty nie wydaje trudną, przykrą, lecz równą i wygodną. To

są znaki nabytej cnoty: jeżeli je w sobie znajdziemy, dziękujmy Panu Bogu; kiedy się zaś przekonamy, że nam ich nie dostawa, starajmyż się usilniej pracować nad ich pozyskaniem, abyśmy postępując od jednej do drugiej, stali się wreszcie podobnymi Panu Jezusowi, temu wzorowi wszelkich cnót.

Rozmyślanie czternaste.

O stanie zakonnym.

I. Zakon, ta szkoła cnót i świątobliwości, jest najwznioślejszym stanem, prowadzącym do chrześciańskiej doskonałości zapomocą trzech ślubów: ubóstwa, posłuszeństwa i czystości. Zakonnymi zaś nazywamy tych, co wyjęci ze świata, wiążą się ślubami na ciągłą służbę u Pana Boga. O nich to napisano: *Albowiemeście umarli i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu*[1]). Dlatego zaś nazywamy zakon stanem że ma wytknięty sobie stały, ciągły i nieodmienny sposób życia. Jak wielka jest zacność i go-

[1]) Koloss., III, 3.

dność tego stanu, można poznać z wielu względów. Nasamprzód, zakonnicy wznosząc się duchem ponad wszystko, co ziemskie, wszystko to depcą, wszystkiem gardzą i uważają za śmieci, a nietylko nie ubiegają się o to, jak ludzie świeccy, całkowicie pochłonięci tego rodzaju zabiegami, lecz owszem nawet ofiarowane sobie odtrącają, a jedynie niebieskich dóbr pragną. Powtóre: życie zakonne jest najdokładniejszem odbiciem życia Chrystusowego: ubóstwo zakonne wstępuje w ślady ubogiego Jezusa, który *nie miał gdzieby głowę skłonił*[1]): czystość zakonna współzawodniczy z czystością Tego, który był *jasnością wiecznej światłości*[2]); a posłuszeństwo zakonne wzięte jest, jako ze wzoru, z posłuszeństwa Tego, który *był im poddany*[3]) *i stał się posłusznym aż do śmierci*[4]), a wreszcie cały ustrój życia zakonnego jest urządzony według tego pierwowzoru, jaki się całemu światu objawił na górze Kalwaryi. Po trzecie: życie zakonne podobne jest do Apostolskiego, bo w imieniu wszystkich zakonników powiedział święty

[1]) Łuk., IX, 58. [2]) Mądr., VII., 26. [3]) Łuk. II, 51.
[4] Filip, II. 8.

Piotr do Pana Jezusa: *Otośmy opuścili wszystko a poszli za Tobą*[1]). Po czwarte: życie zakonne jest według powszechnego zdania Ojców kościoła ciągłem męczeństwem i to tem cięższem, że długotrwałem tak, że zakonnicy mogą powiedzieć z Psalmistą: *Bo nas dla Ciebie mordują na każdy dzień, poczytani jesteśmy jako owce na rzeź*[2]). Po piąte: zakonnicy, jako Bogu oddani, są poświęconym kościołem Bożym i najmilszem całopaleniem. Życie zakonne jest o wiele zacniejsze, niż godność królewska, jak to w pewnej książeczce zapewnia Chrystus: jest ono początkiem życia niebieskiego, jest niejako rajem ziemskim. Nie brak też temu stanowi i takich zalet, jakie nawet świat ceni, a mianowicie: starożytne i znakomite pochodzenie, świetne dzieła, blask nauki i cnoty; wszak wszystkie zakony wiodą początek od mężów znakomitych, i wydały światu prawdziwie nieprzeliczony zastęp ludzi słynnych z nauki, cnoty i świętości. A więc potrzeba się mieć na ostrożności, by złymi obyczajami nie kalać tak wielkiej świętości.

II. Ludzie poczytują sobie za wielki za-

[1]) Mat., XIX. 27. [2]) Ps., XLIII, 22.

szczyt, kiedy mogą być zaliczeni w poczet sług królewskich, a tem więcej w poczet dworzan lub przyjaciół! Zakonnicy zaś są obywatelami i dworzanami nie jakiegoś śmiertelnego króla, ale tego, *który odejmuje ducha książętom*[1]). *Jesteście*, powiada Apostoł, *mieszczanie ze świętymi i domownicy Boży*[2]), a sam Najwyższy Pan zalicza ich własnymi słowy pomiędzy przyjaciół, mówiąc: *Już was nie będę zwał sługami..., lecz przyjaciółmi mymi, bo wszystko com usłyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam*[3]); a nawet nie zadawalniając się węzłami przyjaźni, podniósł ich do ściślejszego stosunku, kiedy powiedział: *Albowiem ktokolwiekby uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim, i siostrą i matką jest.*[4]) A do kogóż lepiej stosują się te słowa, aniżeli do zakonnika, który wyzuwa się zupełnie ze swej woli, a poddaje się Bożej? Lecz jeszcze i inny, ściślejszy związek zachodzi pomiędzy duszą zakonną a Panem Jezusem, związek tak piękny, że go słońce i księżyc podziwiają, a wyrażony jest tymi słowy Proroka:

---

[1]) Ps. LXXV, 14. [2]) Efez., II, 19 [3]) Jan, XV, 15. [4]) Mat., XII, 50.

I poślubię cię sobie na wieki, a poślubię cię sobie w sprawiedliwości[1]). Nawet najwymowniejsze usta nie zdołają wypowiedzieć godnie zacności tego stanu. Nawet w tym strasznym dniu Sądu ostatecznego, kiedy wszystko usychać będzie z trwogi i przerażenia, dusze zakonne powołane będą do tego niepojętego zaszczytu, że zasiędą razem z Chrystusem i wydadzą wyrok zbawienny na sprawiedliwych, a potępiający na grzeszników. *Wy, którzyście szli za mną*, powiada sam Sędzia, *gdy usiędzie Syn człowieczy na stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieć na dwunastu stolicach, sądząc dwanaście pokoleń Izraelskich*[2]); a lubo te słowa dotyczą się najpierw Apostołów, to jednak wszyscy Teologowie odnoszą je do wszystkich zakonników; a sam rozum potwierdza to zdanie ze względu na to, że życie zakonne jest życiem Apostolskiem. Starajmyż się tedy godnie odpowiadać temu powołaniu przez niewinność i świętość żywota.

III. Stan zakonny przynosi bardzo wiele korzyści: bo najpierw: usuwa nas od oka-

---

[1]) Oz., II, 14. [2]) Mat., XIX, 28.

czyj grzechowych i od wszystkich stworzeń, nawet dozwolonych i uczciwych, przez co dochodzimy do tego szczęśliwego położenia, że uwolnieni od wszelkich przeszkód, swobodniej i skrzętniej pracujemy na niebo. Powtóre: uroczyste śluby są jakby drugim Chrztem, w którym na nowo wyrzekamy się czarta i spraw jego. Po trzecie: żadne zadosyćuczynienie nie wyrówna pokucie życia zakonnego: bo nie masz tak wielkich grzechów, za któreby można było zmusić kogoś do tego sposobu życia. Po czwarte: wszystkie uczynki ślubami uzacnione, są milsze Bogu, a więc i więcej zasługujące. Po piąte: zakonnicy, jako wolni od trosk i zajęć doczesnych, mogą swobodniej służyć Panu Bogu i mogą być pewni, że spełniają we wszystkiem wolę Bożą, jeżeli tylko nie odstępują od swej reguły. Po szóste: wśród pełnej ciemności drogi do nieba, zasianej wieloma trudnościami, ma się w zakonie najmędrszych kierowników i przewodników, którzy upadającego podtrzymają, schodzącego na bezdroża nawrócą, upadłego podniosą, walczącego wesprą, nieumiejętnego pouczą, a osłabionego pokrzepią, poddając mu wskazówki do życia pobożnego, już

to żywem słowem, już też pismami i statutami domowymi. Po siódme: zakon jest jednem wielkiem ciałem, a zakonnicy są jego członkami, stąd jeden drugiego wspiera radą, przykładem, wzajemną miłością i uczestnictwem we wszystkich dobrach tak, że słusznie można o nich powiedzieć: *Brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne*[1]). Wreszcie, jak uczy święty Bernard, w zakonie żyje człowiek czyściej, upada rzadziej, powstaje prędzej, stąpa ostrożniej, pokrzepia się częściej, spoczywa bezpieczniej, umiera śmielej, oczyszcza się prędzej, nagradza obficiej. *Żyje czyściej*, bo ma pod dostatkiem skutecznych ku temu środków, jak: przystępowanie do Sakramentów świętych, modlitwa, rozmyślanie, rachunek sumienia, czytanie duchowne i dobre towarzystwo. *Upada rzadziej*, bo go i łaska Boża silniej wspiera i żyje z dala od okazyj i wstępuje w ślady Chrystusa. *Powstaje prędzej*, bo i upadek jest lżejszy i pomocy wiele. *Stąpa ostrożniej*, bo naśladuje otaczających go braci i bardziej się boi obrazić Boga i lepiej poznaje brzydotę grzechu. a

---

[1]) Przyp., XVIII, 19.

piękność cnoty. *Pokrzepia się częściej*, bo ma pod ręką zdroje łask i jest wprawniejszy w chwytaniu rosy niebieskiej. *Spoczywa bezpieczniej*, bo jest wolny od wyrzutów sumienia, nieporządnych skłonności i trosk światowych. *Umiera śmielej*, bo go nie wiąże miłość światowa, bo ma sumienie czyste przynajmniej od cięższych grzechów, bo się już przyzwyczaił do walki, zaopatrzył w dobre uczynki, bo go Święci opieką swoją, a bracia zakonni modlitwami wspierają. *Oczyszcza się prędzej*, bo już za życia wiele odpokutował za grzechy, bo go bracia żyjący wspierają modlitwami. *Otrzymuje większą nagrodę*, bo w kościele wojującym więcej pracował, a uczynki jego wskutek ślubów mają większą wartość. Rozważywszy to wszystko, należy się jeszcze nad tem zastanowić, jaka kara i hańba spotka w wieczności tych zakonników, którzy złem życiem pozbawili się tak obfitych owoców i pośród tak wielkich skarbów z głodu zginęli.

IV. Obok powyższycch korzyści duchowych ma życie zakonne nawet doczesne powaby i przyjemności. Ten stan wyzwala nas od wszelkich trosk i kłopotów światowych, które są tak liczne, że trudno znaleść dom,

czy to bogacza, czy ubogiego, któryby nie przedstawiał sceny jakiejś bolesnej tragedyi. Dalej, sposób życia zakonnego i całe urządzenie jest bardzo łatwe i przyjemne. Cóż może być milszego, jak uśmierzywszy pożądliwości, żyć według wskazówek rozumu? Co rozkoszniejszego dla duszy, nad opływanie w pociechy duchowne? To wszystko daje zakon. Po trzecie: wielką rozkosz czerpie zakonnik z rozmyślania i z modlitwy: wszak słodsze są łzy, co płyną wśród modlitwy, aniżeli na przedstawieniach teatralnych. Po czwarte: wieczne wesele sprowadza nam ustawiczna pogoda duszy, wskutek czystości sumienia, co jest przedsmakiem wiecznej szczęśliwości. Po piąte: słodkie pożycie braterskie i prawdziwa przyjaźń, jaką kojarzy jedność obyczajów, dążności, a nawet ubioru, wreszcie cnota i poczciwość, wdzięk mowy i ogłada, wzajemna pomoc i pociecha w nieszczęściach, uprzejme rozmowy i tyle innych odbieranych i nawzajem udzielanych dobrodziejstw. Po szóste, wielką także przyjemność sprawiają nauki i różne prace umysłowe w dziedzinie sztuki: to są zajęcia najgodniejsze ludzkiej natury, a oświecają i zajmują najszlachetniejszą jej cząstkę. Na-

koniec bardzo wiele pociech czerpie zakonnik ze zachowania świętej czystości, z nawracania się dusz do Pana Boga, z obietnicy stokrotnej nagrody i innych bardzo licznych tytułów, co tak rozwesela i uprzyjemnia powołanie zakonne, że słusznie można twierdzić, iż nie ma szczęśliwszego i przyjemniejszego stanu nad zakonny.

V. Jest tedy zakon rajem ziemskim, w którym powinniśmy prowadzić życie do tego podobne, jakie wiodą Aniołowie w niebie, lubo w niższym stopniu doskonałości. Aniołowie nie przestają Boga kochać, chwalić i cześć Mu oddawać; nigdy się nie odwracają od Jego oblicza, chociaż są na świat posłani w jakich posługach: zawsze szczerzy, stateczni i niezachwianie oddani na wolę Bożą: tak też i my starajmy się ustawicznie Boga miłować i uwielbiać, tak w szczęściu jak i w nieszczęściu; spoglądajmy na Niego bez przestanku przez wiarę i węzeł miłości, wykonując statecznie dobre uczynki zgodnie z wolą Bożą. Aniołowie są zawsze łagodni, łaskawi, spokojni, pokorni, Bogu oddani, i zdobni we wszystkie cnoty; tak i my bądźmy chętni do nauki, spokojni, skromni i przyozdabiajmy się wszelkimi cnotami, naśladując ich

w czystości, miłości i najwyższej doskonałości. I niech się nam nie wydaje zuchwałem dążenie do tak wysokiej cnoty; bo nas do wyższej powołuje Ten, co powiedział: *Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*[1]).

Rozmyślanie piętnaste.

O łasce powołania zakonnego.

I. Kto da światła rozumowi naszemu, abyśmy dobrze poznali, jak wielkiej łaski i dobroci Bożej staliśmy się uczestnikami przez to, że nas Pan Bóg nie dla naszych zasług, ale dla nieprzebranego miłosierdzia swego raczył powołać do tego stanu, bogatego w dobra duchowe? Nikt bowiem nie może tu wejść t. j. do zakonu wstąpić, jeśliby go Ojciec niebieski nie pociągnął szczególniejszem powołaniem i nie wszyscy pojmują to słowo, jedno ci, którym dane jest z wysokości. Z tego wszystkiego, cośmy w po-

---

[1]) Mat., V, 48.

przedniem rozmyślaniu o dobrach stanu zakonnego powiedzieli, wynika, że łasce powołania do stanu zakonnego należy się pierwszeństwo pomiędzy wszystkimi innymi, jakich nam Pan Bóg użyczył, lub jeszcze w tem życiu udzielić może. Tutaj wypada się zastanowić nad dwiema ostatecznościami tego powołania, nad jego początkiem i końcem, to jest, skąd i dokąd nas Pan Bóg powołuje. Bo niezmiernie powiększy się to dobrodziejstwo, ze względu na nędzę, jakiej unikamy, tak, jak wyzwoleniec tem więcej będzie zobowiązany swemu wybawcy, im cięższe i sroższe było więzienie, z którego wyszedł. A my z jakiegożeśmy wyszli więzienia? Ze świata pełnego nędz, grzechów i biedy, przepełnionego zarozumiałością, pożądliwościami i niezliczonymi więzami; gdzie nie ma porządku, ale nieład największy; gdzie zasady zgubne, przykłady zabójcze i nieprzeliczone ponęty do złego. Z tej to otchłani nędzy i biedy powołał nas Pan Bóg i osadził w raju ziemskim, umieścił nas w stanie, opływającym we wszystkie dobra, jakich tylko ograniczona ludzka natura użyć

może, *abyśmy siedzieli z książętami*[1]) *i dzierżyli tron chwały*[2]).

II. Wyobraźmy sobie córkę jakiegoś zdrajcy ojczyzny, leżącą na śmiecisku w największej nędzy, narażoną na to, że ją roztratują zwierzęta, a nie mogącą się ruszyć z głodu i zimna. Przedstawmy sobie dalej, że około tego miejsca przechodzi król, spostrzega córkę zdrajcy w tak opłakanem położeniu, lituje się nad nią, każe ją podnieść i zanieść do pałacu swojego; tutaj kształci ją i żywi po królewsku, ubiera w drogie klejnoty, ozdabia książęcą koroną, a wreszcie zaślubia ją i przypuszcza do panowania: zapewne tę dziewicę nic bardziej nie będzie pobudzało do miłości ku królowi, jak przypomnienie dawnej nędzy, a obecnej chwały. To samo i nas spotkało, kiedy nas Pan Bóg wyrwał z marności światowych, a powołał do życia zakonnego. Musiałby być ślepym i szalonym, ktoby tego nie uznał. A więc wiele zawdzięczamy Bogu, że wolał nas obsypać tyloma dobrodziejstwy, aniżeli wielu innych zdolniejszych, którzy byliby świętszymi i doskonalszymi, aniżeli my, gdy-

---

[1]) Ps. CXII, 8. [2]) 1. Król., II, 8,

by byli tak wielkie otrzymali dobra od Pana Boga. To też powinniśmy wszelkiego dokładać starania, *aby przez dobre uczynki pewne czynić powołanie*[1]) nasze, abyśmy u kresu naszej pielgrzymki ziemskiej nie usłyszeli tego strasznego wyroku: *W ziemi świętych nieprawość czynił i nie ogląda chwały Pańskiej*[2]). Wstąpić do zakonu jest najwyższą doskonałością; ale żyć niedoskonale w zakonie jest najwyższem potępieniem.

III. W tej łasce powołania zawarta jest jakoby w nasieniu cnota, która nas czyni zdolnymi do wypełnienia tego wszystkiego, czego się od nas reguła i przepisy domowe domagają, gdyż udziela w tym celu światła rozumowi, mocy woli, a innym władzom duszy odpowiednich sił. To też byłoby bardzo wielką winą, gdyby to nasienie wskutek naszej opieszałości było przygłuszone i nie wydało owoców, jakich się po nas Pan Bóg i ludzie spodziewają. Aby do tego nie przyszło, wystrzegajmy się najpierw błędu tego, jaki u niektórych zakonników spotkać można, że albo nie rozumiejąc, albo nie zastanawiając się nad właściwym celem zakonu,

---

[1]) II. Piotr, I. 10. [2]) Izai., XXVI, 10.

całkowicie się oddają albo słuchaniu spowiedzi, albo mówieniu kazań, albo studyom naukowym, lub wreszcie administracyi majątkiem klasztornym, a zapominają o własnem wewnętrznem uświęceniu i postępie duchowym. Będą oni po pewnym czasie dobrymi spowiednikami, dobrymi kaznodziejami, dobrymi gospodarzami, ale dobrymi zakonnikami nie będą i dlatego też na końcu życia, jako odstępcy od powołania swego, będą ukarani, kiedy ich Bóg zastanie bez nagromadzonych zasług. Następnie powinniśmy się wystrzegać, by nie naśladować tych, którzy się jedynie zewnętrznym praktykom oddają: posty, nocne czuwania, śpiewy pobożne, i inne tym podobne przepisy skrupulatnie spełniają, lecz bez ducha wewnętrznego, któryby to wszystko ożywiał; są oni podobnymi do Faryzeuszów, którzy wewnątrz pełni wszelkich występków chełpili się samem zewnętrznem zachowaniem prawa Mojżeszowego. Tacy nawet po kilku latach spędzonych w zakonie będą tak samo niecierpliwi, pyszni, zmysłowi i namiętni, jak nimi byli niegdyś na świecie, a to z tej przyczyny, że się nie oddają umartwieniu i ćwiczeniu się w cnotach. Po trzecie: na-

leży się wystrzegać, by nie popaść w szeregi tych, którzy pod pozorem pracy wewnętrznej zaniedbują wszystkich praktyk zewnętrznych, dyspenzują się łatwo od postów, czuwania i innych umartwień. W ogóle tak się powinno łączyć wewnętrzną pobożność ze zewnętrzną, żeby sobie wzajemnie pomagały i całego człowieka, tak wewnętrznie, jak i zewnętrznie, na prawdziwego zakonnika przerobiły; bośmy na to powołani, abyśmy byli świętymi i niepokalanymi w oczach Bożych i ludzkich.

Rozmyślanie szesnaste.

O trzech ślubach zakonnych.

I. Rozróżniamy trzy główne przeszkody chrześciańskiej doskonałości, to jest: świat, rozkosze cielesne i przewrotność woli ludzkiej. Wszystkie jednak ustępują przed trzema zakonnymi ślubami: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, które usuwając wszelkie zawady, łączą nas ściśle z Bogiem i oddają na doskonałą służbę u Niego. Ubóstwo jest

tą cnotą, przez którą dobrowolnie wyrzekamy się dla Boga wszelkiej własności doczesnej, zadowalniając się używaniem tego, co nam konieczne. Wiele względów pobudza nas do umiłowania i spełnienia tej cnoty: po pierwsze, wzniosłe przykłady Pana Jezusa i Świętych, którzy pędzili życie w największem ubóstwie. Powtóre, wzgląd na to, że jak chciwość jest źródłem wszego złego, tak jej wykorzenienie jest podstawą ewangelicznej doskonałości, jak to sam Pan Jezus oświadczył, mówiąc do młodzieńca: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim.*[1]) Po trzecie, ubóstwo jest murem przeciwko pociskom i napadom szatańskim: daje duszy wielki spokój i ciszę; uwalania ją od rzeczy światowych, które nas przykuwają do ziemi i tamują wolny lot ku niebu. Po czwarte, ubóstwo sprawia to, że całą nadzieję w Bogu pokładamy i zdajemy się zupełnie na Jego Opatrzność. Po piąte, wyjednywa stokrotną zapłatę w tem życiu, a w przyszłem wieczne szczęście. Różne są stopnie ubóstwa: pierwszy zasadza się na rzeczywistem porzuceniu wsku-

---

[1]) Mat. XIX, 21.

tek ślubu całej majętności doczesnej, aby w ogołoceniu iść za ubogim Jezusem. Drugi stopień prowadzi do tego, że po złożeniu ślubu, nic bez wiedzy przełożonego nie posiadamy, ani nie dajemy, ani nie odbieramy, ani nie pożyczamy, ani też żadnym innym sposobem sobie nie przywłaszczamy. Trzeci stopień polega na tem, że się zadawalamy tem tylko, co konieczne, a odrzucamy od siebie cokolwiek trąci zbytkiem. Czwarty stopień prowadzi nas do tego, że nawet koniecznych nam rzeczy używamy ze zupełną obojętnością, nie przywięzując się do nich jakąś nieporządną miłością. Piąty stopień polega na szukaniu tego, co gorsze i lichsze, a nawet w danym razie na cierpliwem znoszeniu braku i niedostatku tego, co jest konieczne. Szósty stopień wznosi nas do radości z niedostatku i nie pozwala nam nawet w chorobie otaczać się zbytkami. Siódmy każe nam nie tylko sercem i myślą, ale i w rzeczywistości szukać nędzy i niedostatku, a nawet koniecznymi nam rzeczami gardzić dla miłości ku niebieskim. Następnie potrzeba porachować się ze sumieniem i zbadać, na jakim stopniu stoimy i zmierzać usilnie ku najwyższemu, bo daremnemby było ślubo-

wać ubóstwo a nie chcieć nic cierpieć. Kto jest prawdziwie ubogi, ten nie lgnie do jakiejkolwiek rzeczy; z tem, co ma oddane do użytku, nie obchodzi się tak, jak z własnością, ale tego szanuje jak dobra cudzego; z resztą gotów jest pozbyć się wszystkiego, gdyby się tego konieczność, lub wola przełożonych domagały.

II. Czystość zakonna nie jest czem innem, jak nieskazitelną niewinnością duszy i ciała, przez którą człowiek dla miłości Boga zachowuje swoje ciało w świętości, a duszę w zupełnej niepodległości jakiejkolwiek żądzy. Korzyść i zacność tej cnoty wieloraka: ona zachowuje człowieka w takim stanie, w jakim wyszedł z rąk Stwórcy: rozum oświeca, aby mógł należycie poznawać rzeczy; serce wyzwala z niewoli i czyni człowieka samodzielnym panem: rodzi niewypowiedziane słodycze, pociechy i rozkosze duchowe; zwolenników swoich równa z Aniołami, którzy się *ani żenią, ani za mąż idą*[1]), jest zdrowiem ciała i przyjemnością życia: przygotowuje duszę na przyjęcie darów niebieskich i na zjednocze-

[1]) Mat., XXII, 30.

nie z Bogiem: a wreszcie w niebie otrzymuje osobny wieniec chwały. Ma ona siedm stopni. Pierwszy: wyrzec się ślubem wszelkich rozkoszy cielesnych. Drugi: oddalać od ciała i duszy wszelkie uczucia przeciwne tej cnocie. Trzeci: zachowywać serce i język tak niepokalany, iżby nieczystość nie była ani wspomniana między nami. Czwarty: umartwiać ciało. Piąty: poskramiać zmysły i być wolnym od pokus nieczystych. Szósty: nawet we śnie opierać się złym poruszeniom. Siódmy: naśladować anielską czystość. Do osiągnięcia i zachowania tej cnoty najwięcej posłużą: pokora i uniżenie ducha, jakoteż gorąca modlitwa o tę szczególniejszą łaskę; nadto, ćwiczenie się w innych cnotach, a mianowicie: wstrzemięźliwości, trzeźwości i skromności; dalej unikanie czułych rozmów i przestawawia wyjątkowego z niektórymi osobami: unikanie okazyj i straż nad zmysłami; pewna surowość w życiu i obyczajach, objawiająca się w unikaniu zbytecznego rozprószenia, śmiechów i żartów; pamięć na obecność Bożą, myśl o śmierci i ostrożność w każdej czynności.

III. Posłuszeństwo jest tą cnotą, której ślub stanowi istotę życia zakonnego, bo chociażby ktoś ślubował ubóstwo i czystość a nie związałby się ślubem posłuszeństwa, nie byłby prawdziwym zakonnikiem. Początkiem i podstawą i jakoby źródłem doskonałego posłuszeństwa jest to, że przełożonego uważamy za Boskiego namiestnika, a łącząc wewnętrzne przekonanie z wewnętrznem, upatrujemy w nim tłumacza woli Bożej, tak, że w nim samego Chrystusa kochamy, słuchamy i czcimy. Posłuszeństwo obejmuje trzy stopnie: pierwszy: wypełniać rozkazy przełożonych; drugi: wolę własną zgadzać z wolą przełożonych; trzeci: własne zdanie poddać pod zdanie przełożonego. Aby powziąść pierwszy stopień, posłuży: po pierwsze: nie przywiązywać się do żadnego urzędu, zajęcia, choćby najpożyteczniejszego tak dalece, iżbyśmy trudności odczuwali, gdyby nam na mocy posłuszeństwa przyszło je porzucić i czem innem się zająć. Powtóre, zachować serce zupełnie wolne od przywiązania do stworzeń, któreby nas mogło odciągać od posłuszeństwa. Po trzecie, nie przywiązywać się zbyteczną miłością nawet do przełożonego, abyśmy jego następcy nie

byli mniej posłusznymi, gdyby się nam nie tak podobał jak pierwszy. Co do drugiego stopnia, to się da zaznaczyć: po pierwsze, abyśmy przełożonego miłowali jak ojca, spełniając jego rozkazy w duchu miłości, a nie z bojaźni. Po drugie, abyśmy przełożonych naszych miłowali dlatego samego, że są przełożonymi, a nadto byśmy i innych pobudek do tej miłości szukali. Po trzecie, abyśmy samo posłuszeństwo jako najdroższy skarb cenili i raczej woleli być podwładnymi i służyć, aniżeli być przełożonymi i rozkazywać. Aby dojść do tego stopnia, powinniśmy: po pierwsze, kiedy w nas powstaje pokusa do sądów przeciwnych przełożonemu, zważać na niedołęstwo naszej roztropności i brak doświadczenia i przypominać sobie te liczne błędy, jakieśmy we własnych sprawach popełnili. Powtóre, mamy się aktami wewnętrznymi uzbrajać przeciwko sądzeniu i podpatrywaniu postępowania przełożonych. Po trzecie, porównamy położenie nasze z położeniem przełożonego; przypomnimy sobie, że on jest wyższym i zastępcą Boga, a my podwładnymi; on ma wzgląd na dobro ogółu, a my szukamy własnej wygody. A więc jego rozkazów

nie należy badać, ale ochoczo i ślepo je wykonać, byleby się widocznie nie sprzeciwiały prawu Bożemu i nie pytając się o ich przyczyny, lub pobudki. Pismo święte[1]) uznaje *posłuszeństwo* za *lepsze*, niż *ofiary*, bo przez nie zabija się własną wolę; przez nie rzeczy i czynności obojętne, jak przechadzka, sen i t. p. nabierają wartości cnoty; przez nie wprost się przysposabiamy do zjednoczenia się z Bogiem, bo będąc posłusznymi, chcemy tego samego, co Bóg chce, a tego samego nie chcemy, czego i On nie chce, a ponieważ posłuszeństwo tak wielką ma wartość, postanówmyż sobie stale, że będziemy posłusznymi aż do śmierci, i że z tą samą ochotą spełnimy przykre, trudne i wstrętne nam rozkazy, jak gdyby były miłe, łatwe i przyjemne.

Rozmyślanie siedmnaste.

O regułach i ustawach zakonnych.

I. Pan Bóg powołał nas wszystkich za-

---

[1]) 1. Król. XV, 22.

konników ze swiata w tym celu, abyśmy byli świętymi i doskonałymi. *Będziecie świętymi*, powiedział, *jako Ja świętym jest*[1]). Prawdziwa zaś świętość i doskonałość zasadza się na doskonałej miłości ku Niemu. Lecz prócz tego celu wspólnego wszystkim zakonom, ma jeszcze każdy swój sobie właściwy cel i pewne szczególowe środki do tegoż celu wiodące i zastósowane do potrzeb własnego ustroju. Jedne bowiem zakony wykonują przedewszystkiem dzieła cnót zewnętrznych i oddają się n. p. obsłudze chorych. Inne zaś poświęcają się wyłącznie bogomyślności. Inne wreszcie łączą obydwa rodzaje życia i zajmują się tak posługą około drugich, jak i bogomyślnością. A lubo znowu wiele zakonów ma wytknięte to samo zadanie, jednakże różnymi do niego zmierzają środkami. Stąd pochodzi ta cudowna rozmaitość zakonów i zgromadzeń, różniących się między sobą, albo odrębnym celem, albo też posługowaniem się rozmaitymi środkami do jednego i tego samego celu. Z tego wynika, że każdy zakonnik powinien dokładnie poznać i ogólny i szczegółowy cel swego zakonu.

---

[1]) Lewit., XI, 45.

Następnie powinien znać reguły i ustawy, jako też inne środki pomocnicze, jakie mu jego zakon podaje do łatwiejszego osiągnięcia celu. Wreszcie powinien swoje prawa jak najściślej zachowywać i tylko zapomocą tych środków zmierzać do jak najwyższego stopnia doskonałości, jakie mu własna reguła przypisuje. Aby to mógł osiągnąć, powinien każdy zakonnik tak umiłować całem sercem swój zakon, iżby był gotów krew przelać w obronie jego całości i nieskazitelności.

II. Do doskonałego zachowania reguły potrzeba: po pierwsze, gorącego pragnienia jak najwyższej doskonałości, bo w ten sposób będzie się zachowywało wszystkie przepisy bez wyjątku, nawet i te, co nie obowiązują pod grzechem, bo w takim razie nie będzie kierowała zakonnikiem bojaźń, ale miłość, a oczywistą jest rzeczą, że ten tylko doskonałym być może, kto wszystkiego doskonale przestrzega. Powtóre, należy tak się usposobić, aby pominąwszy wszystkie inne pobudki i cele, jedynie z czystej miłości Bożej i dla Jego chwały zachowywać regułę. Po trzecie, nie można żadnego przepisu lekceważyć i pomijać, chociażby się nie wiedzieć jak mało znaczącym wydawał, bo *kto*

gardzi małymi rzeczami, pomału upadnie[1]. i o tyle cięższe jest przestępstwo, o ile łatwiejszy jest rozkaz. Po czwarte, nic nie uważać za małe, bo jeżeli się je wykona, powiększy zasługę i zjedna spokój sumienia, a jeżeli się opuści, łatwo może usposobić człowieka do cięższego upadku. Po piąte, tak pilnie i troskliwie powinno się przestrzegać reguły, iżby przy pomocy Boskiej nie było w tej pracy najmniejszych przymieszek opieszałości i gnuśności. Po szóste, aby ją tem lepiej zachowywać, potrzeba ją często odczytywać, nad nią się zastanawiać, a gdyby były w niej miejsca niejasne, należy się udać do przełożonych po ich wytłomaczenie. Po siódme, bardzo też będzie pomocnem ku dobremu zachowaniu reguły, zadawać sobie za każde nawet najdrobniejsze przestępstwo jakąś karę, a nawet prosić przełożonego o takową: upomnienia zaś, nagany i kary, z tego powodu udzielane, należy chętnie przyjmować i cierpliwie znosić. Wreszcie potrzeba regułę szanować i kochać, jako *zakon żywota i umiejętności,*[2]) bo z tego wszystkiego

---

[1]) Ekkl., XIX. 1.

będziemy musieli zdać kiedyś rachunek przed Najsprawiedliwszym i Najsurowszym Sędzią.

Rozmyślanie ośmnaste.

O miłości bliźniego.

I. Doskonałość duchowna zasadza się na doskonałej miłości Boga i bliźniego. Szczytem tedy i punktem kulminacyjnym doskonałości chrześciańskiej jest miłość Boga całem sercem, całą duszą, ze wszystkich sił i miłość bliźniego według normy miłości własnej. Posty, czuwania, rozmyślania i inne tym podobne prace nie są doskonałością, ale tylko środkami i narzędziami doskonałości. Prawdziwa miłość bliźniego, na tem polega, że wszystkich ludzi bez wyjątku, tak przyjaciół, jak i nieprzyjaciół, miłujemy dla Boga. Miłować zaś kogoś dla Boga znaczy tyle, co miłować go dlatego, że jest uczestnikiem dóbr Bożych, jako to: łaski w tem życiu, a chwały w przyszłości, i że nam Pan Bóg nakazuje, byśmy bliźnich miłowali. Do miłości zniewala nas wiele pobudek. Naprzód sama konieczność, bo *wy-*

pełnieniem zakonu jest miłość[1]), i *bo wszystek zakon w jednej się mowie wypełnia: Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego*[2]). Powtóre pożytek, gdyż przez miłość bliźniego przyswajamy sobie jego dobra i *brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne*[3]). Po trzecie łatwość i przyjemność, bo przykazanie miłości, może każdy spełnić i bogaty i ubogi i zdrowy i chory. Po czwarte, przykład Pana Jezusa, *który nas umiłował i obmył nas z grzechów naszych we krwi swojej*[4]); *a jeśli nas Bóg tak umiłował i myśmy powinni jeden drugiego miłować*[5]). Po piąte, zbudowanie bliźnich; *po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim*[6]). Po szóste, nasz stosunek do bliźnich: jesteśmy wszyscy braćmi, powołanymi do tej samej łaski i wiary, jesteśmy dziećmi jednego Ojca, który jest w Niebiesiech. Wreszcie miłość Boga bez miłości bliźniego jest tylko pozorną; *bo jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga: a brataby swego nienawidził, kłamcą jest*[7]).

---

[1]) Rzym., XIII. 10. [2]) Galat., V. 10. [3]) Przyp., XVIII. 19. [4]) Obj., I. 5. [5]) I. Jan, IV, 11. [6]) Jan, XIII, 35. [7]) I. Jan IV. 20.

II. Wiele jest objawów miłości bliźniego, a mianowicie: trzeba być przychylnym dla wszystkich, co mogą dojść do wiecznej szczęśliwości i życzyć im wszelkich dóbr łaski i chwały; dóbr zaś doczesnych o tyle im życzyć, o ile są potrzebne do osiągnięcia szczęścia prawdziwego: cieszyć się ich powodzeniem, a smucić z nieszczęścia: wszelkie poruszenia cierpkie, gniewliwe, podejrzliwe, wyniszczać w sobie zaraz w zarodzie i wszystko na dobre tłómaczyć: usprawiedliwiać ludzkie ułomności i udawać oględnie, jak gdyby się ich nie spostrzegało i nie rozgłaszać takowych: zniewagi i krzywdy cierpliwie znosić, bo *miłość jest cierpliwa, łaskawa, wszystko znosi, wszystko wytrwa*[1]): ***nie szukać swego*** i uprzedzać innych posługami i pomocą: chętnie wspierać wszystkich dobrą radą, pociechą, czynem i przykładem: miłować nieprzyjaciół, dobrze czynić tym, którzy nas obrazili, modlić się za prześladowców i potwarców i być nawet gotowym życie oddać za ich zbawienie.

III. Do wykonania uczynków miłości bliźniego tyle się nam sposobności nadarza,

---

[1]) I. Kor. XIII, 4, 7.

ile jest w ogólności rodzajów nędz i nieszczęść tego żywota. Względem ciała bliźnich możemy okazać miłość przez spełnianie takich uczynków miłosierdzia, jak: łaknących nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać, przechodniów i gości w dom przyjąć, chorych i więźniów nawiedzić, niewolników wykupić, brać udział w pogrzebach umarłych i gdyby tego było potrzeba, ciała ich pogrzebać. Uczynki miłosierne co do duszy są: grzeszących poprawić w należytym czasie, w sposób łagodny i skuteczny; nieumiejących pouczyć; niewiernych wyprowadzić z ich błędów; prostaczków i nieoświeconych pouczać prawd wiary; wątpiącym dobrze radzić, zasmuconych i strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, obrazy chętnie i ze serca darować; modlić się o zbawienie bliźnich. Następnie przypatrywać się należy, czy i o ile spełnialiśmy dotąd te uczynki i postanowić mocną poprawę na przyszłość.

IV. Dochodzi się zaś do doskonałej miłości bliźniego w rozmaity sposób; i tak, zapatrując się na niego, nie jako na lepiankę z ciała i krwi, ale jako na obraz Boży najcenniejszy; nie jako na obcego, lecz jako na osobę bardzo nam bliską, której pomy-

ślność lub niepowodzenie wielce nas obchodzi, a którą też dlatego kochać, czcić i wspomagać mamy. Powtóre, jeżeli nas kto obrazi, mamy go uważać nie za wroga, wyrządzającego nam coś złego, lecz owszem za dobrodzieja, podającego nam obfitą sposobność do zasługi. Po trzecie: ilekroć poczujemy, że się w nas poczyna budzić niechęć, albo gniew ku drugim, należy coprędzej szukać lekarstwa na tę chorobę, modląc się za nich i zwyciężając ich dobrodziejstwami. Po czwarte: nie zawieraj z nikiem, chociażby z najświętobliwszym i najdoskonalszym zbytecznej poufałości i szczególniejszej przyjaźni, którąby rozpraszała serce twoje a innych gorszyła: bo nieraz to, co się miłością wydaje, jest tylko jej mólem i trucizną. Po piąte: ponieważ często się zdarza, że zbyteczne pragnienie marności światowych zatruwa pokój i sieje niezgody, powinniśmy nimi zupełnie wzgardzić i zupełnie wyrwać ze serca wszelkie do nich przywiązanie, aby nas nie wzburzały i nie topiły we falach gniewu. Po szóste, mamy się starać o przezwyciężenie własnej woli i poddanie jej pod wolę braci, zgadzając się z nimi we wszystkiem, co tylko godziwe, również wyrzec się własnego zdania i nie upierać przy

własnych poglądach, aby różnica zdań nie poprowadziła do niesnasek i rywalizacyi. Wreszcie mamy usilnie podtrzymywać w sobie to przekonanie, że niema tak słusznej przyczyny, któraby dozwalała gniewać się na drugich, bo gniew zaślepia rozum i niszczy pokój i miłość wzajemną. Jeżeli tak będziemy postępować, nieochybnie dojdziemy do doskonałej miłości bratniej.

V. Mała zaledwo garstka ludzi kocha bliźnich dla Boga. Prawie każda miłość jest niedoskonałą, bo raczej obliczoną na pożytek, wygodę lub przyjemność miłującego, aniżeli na dobro umiłowanego. Wielu dlatego kocha drugich, że są przystojni, zdolni i wykształceni, układni, bogaci, wymowni i dowcipni, bo się od nich spodziewają zaszczytów, pieniędzy, rozkoszy. Mała tylko garstka miłuje bliźnich dlatego, aby Bóg był wszystkiem i we wszystkiem. Kto prawdziwie i szczerze kocha drugiego, ten pragnie jak najgoręcej jego zbawienia i gotów wszystko poświęcić w sprawie jego duszy: nie zaniedbuje troszczyć się o brata, chociażby natrafiał na niechęć: trwa w miłości chociażby nie doznawał wzajemności: cudze nieszczęście uważa za swoje: wszystkie krzywdy ze serca

przebacza, nikogo nie posądza, nikiem nie gardzi, wszystkich kocha i szanuje, naśladując w tem Pana Boga, który sprawia, że słońce wschodzi ponad dobrymi i złymi, a deszcz spada na sprawiedliwych i grzeszników. Jeżeli znachodzimy w sobie te znaki miłości doskonałej, dziękujmy za to Panu: w przeciwnym razie starajmy się wyrwać ze serca miłość nieczystą i zaszczepiać najdoskonalszą.

Rozmyślanie dziewiętnaste.

O miłości Bożej.

I. Doskonała miłość Boża na tem się zasadza, że milujemy Boga nadewszystko, z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił, nie z bojaźni kary, lub w nadziei nagrody, lecz dla Niego samego i dla Jego nieskończonej dobroci. Mamy wiele pobudek do tego. Pierwszą jest sam Bóg, najwyższa piękność, nieskończona dobroć, miłości najgodniejsza: On jest źródłem i początkiem wszelkiego dobra, naszem szczęściem i zbawieniem i nie

masz nic tak godnego miłości, coby się z Nim dało porównać. Któżby Go więc nie ukochał jak najwyższą miłością? Drugą pobudką jest Chrystus, który przyszedł ogień puścić na świat i tak wiele dla nas uczynił i wycierpiał. Ta pobudka jest tak silną, że musielibyśmy być głazami, gdybyśmy się nie tylko skłonionymi, ale nawet zmuszonymi nie czuli do miłości Bożej. Trzecią pobudką jest cały ten świat, bo niebo i ziemia i cokolwiek na nich się znajduje, nie przestaje codziennie na nas wołać, abyśmy miłowali Boga, który dla nas wszysko stworzył, wszystko utrzymuje i wszystkiem rządzi. Na czwartem miejscu wymieniamy niezliczone dobrodziejstwa Boże. tak ogólne jak i szczególne, które jako promienie z ognistego pieca na nas padają i rozniecają ogien miłości względem Najłaskawszego Dobrodzieja. Wreszcie do miłości pobudzają nas i sama piękność i tak wielka zacność tej cnoty, że bez niej nic nie znaczą anielskie języki, i cuda, i proroctwa, a nawet sama śmierć męczeńska: i niepojęta miłość Boga ku nam niegodnym; bo On nas ukochał pierwej, niż świat stworzył, i nie zapomina o nas nigdy, obsypując nas ciągle swymi dobrodziejstwy.

II. Objawy miłości Bożej są następujące: miłować Boga miłością czystą, dla Niego samego: cieszyć się Jego chwałą i doskonałościami, cieszyć się, że Go czczą i wielbią Aniołowie i Święci, i że mu służą nawet nierozumne twory: pragnąć, aby Go uznawało i wielbiło wszelkie stworzenie, aby się niewierni do wiary, a grzesznicy na dobrą drogę nawrócili: za wszystkie grzechy własne i cudze jak najserdeczniej żałować dlatego jedynie, że one są obrazą Jego majestatu: postanowić sobie stale, że się będzie wiernie przestrzegać wszystkich przykazań Pańskich: brzydzić się tem wszystkiem, co się Jemu nie podoba, a cieszyć się tem wszystkiem, co się Jemu podoba, chociażby to było dla nas przykre i uciążliwe: prosić gorąco o wzrost i wytrwanie w miłości: pragną, jak najgoręcej oglądania Pana Boga i połączenia się z Nim na wieki: wreszcie być gotowym na śmierć dla Pana Boga, gdyby tego zaszła potrzeba, co jest najwyższym szczytem miłości, a dla prawdziwego miłośnika szczerem pragnieniem. Wszak *większej miłości nikt nie ma*, nad tę, iż *duszę swą daje za przyjacioły swoje*[1]). Okoliczności, obudzające

---

[1]) Jan, XV, 13.

w nas miłość ku Bogu, są prawie tak nieprzeliczone, jak niezliczone są Jego dobrodziejstwa, tak ogółowe, jak szczegółowe, a mianowicie ta łaska, żeśmy z mlekiem macierzyńskiem prawdziwą wiarę wyssali, żeśmy otrzymali dobrą duszę, żeśmy uszli wielu przeszkód i niebezpieczeństw, żeśmy otrzymali łaskę powołania zakonnego i wiele tym podobnych. Inną i dość często nastręczającą się ku temu okolicznością jest przypomnienie sobie przymiotów i doskonałości Boskich, jakoteż niewyczerpanej miłości Boga ku ludziom. Rozmyślanie tych prawd musi nas pobudzać do najgorętszej miłości względem Boga, nad którego nawet pomyśleć się nie da nic lepszego i doskonalszego.

III. Wreszcie i o tem pamiętać należy, że nam Pan Bóg nie nakazuje, byśmy byli uczonymi, mądrymi, walecznymi i przemyślnymi, abyśmy przyszłość przepowiadali lub umarłych wskrzeszali, lecz abyśmy Go ponad wszystko miłowali. Miłość zaś ku Bogu nie zasadza się na jak najdokładniejszem poznaniu Boga, ani na pragnieniu cnoty i myśleniu o niej, ani na zatapianiu się w rzeczach niebieskich, ani na pociechach

wyraźnie odczuwanych w duszy, ale na ścisłem zachowaniu przykazań: bo dowodem miłości jest spełnienie powinności. A chociażbyśmy posiedli wszelką wiedzę i cnotę, nigdy nie będziemy Boga doskonale miłować, dopokąd się zupełnie nie pozbędziemy miłości własnej. Tej pracy musimy się oddać, jeżeli chcemy dojść do szczytu miłości Bożej. Ku temu powinny zmierzać nasze pragnienia i zamiary, około tego powinny się obracać wszystkie nasze starania i zabiegi. Wtenczas zaś poznamy, że już doskonale miłujemy Pana Boga, kiedy będziemy wszystkie przeciwności i nieszczęścia cierpliwie dla niego znosili, kiedy potęga miłości tak nami owładnie, że o wszystkiem innem zapomnimy, kiedy dojdziemy do zamiłowania w ustawicznej modlitwie i takową bez nudów i roztargnienia odprawiać, a wszystko, co nie jest Bogiem, od naszej miłości usuwać będziemy.

Rozmyślanie dwudzieste.

O zjednoczeniu się z Bogiem.

I. Każdą rzecz uważamy dopiero wtenczas za doskonałą, kiedy swój cel osiągnie. Ponieważ zaś naszym celem jest Bóg, przeto i my dopiero wtenczas staniemy się doskonałymi, kiedy się z Bogiem zupełnie połączymy. To połączenie i zjednoczenie odbywa się przez *miłość, która jest związką doskonałości*[1]). *Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim*[2]). W tem połączeniu rozum, oświecony jasnem światłem mądrości, pojmuje Boga jako istotę, w której się mieści wszystko dobre tak, iż się od Niego oderwać nie może ku czemu innemu: wolę zaś obejmuje gorąca miłość, która pochłaniając wszystko jak ogień, sprawia to, że dusza sama w sobie niejako żyć przestaje, a zobojętniała na wszysko ziemskie, całą mocą uczucia lgnie i łączy się z przedmiotem miłości. I to jest właśnie ów *pokój, który przewyższa wszelki zmysł*, to jest ten pokój, *którego świat dać nie może.*[3]) To jest ów kamien synów Bo-

---

[1]) Koloss., III, 14. [2]) I. Jan., IV, 16. [3]) Jan, IV 17.

żych, na którym *wypisane imię nowe, którego nikt nie zna jedno który bierze*[4]). Do tego to błoku wzywa Bóg duszę, jak niegdyś Mojżesza. Tutaj jakby w szeleście lekkiego powiewu słyszy się Boga. Tu powiada dusza: *dobrze nam tu być*[1]). Tu zostaje *wprowadzoną do piwnicy winnej*[2]), i śpiewa pieśń weselną: *Miły mój mnie a ja jemu; lewica jego pod głową moją, a prawica jego obłapi mnie*[3]).

II. Kiedy już dusza dojdzie do tego stanu, natenczas jasność Boża tak ją nawskróś przejmuje, że rozpalona w Bogu, w którym się całkowicie pogrążyła, przedstawia dziwne podobieństwo do Niego, tak jak żelazo rozpalone zupełnie jak ogień wygląda i własności ognia posiada. Władze takiej duszy dostają się, że tak powiem na bezgraniczną pustynię Bóstwa, gdzie wola niewypowiedzianem uczuciem Boga odczuwa, a rozum straciwszy zupełnie moc rozpoznawania i rozłączania przedmiotów, wznosząc się ponad wszelkie nawet najsubtelniejsze wyobrażenia, zapomocą najmędrszej niewiadomości poznaje Boga; nie ogląda Go bowiem tak jasno twarzą

---

[1]) Obj., II, 17. [2]) Mat., XVII, 24. [3]) Pieśń Sal., II, 6. [4]) Pieśń., II, 16. VIII, 3.

w twarz, jak w niebieskiej Ojczyźnie, lecz Go poznaje zapomocą tego wzniosłego rodzaju nieświadomości, jaki Teolodzy-mistycy pod nazwiskiem bezrozumowej i bezduchowej mądrości tak bardzo wychwalają. O! prawdziwie szczęśliwi ci, którym dano stać się synami bożymi za pomocą tak wysokiego podniesienia, którzy stawszy się *uczestnikami Boskiej natury*[1]), *na chwalę Pańską w zwierciedle patrząc, w toż wyobrażenie przemienieni bywają, z jasności, w jasność, jako od Ducha Pańskiego*[2]). O! stokroć szczęśliwi, o których napisano: *Jam rzekł: Jesteście bogowie*[3]) nie z natury, lecz przez łaskę, nie istotą, ale udziałem: to jest, którzy jakoby wpośród ludzi na wygnanie skazani, przez niebieski żywot do nieba się wznoszą i stają się jednego ducha z Bogiem w tej *najwyższej jedności prawdy i prawdzie jedności*. To jest zadanie naszego życia, to cel ostateczny, to rozkosz, spoczynek i szczęście dusz naszych, oby nas do niego doprowadził Jezus Chrystus, Syn Boży, Najsłodszy Oblubieniec dusz naszych, Amen.

---

[1]) I Piotr., I, 4 [2]) II. Korynt., III, 18. [3]) Ps,. LXXXI, 6..

III. Znaczniejsze przeszkody tego zjednoczenia są następujące: zbyteczna zmysłowość, szukająca wygód i pociech w życiu przynajmniej wewnętrznem pragnieniem, jeżeli w rzeczywistości tego czynić nie może, a przedewszystkiem we wyborze smacznych potraw, miękkiej pościeli, modnym stroju, w pogadankah i innych rozrywkach, które nie są wprawdzie ciężkimi wykroczeniami, jednakowoż ćwiczeniom duchownym odbierają smak i łatwość. Drugą przeszkodą jest zbyteczne zaufanie w sobie, objawiające się w ten sposób, że ci, co przez jakiś czas surowo umartwiali swe ciało, nagle myśląc, że już zupełnie pozbyli się pożądliwości cielesnych, popadają w pychę i gardzą innymi, mówiąc: *Nie jestem jako inni ludzie*[1]). Gdyby ich pobożność była prawdziwą, nie pobudzałaby ich do oburzenia i gniewu przeciw niedoskonałości bliźnich, lecz do pokory, cierpliwości i współczucia. Trzecią przeszkodą jest zbyteczna nieśmiałość, objawiająca się u niektórych w ten sposób, że drżą *tam od bojaźni, gdzie nie ma strachu*[2]). Czwartą przeszkodą jest nieporządne pragnienie ludz-

---

[1]) Łuk., XVIII., 10. [2]) Ps., XIII, 5.

kich pochwał i względów: kiedy się ktoś cofa z drogi doskonałości, aby się nie narazić na szyderstwa i pośmiewisko. Piątą przeszkodą jest brak umartwienia i zupełnej gotowości na wszelkie hańby, wzgardy i prześladowania. Szóstą, zbyteczne zatapianie serca nawet w rzeczach dozwolonych, które sprowadza rozprószenie duszy w czasie wolnym i na modlitwie; bo przecież napisano: *Mądrość nauczonego w czasie wolnym, a kto mniej ma zabaw, mądrości nabędzie*[1]). Te przeszkody należy jak najusilniej usuwać, abyśmy postępując ze stopnia na stopień, mogli dojść do szczytu błogosławionego zjednoczenia.

IV. Po usunięciu przeszkód, powinna się dusza przygotować za pomocą różnych uprzednich ćwiczeń, jeżeli chce dojść do zupełnego zjednoczenia. Pierwsze przygotowanie polega na spełnianiu dzieł wchodzących w zakres życia czynnego, a mianowicie na pokucie, umorzeniu grzechowych nałogów, umartwieniu zewnętrznem i wewnętrznem i wykonywaniu wszystkich cnót. Następnie potrzebne jest oderwanie się zupeł-

---

[1]) Ekkli., XXXVII, 25.

ne od wszystkich stworzeń, to jest, potrzeba wykorzenić ze siebie wszelkie przywiązanie do nich i zamiłowanie. Dalej, powinien każdy unikać siebie samego i żyć bez siebie, aby żyć z Bogiem. Przyjdziemy zaś do tego, kiedy w najszczerszej intencyi będziemy we wszystkiem szukać chwały Bożej, a przechylać się w duszy do tego, co więcej zgodne z Chrystusem, co pożyteczniejsze dla bliźnich, a co więcej sprzeczne z własną wolą. Po czwarte: potrzebną jest samotność duszy i milczenie wewnętrzne, to jest ogołocenie umysłu i odrzucenie wszelkich pojęć, nie przedstawiających Oblubieńca. Po piąte: powinniśmy porzucić siebie samych i ofiarować się Panu Bogu ze zupełną obojętnością na wszelkie choroby, potwarze, ubóstwo, na odjęcie wszelkich łask widomych i ciepła duchowego, a wreszcie na śmierć i na wszystko, co nas w życiu i we wieczności spotkać może. Szóste, nie powinniśmy się do niczego przywiązywać, nawet do ćwiczeń pobożnych, jak tylko o tyle, o ile się przez to pełni wola Boża; czynić to, co w naszej mocy, ale końca sprawy z największym kojem oczekiwać od Boga. Wola powinna być tak usposobiona, żeby się nigdy nie

godziła z tem, cośmy jako niedoskonałe poznali. A ponieważ zjednoczenie jest szczególniejszym i bardzo wysokim darem Bożym, przeto potrzeba o nie prosić gorącymi westchnieniami lub modlitwami strzelistymi: a to ćwiczenie takich sił doda duszy, że szybkim krokiem podąży do upragnionej jedności.

V. To zjednoczenie, o którem tu mowa, nie jest zjednoczeniem tylko przez łaskę, bo wielu jest ludzi pobożnych i przyjaciół Bożych, którym jednak nie dostało się ono w udziele; ani też nie dokonywa się w samej duszy przez to, że Bóg jest w duszy obecnym; bo tym sposobem jest Pan Bóg wszędzie przytomny wskutek swej niezmierzoności; ale jest to mistyczne zjednoczenie, przez które dusza łączy się z Bogiem tak, jako gałązka jednego drzewa, zaszczepiona na p niu innego, pobiera z niego pożywienie, ale wy daje już nie takie owoce, jakie onby był wydał, lecz takie same, jakie rodzi to drzewo, z którego odcięta, jak to i sam Pan Jezus głosi: *Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi*[1]). Przez to zjednoczenie za-

[1]) Jan., XV, 5.

tapiamy siebie samych w Bogu najsłodszym, zostawiając po za sobą wszelkie stworzenie, a nawet siebie samych nie odczuwamy już więcej i nie myślimy o sobie. Jako kropla wody puszczona do morza tak się rozpływa, że jej żadne stworzenie odszukać nie zdoła, tak i my wznosimy się do nieba i stajemy się tem zapomocą łaski, czem jest Bóg z natury. Tak wreszcie najczyściej zjednoczeni z Bogiem, *widzimy Go przez zwierciadło przez podobieństwo*,[1]) oczekując wiecznej szczęśliwości, do której zmierzamy i spieszymy, do której też i stworzył nas Bóg Wszechmocny, któremu Chwała, Cześć, Moc i Uwielbienie.

KONIEC.

---

[1]) I. Korynt., XIII, 12.

SPIS RZECZY.